

Trish Wylie
Znowu razem

PROLOG

Wydarzyło się to między Bożym Narodzeniem a sylwestrem, czyli w okresie intensywnego zastanawiania się, co przyniesie nowy rok. Ludzie myślą o noworocznych postanowieniach, które popchną ich sprawy na właściwe tory.

Właśnie wtedy Abbey Jackman podjęła decyzję, by ostatecznie zerwać więzy z przeszłością.

Jak oceniała kończący się rok? Pozytywnie. Uznała go za dość dobry, a nawet w pewnych sprawach wyjątkowo udany. W listopadzie przeprowadziła się do własnego mieszkania. Lubiła swą pracę, która dawała dużo satysfakcji. Od pewnego czasu miała poważnego kandydata na męża. Jej bardzo uczuciowa matka też znalazła nowego partnera, dzięki czemu rzadziej wtrącała się w sprawy córki.

Abbey przez kilka lat starała się zmienić swój wizerunek i poszerzyć krąg znajomych. Dbała o najdrobniejsze szczegóły mające doprowadzić do wymarzonego celu. Wysiłki zaczynały przynosić owoce.

Zrobiła to, co sama uznała za konieczne, oraz to, co radzono jej podczas terapii. Nareszcie wszystko szło zgodnie z planem. Pierwszy raz w życiu miała wpływ na swój los.

Pozostała ostatnia, utrzymywana w tajemnicy sprawa, której załatwienie odwlekała od lat.

Postanowiła jednak napisać kilka zdań, ale zadanie okazało się trudne. Nie miała pewności, czy list dotrze do adresata, ponieważ nie wiedziała, gdzie los go rzucił. Pozostawało wysłać list na adres bazy i łudzić się, że jakaś życzliwa osoba przekaze kopertę dalej.

Gniewnie potrząsnęła głową zła, że nadal zależy jej na kimś, kogo ostatni raz widziała przed ośmiu laty.

Osiem lat to bardzo długo. Dwa, trzy, najwyżej cztery lata powinny wystarczyć... Początkowo w głębi duszy żywiła cichą nadzieję, że nie wszystko stracone, że jeszcze jest szansa

na miłość, o jakiej marzyła. Liczyła, że spełni się to, w co wierzyła dawno temu. Proza życia niestety zniszczyła marzenia oraz nieuzasadnioną nadzieję. Najwyższy czas odciąć się od przeszłości i zacząć nowe życie.

Piękne mrzonki okazały się mało realne. Doświadczenie nauczyło ją, że w miłości ważna jest stałość charakteru oraz pewność, że na tej drugiej osobie zawsze można polegać. To liczy się bardziej niż namiętność.

Ona i Ethan byli marzycielami, idealistycznie patrzyli na świat, żyli w baśniowym świecie. A codzienność rzadko przypomina bajkę i życie nie jest pasmem szczęścia.

Abbey już o tym wiedziała.

Lecz nawet po ośmiu latach napisanie listu sprawiało niepojętą trudność, o czym świadczyły leżące na podłodze zmięte kartki papieru listowego.

Ukochany miał dość rzadkie imię, a jej zdawało się, że łatwiej byłoby pisać do człowieka o pospolitym imieniu.

Wypróbowała kilka wersji od „Cześć” do oficjalnej „Szanowny Panie Wyatt”, lecz wszystkie brzmiały źle, sztucznie. A nagłówek „Najdroższy Ethanie” przywoływał zbyt wiele wspomnień.

Abbey westchnęła i rzuciła na podłogę kolejną papierową kulkę. Dlaczego tak trudno napisać krótki list?

Po rozstaniu Ethan nigdy nie próbował skontaktować się z nią, chociaż wiedział, gdzie mieszka. Adres nadal był aktualny, ponieważ dopiero niedawno wyprowadziła się z Killyduff. Gdyby chciał, mógłby tam wysłać list.

Abbey poczuła niemą skurcz serca. Przeklęty Ethan!

Odłożyła blok listowy i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Przed łąty zrobiła to, co razem uzgodnili: wróciła do Irlandii, ukończyła studia i czekała na ukochanego.

Dlaczego Ethan milczał, porzucił ją oraz marzenia, które snuli o wspólnej przyszłości?

Niedługo po powrocie Abbey ze Stanów zachorował jej ojciec. Po jego śmierci zawalił się jej świat. Nie mogła wybaczyć Ethanowi, że nie dotrzymał słowa. Nie umiała już marzyć, nie potrafiła zacząć wszystkiego od nowa.

Jednak zdawała sobie sprawę, że nadeszła pora, aby definitywnie zostawić przeszłość za sobą. Wyprostowała się, parę razy głęboko odetchnęła i na moment przymknęła oczy. Starła się zebrać siły.

Czy każda dziewczyna tak niechętnie rozstaje się ze wspomnieniami o pierwszej miłości?

Zdecydowanym krokiem wróciła do stolika, przysunęła blok listowy i wzięła pióro. Koniec z wahaniem. Jest dorosła i nauczyła się kierować swym losem.

Pióro gładko przesunęło się po papierze, bo raptem znalazła odpowiednie słowa, by ostatecznie porzucić marzenia sprzed wielu lat.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Abbey słyszała to już ze dwadzieścia razy, ale szczerze życzenia sprawiały jej prawdziwą przyjemność.

Przekroczenie trzydziestki okazało się miłe, a przyjęcie w rodzinnym miasteczku było udane.

Karyn Jamieson, urodzona w dużym mieście przyjaciółka, pochyliła się ku jubilatce.

- Widzę, że przyszli do ciebie wszyscy zacni obywatele Killyduff. Czy w tej miejscinie znajdzie się choć jedna osoba, która nie jest spokrewniona ze wszystkimi pozostałymi?

- Chyba nie. - Abbey uśmiechnęła się promiennie. - Wreszcie poznajesz uroki życia w małym mieście.

- Tych parę domów nie zasługuje na takie miano. Szanujące się miasto ma więcej ulic i wszystkie powinny być porządnie oznaczone. A tu widziałam tylko jedną tabliczkę z nazwą ulicy.

Karyn przyjechała z Dublina poprzedniego dnia wieczorem. Ponieważ było ciemno, minęła całe Killyduff, zanim się zorientowała, że dotarła na miejsce. Przytrafiało się to dość często ludziom, którzy przyjeżdżali tutaj pierwszy raz.

Wypada dodać, że mieszkańcy miasteczka byli z tego zadowoleni. Przyjezdnych traktowano dość wrogo i bezceremonialnie pytano o cel podróży. Abbey, która oczywiście o tym wiedziała, lojalnie uprzedziła znajomych. Mimo to niewielkiej grupie śmiałków z Dublina starczyło odwagi, aby wyruszyć na zabita deskami prowincję.

Abbey od kilku lat mieszkała w stolicy, lecz byłaby nieszczęśliwa, gdyby nie mogła urządzić przyjęcia urodzinowego w domu. Oczywiście nie przyznawała się do tego przed nikim, nawet przed matką. W Killyduff spędziła dzieciństwo, tutaj mieszkała do czasu studiów. Była

przekonana, że nie zaszkodzi, jeśli w ważnym dniu trzydziestych urodzin przypomni sobie, skąd pochodzi.

W głębi duszy miała nadzieję, że czterdzieste urodziny będzie obchodziła w ciekawszej scenerii.

Pogładziła przyjaciółkę po dłoni.

- Wiem, że się nudzisz, ale jeszcze tylko jeden dzień i wrócisz do cywilizowanego świata.

Karyn komicznie się skrzywiła.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłabym zamieszkać tu na stałe i nosić suknie z tweedu. Wykluczone!

Abbey wybuchnęła śmiechem, ponieważ oczami wyobraźni ujrzała przyjaciółkę w niemodnym stroju. Karyn nigdy nie włożyłaby ubrań z zeszłego sezonu.

Podszedł do nich niepozorny mężczyzna.

- Życzę zdrowia i sto lat.

Solenizantka zdobyła się na ciepły uśmiech, gdy miejscowy listonosz objął ją i ucałował. Przez chwilę przyjaźnie rozmawiała ze znajomym, a po jego odejściu spojrzała na przyjaciółkę.

- Obiecuj, że coś dla mnie zrobisz.

- Dzisiaj możesz prosić o wszystko.

- Daj słowo, że twoje urodziny będziemy obchodzić za siedmioma górami i lasami.

Karyn się rozpromieniła.

- Chętnie zaproszę cię na ucztę w jakimś egzotycznym miejscu, ale coś mi się zdaje, że wcześniej odbędzie się inne huczne przyjęcie. Twoje i pewnego pana.

Abbey spojrzała w stronę, gdzie stał Paul. Każda matka na pewno marzy o takim mężu dla córki. Pani Elizabeth Jackman była zachwycona Paulem i wcale tego nie ukrywała. Prawdopodobnie kamień spadł jej z serca i cieszyła się, że wybredna córka nareszcie spotkała mężczyznę, który spełnia jej wygórowane wymagania.

Bardzo przystojny i nieskazitelnie elegancki Paul wyglądał trochę nie na miejscu w prowincjonalnym hoteliku, w którym odbywały się wszystkie większe przyjęcia.

Paul spojrział na Abbey, która uśmiechnęła się promiennie. Stale powtarzała sobie, że spotkała mężczyznę, który będzie idealnym partnerem w życiu, jakie zaplanowała. Przystojny, zamożny i cierpliwy był odpowiednim materiałem na męża.

Paul odwrócił wzrok i Abbey natychmiast przestała się uśmiechać. Chwilami odnosiła przykre wrażenie, że w ich kontaktach brak czegoś bardzo istotnego.

Zaschło jej w gardle, więc wypła łyk wina.

- Gdyby Paul postawił na swoim, teraz spędzalibyśmy miesiąc miodowy.

- Oświadczył się?

- To dość logiczne.

- Przyjęłaś go?

- Zastanawiam się...

Karyn dość długo przyglądała się przyjaciółce.

- Dlaczego nie śmiejesz się od ucha do ucha? Powinnaś całemu światu obwieścić radosną nowinę. Teraz jest odpowiedni moment i miejsce. Twoja mama będzie uszczęśliwiona.

Abbey się zawahała. Miała ochotę uciec się do drobnego kłamstwa, lecz powiedziała, co leży jej na sercu:

- Nie jestem pewna, czy chcę za niego wyjść. Podniosła kieliszek do ust, aby nie zdradzić nic więcej.

- Wyczuwam małą tajemnicę.

Małą? Raczej ogromną!

Abbey chętnie wyznałaby prawdę, lecz powiedziała:

- Mylisz się. Wierzę w udane małżeństwo, w związek z jednym partnerem na całe życie. Głęboko w to wierzę.

- Ale nie jesteś pewna, czy on jest tym właściwym partnerem?

- Jakie mogłabym mieć wątpliwości? - Spojrzała na Paula nadal rozmawiającego z jej matką. - Jest ideałem.

- Śmiem wątpić. - Karyn skierowała wzrok w tę samą stronę. - Gdyby był ideałem, zgodziłabyś się zostać jego żoną.

- Widocznie jeszcze nie jestem gotowa. - Uśmiechnęła się smutno. - Albo chcę za dużo.

- Wszyscy chcemy.

Przez jakiś czas zamyślane patrzyły na rozbawionych gości. Milczenie przerwało dwóch znajomych, którzy przyszli złożyć życzenia. Po ich odejściu Karyn zapytała:

- Można wiedzieć, czego właściwie pragniesz? Abbey wstydziła się przyznać, że namiętności opiewanej

przez poetów oraz przekonania, że odnalazła miłość swego życia. Brakowało jej gwałtownych porывów serca.

Odpowiedzi cisnące się na usta płynęły z głębi duszy. Irytowało ją, że zmieniała się pod wieloma względami, inaczej patrzy na świat, ale uczuciowo pozostała taka sama. Doskonale wiedziała, jakiego pragnie mieć męża.

Pomyślała o liście, który napisała po długiej walce z sobą, a który pozostał bez odpowiedzi. Dlaczego Ethan jeszcze się nie odezwał? Co mu przeszkadza? Gdyby była wolna, bez wahania przyjęłaby oświadczyzny Paula, któremu odpowiadał aprobowany przez nią styl życia.

- Nie wiem - odparła cicho.

- Moim zdaniem dobrze by ci zrobił skok w bok.

- Też pomysł! - obruszyła się Abbey. - Dlaczego tak sądzisz? Jak miałyby to pomóc?

Karyn lekko wzruszyła ramionami.

- Przekonałabyś się, czy uczucie łączące cię z Paulem jest prawdziwe. Oczywiście chodzi mi o przelotny i niezobowiązujący romans. Na przykład z tym Amerykaninem, który przyjechał tu po południu.

Abbey wiedziała, o kim mowa, ponieważ wcześniej wysłuchała hymnu pochwalnego na cześć nieznanego. Według Karyn mężczyzna był partnerem na jedną, dwie noce, ale nie więcej. Abbey nie lubiła przygodnych kontaktów.

- Czemu jeszcze nie zawarłaś z nim znajomości? - spytała ironicznym tonem. - Taki superman urozmaiciłby ci pobyt w nudnym miasteczku.

Karyn bardzo lubiła urozmaicenie wynikające z towarzystwa przystojnych mężczyzn.

- Zaprosiłam go na twoje przyjęcie.

- O! Przypuśćmy więc, że skorzysta z zaproszenia... Zapoznaj go z Paulem, a ja obu obejrzę i porównam. Jeśli nieznanemu zdoła choć trochę zawrócić mi w głowie, natychmiast rzucę Paula.

Karyn miała wyczulony słuch i sarkazm nie uszedł jej uwagi, ale zrobiła niewinną minę.

- Już widzę, jak to robisz. Wszyscy znamy i podziwiamy twój impulsywny charakter.

Obie głośno się roześmiały.

- Liczyłaś na inną odpowiedź? Przecież jeśli człowiek ma konkretny plan, najlepiej robi, uparcie dążąc do celu.

Podeszła do Paula i stanęła między nim a matką.

- Witaj, kochanie.

Abbey pocałowała gładko ogolony policzek, potem szybko starła ślady pomadki.

- Tęskniłeś za mną?

- Dziecko, zostawiłaś go tylko na dziesięć minut - odezwała się pani Jackman. - Nie miał czasu zatęsknić za tobą.

Abbey była pewna, że towarzyska matka nie pozwoliła mu na to. Dawniej bywała nieszczęśliwa w cieniu swej pięknej rodzicielki, lecz obecnie miała więcej wiary w siebie. Przynajmniej teoretycznie.

Paul objął ją i przytulił.

- Czy można nie tęsknić za istotą równie uroczą jak jej matka? - zapytał.

Zawsze potrafił wygłosić trafną uwagę. Między innymi dlatego świetnie prowadził interesy.

- Mam nadzieję, że moja córka docenia twoje uczucie. W dzisiejszych czasach prawdziwa miłość jest rzadkością u młodych ludzi.

- Ale ty znalazłaś taką u Alana, prawda?

Abbey nie powstrzymała się od kąśliwej uwagi, ponieważ złościł ją za młody i według niej zbyt ugrzeczniony kandydat na ojczyma. Przede wszystkim zaś nie był jej ojcem, którego brak wciąż odczuwała mimo upływu lat.

Pani Jackman zachnęła się, w jej oczach mignęły gniewne błyski.

- Dziecko, chyba już wiesz, że Alan jest ideałem. A nawet jeśli ma jakieś wady, pomogę mu się ich pozbyć.

Oczywiście. Abbey na chwilę poczuła współczucie dla nielubianego człowieka. Znała matkę i wiedziała, że umie manipulować ludźmi.

Zaraz, nie powinna oskarżać innych o nieszczerłość w kontaktach z ludźmi. Przecież sama miała to i owo na sumieniu.

Wysoki mężczyzna stanął przy drzwiach, rozejrzał się po zatłoczonej sali i zatrzymał wzrok na trzech osobach. Czuł pustkę, a spodziewał się... Właściwie czego się spodziewał? Nagłego wybuchu uczuć do kobiety, z którą rzekomo był związany węzłem małżeńskim?

Może oczekiwał zbyt wiele. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo liczył na to, że wszystko stanie się zrozumiałe, gdy ujrzy dziewczynę znaną wyłącznie ze zdjęcia.

Przybył zza oceanu do irlandzkiego miasteczka, bo spodziewał się, że pewna kobieta rozwiąże zagadkę sprzed ośmiu lat. To chyba zbyt wygórowane wymaganie.

Bacznie obserwował jubilatkę, widział, jak rozmawia z otaczającymi ją ludźmi. Gdy podeszła do jasnowłosego mężczyzny i uśmiechnęła się, poczuł zazdrość. Obserwowana scena nie przypadła mu do gustu. Lecz gdyby był na miejscu Abbey i przez osiem lat bezskutecznie czekał na czyjś przyjazd, też nie pozostałby sam. Rozumiał, że to nieuniknione, ale wcale mu się nie podobało.

Interesujące. Dziwne, lecz ciekawe.

- Przyszedł - szepnęła Karyn. - Nie oglądaj się.

- Muszę, żeby go zobaczyć.

- Niech ci wystarczy moje słowo.

- O kim mówicie? - zapytał Paul.

- O supermanie, do którego wzdycha Karyn.

- A, o jednym z tych...

Karyn gniewnie zmarszczyła brwi.

- Wiem, że trudno ci opanować piekielną zazdrość.

- Ale czasem się udaje.

- Nawet nieźle. - Karyn przekrzywiła głowę, uśmiechnęła się ironicznie, po czym znowu spojrzała w stronę drzwi.

- Chyba przyznasz, że to wspaniały męski okaz. Abbey chciała sprawdzić na własne oczy.

- Nie odwracaj się!

- A ty nie krzycz. Jak mam wyrobić sobie zdanie, gdy mi nie pozwalasz patrzeć?

- Mowa o tym ciemnowłosym atlecie? - wtrąciła się pani Jackman. - Ja go nie znam.

Bardzo dziwne, ponieważ znała wszystkie osoby już po godzinie od ich przyjazdu do Killyduff.

- Och, idzie w naszą stronę.

Podniecenie przyjaciółki rozbawiło Abbey, która zastanawiała się, kiedy sama była tak przejęta czyjąś obecnością. Poczwała, że ktoś za nią stanął i usłyszała:

- Dzień dobry, A.J.

Zamarła na kilka sekund, po czym powoli odwróciła głowę i spojrzała w błękitne oczy. Niemożliwe! Nie, jednak prawda.

- Ethan?

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

- Życzę wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Karyn oprzytomniała i odzyskała głos.

- Znasz tego pana? - wykrztusiła.

Abbey milczała; serce waliło jej jak młot, nie wierzyła własnym oczom. Przez osiem lat wyobrażała sobie spotkanie, przygotowywała to, co powie, planowała, jak się zachowa. Wiele razy wszystko powtarzała, a gdy doszło do spotkania, miała pustkę w głowie i ściśnięte gardło. Zdołała jedynie wykrztusić imię.

Pani Jackman stanęła obok córki.

- Jestem matką Abigail - przedstawiła się. - Nie przypominam sobie pana.

Ethan się uklonił.

- Miło mi panią poznać.

- Pan jest Amerykaninem - orzekł Paul.

- Tak. A pan?

- Jestem narzeczoną Abbey.

Ethan zdziwił się, ale wyciągnął rękę.

- To ciekawe. - Kątem oka zerknął na Abbey i nie wypuszczając ręki Paula, dodał: - A ja jej mężem.

- Co takiego? - zawołała pani Jackman. - Moja córka mężatką? To jakiś niesmaczny żart.

Paul gwałtownie cofnął rękę.

- Wcale nie żart - powiedział Ethan. - Jesteśmy małżeństwem od ośmiu lat.

Tajemnica się wydała. Często największy sekret wychodzi na jaw w najbardziej nieodpowiednim momencie.

Abbey nie chciała, aby wszyscy obecni dowiedzieli się o jej małżeństwie. Wolałaby uniknąć skandalu w rodzinnym miasteczku, szczególnie podczas przyjęcia urodzinowego! Była zła na Ethana, że zjawił się akurat tego dnia.

- Jesteśmy rozwiedzeni - wycedziła lodowatym tonem. Była przekonana o prawdziwości tych słów.

Ethan przecząco pokręcił głową.

- Nie jesteśmy.

- Co to znaczy?

Już dawno doszła do wniosku, że Ethan złożył przysięgę, która dla niego nic nie znaczyła, a potem postarał się o rozwód. Pojechał do Meksyku lub innego kraju, w którym otrzymuje się rozwód bez zbędnych formalności.

- Kiedy wniosłaś sprawę o rozwód?

- Ja? Nigdy.

- Ja też tego nie zrobiłem. Do uzyskania rozwodu potrzebna jest zgoda obu stron. Nadal jesteśmy małżeństwem.

Abbey patrzyła na niego wielkimi oczami.

- Cholera! Co ty wygadujesz? Czemu milczałeś przez tyle lat i nic nie zrobiłeś?

- Chciałbym ciebie o to samo zapytać - spokojnie rzekł Ethan. - Zresztą mam wiele pytań.

Sytuacja była nad wyraz kłopotliwa. Abbey zerknęła na Paula, który patrzył na nią posępnym wzrokiem.

- Naprawdę jesteś żoną tego pana?

- Tak. Powinnaś była cię uprzedzić. Zaczerwieniła się. Oczywiście zamierzała kiedyś Paulowi

powiedzieć, lecz jakoś nie mogła się na to zdobyć. Za bardzo wstydziła się swej głupoty i naiwności. Paul podziwiał ją, szanował, więc nie chciała nic stracić w jego oczach.

- Powinnaś zrobić to już dawno - rzucił oschle. - A szczególnie po moich oświadczeniach.

- Pan się oświadczył? - zapytał Ethan.

- Nie pańska sprawa - warknął Paul.

- Jak najbardziej moja. Mąż ma prawo wiedzieć. Paul poczerwieniał i zacisnął pięści.

- Pan jest mężem Abbey? Proszę wyjaśnić, gdzie podziewał się pan przez tyle lat.

Abbey stanęła między mężczyznami, tyłem do Ethana, przodem do Paula.

- To długa historia. Tutaj nie miejsce, żeby opowiadać...

Paul schwycił ją za rękę i pociągnął.

- Wobec tego porozmawiamy na świeżym powietrzu.

Ethan schwycił ją za drugą rękę.

- Mąż ma pierwszeństwo. Proszę pozwolić mi rozmówić się z żoną.

- Abigail nie jest niczyją żoną - odezwała się pani Jackman. - Niech pan zostawi moją córkę w spokoju.

Abbey czuła się jak lalka, którą ciągnie kilkoro dzieci.

- Wszyscy zostawcie mnie w spokoju! - Szarpnęła rękę, odsunęła się i popatrzyła spode łba. - To jakiś zły sen...

- Córeczko, nie jesteś mężatką, prawda? To komiczna pomyłka.

- Faktycznie komiczna. - Abbey zaśmiała się histerycznie.

- Ale jeśli Ethan mówi prawdę i nie przeprowadził rozwodu, to jestem mężatką. Chociaż niedługo już nie będę jego żoną.

Wszyscy patrzyli na nią w osłupieniu.

- Paul, musimy porozmawiać - ciągnęła. - Przepraszam cię, że dowiedziałeś się w taki sposób. Tamto zdarzyło się

dawno temu, gdy byłam inną osobą. Teraz to naprawdę nie ma znaczenia.

- Nie ma znaczenia... - sarkastycznie mruknął Ethan.

Abbey spojrzała na niego mściwym wzrokiem. Nie daruje mu tego, że starannie przygotowany plan na nowe życie zaczyna się przez niego sypać. Jakim prawem nagle się pojawia i wszystko niszczy?

Znowu!

- Tak, nie ma - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Gdyby nasz ślub cokolwiek dla ciebie znaczył, zjawiłbyś się dużo wcześniej, a nie dopiero teraz. Nie masz prawa być tutaj. Nie masz żadnego prawa.

- Ależ mam.

Abbey przestała panować nad sobą i po jej policzkach popłynęły długo wstrzymywane łzy.

- Nie masz! Już raz zniszczyłeś mi życie i to wystarczy. Więcej na to nie pozwolę.

Ethan podszedł do niej i rzekł zmienionym głosem:

- Nie przyjechałem, żeby zniszczyć ci życie. Przyjechałem z powodu twojego listu.

- Napisałam do ciebie, bo chciałam mieć pewność, że przeprowadziłeś rozwód!

- I wyjść za tego pana?

- Tak. Chcę normalnie żyć.

- Jeśli potrzebny ci rozwód, wnieś sprawę.

Spojrzała na niego zaintrygowana, jakby czegoś szukała w jego twarzy. Jakiegoś znaku, że on nie pragnie rozwodu. Czegoś, co wyjaśni, dlaczego zjawił się dopiero teraz. Oznaki skruchy czy śladu udręk, jakie przez lata były jej udziałem.

Nic nie zobaczyła, i rozboleła ją serce. Nie warto doszukiwać się czegokolwiek. Gdyby Ethan pragnął być jej mężem, przyjechałby przed laty.

- Chcę być wolna.

- Dobrze.

Ethan odwrócił się i odszedł, wymijając rozstępujących się przed nim ludzi. Abbey obserwowała go, aż zniknął za drzwiami, po czym spojrzała na matkę i przyjaciół. Na ich twarzach malowało się zdumienie.

- Przepraszam was - szepnęła. - Obiecuję, że wyjaśnię nieporozumienie. Ale nie teraz.

Obróciła się na pięcie i prędko wyszła, po drodze zabierając butelkę wina.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ethan stał przy oknie i patrzył na pola ciągnące się za hotelem aż po horyzont.

- I co? Wracamy wcześniej? - zapytała Amy.

- Nie wiem.

- Ta kobieta nie chce mieć z tobą nic wspólnego. To powinno dać ci do myślenia.

Dało, lecz nie wystarczyło do podjęcia decyzji.

- Muszę więcej wiedzieć.

- Rozumiem cię, ale tamta historia jest zamkniętą księgą. Mówiłam ci już przed wyjazdem.

Ethan odwrócił się i uśmiechnął do przyjaciółki z dzieciństwa, która od dawna wiernie go wspierała. Doceniał jej wieloletnie poświęcenie. Oraz fakt, że bez namysłu zdecydowała się towarzyszyć mu w dalekiej podróży.

- Mam jeszcze tyle pytań...

Oboje zdawali sobie sprawę z tego, że dobrze byłoby wypełnić luki w pamięci. Ethan od dawna próbował to zrobić, szukał wyjaśnienia wątpliwości, starał się uzupełnić brakujące fragmenty, aby złożyć je w całość.

Domyślał się jednak, że Amy jest przeciwna jego pozostaniu w Killyduff. Nie znał tu nikogo i niepotrzebnie narażał się, że obca, obojętna osoba sprawi mu przykrość.

Amy wzięła go za rękę i zajrzała w oczy.

- Stale powtarzasz, że musisz więcej wiedzieć, ale co konkretnie zamierzasz zrobić?

- Jeszcze raz spotkać się z Abbey.

- I co jej powiesz? Twierdziłeś, że napisała ten list, bo chce otrzymać rozwód.

- Tylko ona może pomóc mi wypełnić luki. Chciałbym choć częściowo odzyskać pamięć o tym okresie.

Spojrzał na zdjęcie będące jedyną pamiątką i własnoręcznie przez niego podpisane „Ethan, AJ. i Jamie”.

Data na fotografii o dwa dni poprzedzała tragiczny przełom w jego życiu. AJ. stanowiła część zagadki, której nie potrafił rozszyfrować. Aż do dnia, w którym otrzymał list.

- Co poczułeś, gdy ją zobaczyłeś? Coś szczególnego?

- Nie pamiętam. - Uśmiechnął się przepraszająco i wzruszył ramionami. - Muszę się dowiedzieć więcej.

Nie udało się. Wino miało pomóc zapomnieć o kompromitacji, a wywołało jedynie okropnego kaca. Dwa dni wcześniej Abbey miała dwadzieścia dziewięć lat i miłe poczucie, że jest panią swego losu.

Teraz miała trzydzieści i życie w rozsypce.

Tragedia!

Telefon stale dzwonił, lecz nie odpowiadała, nawet nie sprawdzała, kto chce z nią rozmawiać. Nie wychodziła z pokoju w obawie, że przy schodach natknie się na matkę.

Pamiętała, jak wymykała się w dawnych czasach i postanowiła teraz postąpić podobnie. Stare wiejskie domy pozwalają niepostrzeżenie uciec z piętra. Abbey nie była akrobatką, lecz miała nadzieję, że się wymknie.

Aby uporać się z dręczącymi myślami, potrzebowała trochę czasu i samotności. Musiała zebrać siły, by stanąć przed ludźmi, których przez wiele lat okłamywała. „Kłamstwo” zdawało się jej odrobinę za mocnym słowem, wołała „przemilczenie” lub „niedopowiedzenie”.

Ethan stał przy bramie, zastanawiając się, czy wypada iść dalej. W pewnym momencie zauważył, że na piętrze uchyla się okno, ktoś wysuwa głowę i ostrożnie się rozgląda. Abbey! Weszła na parapet i chyba przygotowywała się do schodzenia po murze. Ethan nie spodziewał się tego po eleganckiej kobiecie, którą spotkał poprzedniego wieczoru. Oparł się o bramę, skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnięty obserwował jej poczynania. Z dołu najlepiej było widać zgrabne pośladki opięte spodniami.

Abbey schodziła powoli, rozgarniając gęsty bluszcz i szukając odpowiednich miejsc dla nóg i rąk. Doszła do parteru, spojrzała w dół, zeskoczyła, wytarła ręce o spodnie i pobiegła, co rusz oglądając się do tyłu.

Była już dość blisko bramy, gdy spojrzała prosto przed siebie i stanęła jak wryta. Przerażona popatrzyła na dom, a potem znowu na Ethana.

Zakłęła w duchu, bo znalazła się między młotem a kowadłem.

Ethan ruszył w jej stronę, a wtedy przeraziła się jeszcze bardziej. Nie, tylko nie to! Nie wolno dopuścić do rozmowy tak blisko domu. Podbiegła, schwyciła Ethana za rękaw i pociągnęła za bramę.

- Nic nie mów. Nie chcę jeszcze jednej sprzeczki przy świadkach. - Groźnie zmarszczyła brwi. - Co tu robisz?

- Chciałbym z tobą porozmawiać. Czy w Irlandii zlikwidowano drzwi?

Abbey ostrożnie wyjrzała zza bramy.

- Wolałam uniknąć spotkania z mamą. - W głowie jej huczało, więc potarła skronie. - Nie zdajesz sobie sprawy, co narobiłeś. Nie masz zielonego pojęcia.

- A.J., musimy porozmawiać.

Wzruszyło ją, że zwraca się do niej, jak przed laty. Tylko on tak na nią mówił. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz kątem oka dostrzegła jakiś ruch.

Z boku stał listonosz, Mick Morrissey. Uśmiechał się do nich, szczerząc krzywe zęby.

- Dzień dobry, Abbey. To twój mąż, prawda? Panie Wyatt, serdecznie witam w Killyduff. Miło mi pana poznać.

Rozbawiony Ethan wyciągnął rękę.

- Mnie też jest bardzo miło.

Listonosz uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Ładną mamy pogodę, nie?

- Bardzo ładną.

Abbey pokręciła głową, co nasiliło ból.

- Przepraszam, musimy iść.

Pociągnęła Ethana, który bez sprzeciwu pozwolił prowadzić się wąską uliczką.

- Wszyscy się tu znają i wszystko o sobie wiedzą, prawda?

- Tak. Niech to kule biją. Przez ciebie ludzie mają sensacyjny temat do plotek.

Była wściekła, ponieważ nie miała wątpliwości, że całe Killyduff wie o przyjeździe Ethana i kim on jest. Koszmar.

Ethan popatrzył na zagniewaną piękność. Dlaczego ma do niego pretensję? Dlaczego boi się plotek? Czym on zawinił? Zapomniał część tego, co w życiu zrobił, lecz był przekonany, że poślubił bardzo piękną kobietę. W rzeczywistości wyglądała znacznie ładniej, niż na fotografii.

Miała ciemne włosy związane w koński ogon, smukłą szyję, klasycznie regularne rysy i wielkie ciemne oczy, chwilami świdrujące go na wylot.

Zauważył w nich przestrach, gdy przechodzące nieopodal dwie starsze kobiety uśmiechnęły się znacząco. Dostrzegł w żywopłocie sporą dziurę, a za nią krętą ścieżkę. Schwycił Abbey za rękę i mocno pociągnął. Z trudem przecisnęli się między gałęziami i po krótkim biegu znaleźli się nad rzeką.

Abbey wyrwała się, skrzyżowała ręce na piersiach i popatrzyła mniej groźnym wzrokiem. Od samego patrzenia na Ethana serce zaczynało mocniej bić. Zawsze tak na nią działał, prawie od początku znajomości.

- Czemu tak patrzysz?

Zamrugła, jakby pytanie wyrwało ją z hipnotycznego transu. Ethan przypominał greckiego boga, był wspaniale zbudowany. Wpatrywała się w niego z zachwytem.

Jego mocno opalona twarz świadczyła, że spędzał dużo czasu na świeżym powietrzu. Abbey pochłaniała wzrokiem całą twarz, która kiedyś ją urzekła. Wysokie czoło, długie rzęsy, błyszczące błękitne oczy, prosty nos z ledwo widocznym śladem złamania, usta jakby stale ułożone do hamowanego śmiechu. Tak, ten mężczyzna nadal działał jak narkotyk powodujący nieodwracalne uzależnienie. Lecz Abbey była przekonana, że się wyleczyła i dlatego oprze się pokusie. Świadomie szukała zmian, bo instynktownie czuła, że Ethan jest jakiś inny.

- Zmieniłeś się.

- To normalne. Przede wszystkim jestem starszy.

- Ja też.

- Wiem. - Skinął głową i uśmiechnął się. - Byłem na twoim przyjęciu urodzinowym.

Abbey wreszcie znalazła dość siły, aby oderwać od niego wzrok.

- Czemu jeszcze tu jesteś? Powinno ci wystarczyć, że paskudnie zagmatwałeś mi życie.

- Nie zamierzałem gmatwać ci życia. Przyjechałem, żeby się z tobą zobaczyć.

Abbey wybuchnęła ironicznym śmiechem.

- Trochę późno.

- Przepraszam, bardzo mi przykro.

Takie przeprosiny nie wystarczyłyby krótko po rozstaniu, a co dopiero po tylu latach. Abbey uważała Ethana za samoluba zasługującego na ostre słowa.

- Jest coś, co musisz wiedzieć... - zaczął.

- A zmieni naszą sytuację? - Zaśmiała się gorzko. Ethan zasepił się, odwrócił wzrok.

- Ja ciebie w ogóle nie pamiętam.

- Cooo? Jak to, nie pamiętasz? - Miała wrażenie, że przestała rozumieć najprostsze słowa. - Skoro mnie nie

pamiętasz, jakim cudem tu trafiłeś? Skąd wiedziałeś, jak mnie znaleźć?

- Z listu.

Przeklęty list, który było trudno napisać, ale miał doprowadzić do wyświeatlenia i zakończenia sprawy. No i proszę, jaki przyniósł rezultat!

- Z listu nie mogłeś wiedzieć, jak wyglądam - zauważyła logicznie. - Człowieku, płaczesz się w zeznaniach. Ja też mogę powiedzieć, że ciebie nie znam. Przestań kpić ze mnie w żywe oczy i powiedz prawdę. Czemu tu jesteś?

Ethan jeszcze bardziej się nachmurzył. Nie podobał mu się podejrzany błysk w jej oczach i gest, jakim skrzyżowała ręce na piersiach.

- Nie przyjechałem po to, żeby wysłuchiwać oskarżeń.

- Wparowałaś tutaj pod naciągany pretekstem i zarzucasz mi, że przez osiem lat milczałam. A ja żyłam w próżni. Masz odpowiedź, na jaką zasługujesz. Wet za wet.

- Jaka próżnia? A narzeczony? - odciął się Ethan. - Może to świeżutki nabytek, a przedtem były samotne lata?

Abbey skrzywiła się pogardliwie.

- Nie twoja sprawa.

Patrzyli na siebie z gniewem. Ethan westchnął, próbując opanować wściekłość. W wojsku szkolono go, jak radzić sobie w trudnych sytuacjach i podczas służby nie raz dzięki temu wybrnął z opresji. Lecz obecna sytuacja była zupełnie inna. Nie rozumiał, dlaczego jest zły na Abbey. Czy na jej miejscu reagowałby tak samo? Miała prawo złościć się na niego, ale i on miał prawo... Hm, właściwie do czego? Do pretensji, że ona ma narzeczonego? Nie pojmował, dlaczego boli go, że nieznana kobieta nie próbowała wcześniej dowiedzieć się, co się z nim dzieje.

- Nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego milczę? Chcesz wiedzieć, czemu nie przyjechałem?

Abbey poczuła przykry ucisk w gardle. Oczywiście zastanawiała się bardzo często, od lat. Nie zamierzała się jednak przyznać, że czekała na znak od męża znacznie dłużej, niż podpowiadał zdrowy rozsądek.

- Teraz to już bez różnicy. Szczególnie jeśli rzeczywiście zawodzi cię pamięć. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Miło mi, że ślub nie był dla ciebie pamiętnym przeżyciem. Żegnam.

Odwróciła się, aby odejść. Ethan pozwolił jej zrobić trzy kroki i rzekł półgłosem:

- Zaczekaj.

Abbey stanęła, lecz nie odezwała się.

- Miałem to.

Podszedł i podsunął jej zdjęcie.

Abbey poczuła bijące od niego ciepło i na moment przymknęła oczy. Potem zerknęła na zmiętą fotografię, wzięła ją do ręki i z bliska popatrzyła na trzy uśmiechnięte osoby.

- To my - szepnęła.

- I Jamie - dodał Ethan.

Jamie był przyjacielem Ethana i nieodłącznym towarzyszem podczas wakacji.

Abbey miała dużo podobnych fotografii, które przechowywała w kartonowym pudełku. Wszystkie przypominały o tym samym. Uśmiechnęła się do wspomnień.

Byli młodzi, beztroscy, bardzo szczęśliwi. Co potem się zdarzyło? Dlaczego sprawy potoczyły się niezgodnie z planem?

- To jest zdjęcie z Las Vegas.

- Zrobione tego dnia, gdy się pobraliśmy?

- Tak. - Abbey odwróciła się i spojrzała mu w twarz. - Czemu pytasz, jakbyś nie wiedział, kiedy wzięliśmy ślub? Przecież byłeś przy tym, oboje złożyliśmy przysięgę...

Ethan długo wpatrywał się w nią, po czym niepewnie pokręcił głową.

- Przykro mi, ale ja tego nie pamiętam. Chcę sobie wszystko przypomnieć, a nie mogę. Dlatego przyjechałem.

- A Jamie? Czemu nie porozmawiasz z nim, żeby wyjaśnić wątpliwości? Przecież to twój przyjaciel i drużba.

- Jamie nie żyje.

- Co takiego?

Palcem wskazał datę w rogu zdjęcia.

- Jest prawidłowa?

- Tak.

- Wobec tego Jamie zmarł dwa dni później.

- Umarł?

- Zginął w wypadku. Wpadła na nas ciężarówka... gdy jechaliśmy z lotniska...

Z tego samego, na które ją odwieźli! Wróciła do Irlandii i czekała na przyjazd Ethana, nic nie wiedząc o nieszczęściu. Bolesnie skurczyło się jej serce.

Doskonale pamiętała wycieczkę, na którą pojechali zakochani, rozbawieni. Przez wiele miesięcy codziennie odtwarzała w pamięci tamte cudowne dni.

- Kto prowadził?

Wiedziała, kto zwykle siedział za kierownicą.

Ethan spuścił wzrok, więc nie widziała jego oczu. Odezwał się martwym głosem, jakby wciąż trudno mu było mówić o tym, co zdarzyło się przed laty.

- Ja. Ciężarówka stuknęła w miejsce pasażera i Jamie zginął na miejscu.

- A ty?

Wzruszył ramionami i spojrzał jej w oczy.

- Długo walczyłem o życie.

Nie wątpiła w szczerść jego słów. Wierzyła mu, ponieważ dawny Ethan nigdy jej nie okłamał. Od samego początku był prawdomówny, chwilami zaskakiwał ją szczerścią. Szczególnie gdy mówił o uczuciach, które

rozwinęły się w tak krótkim czasie. Jego uczciwość sprawiła, że trudno było przyjąć do wiadomości niedotrzymanie słowa.

Abbey długo wpatrywała się w Ethana, potem spojrzała na fotografię i znowu na niego. Widziała w jego oczach niepewność, pytania.

- Nie wiedziałem, że mam po ciebie przyjechać. Bardzo cię przepraszam.

- Straciłeś pamięć?

- Niezupełnie. Pamiętam wszystko, co było dużo wcześniej: rodzinę, szkołę, przyjaciół, pracę.

- Ale mnie nie?

- Niestety. - Uśmiechnął się krzywo. - Ciebie poznałem krótko przed wypadkiem.

Abbey instynktownie odsunęła się, gdy uświadomiła sobie, że jest dla Ethana całkiem obcą osobą.

- Nie pamiętasz nic z tamtych wakacji? Jak poznaliśmy się... i pokochali...

- Nic a nic.

Nie pamiętał, że ją kochał! Zapomniał to, co dla niej było najważniejsze! Dlaczego jego pamięć usunęła akurat to, a zachowała mniej istotne fakty?

Ethan ujął jej dłoń.

- Miałem nadzieję, że ty mi o tym opowiesz.

Abbey patrzyła na człowieka, który kiedyś zapewniał ją o dozgonnej miłości. To, co teraz powiedział, oznaczało, że nie mają wspólnej przeszłości. Jakby jego nie spotkała wielka miłość.

- Wybacz, ale w tej chwili nie jestem w stanie nic wyjaśnić. Ethan obserwował ją zaniepokojony.

- Musimy porozmawiać... przynajmniej ja muszę.

- Rozumiem cię - zapewniła drżącym głosem. - Ale najpierw sama muszę uporać się z tym, co usłyszałam.

- Byle prędko.

- Postaram się.
- Zostanę w Killyduff tak długo, aż się rozmówimy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Abbey bezsilnie opadła na kanapę.

- Gdzieś ty była? - zapytała Karyn. - Przez cały ranek nie udało mi się z tobą skontaktować.

- Musiałam wyjść z domu.

- Czy wiesz, że twoja mama chodzi pod drzwiami?

- Wiem i dlatego wyszłam przez okno.

- Nie posądzałam cię o taki wyczyn.

- Żaden wyczyn. - Abbey lekceważąco wzruszyła ramionami. - Zawsze tak robiłam, gdy chciałam uniknąć spotkania z mamą. Tatuś raz mnie przyłapał, ale tylko go to rozbawiło. Zresztą on też czasami wymykał się po kryjomu.

- I tak nie ominie cię rozmowa z rodzicielką - przepowiedziała Karyn. - I z Paulem.

- A ty z nim rozmawiałaś? Karyn odwróciła wzrok.

- Krótko wczoraj wieczorem i dzisiaj rano. Żal mi go, bo cierpi, a nic nie zawinił. Jest zaskoczony i zdezorientowany, jak my wszyscy. Naprawdę jesteś mężatką?

- Tak. Komizm sytuacji polega na tym, że mój mąż nie pamięta naszego ślubu.

- Jak można zapomnieć tak ważne wydarzenie?

- Ethan miał wypadek.

Karyn popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Jaki? Kiedy?

- Samochodowy. Po odwiezieniu mnie na lotnisko. - Nerwowo splotła palce. - Przez kilka miesięcy głowiłam się, co się z nim stało. Nienawidziłam go za to, że nie dotrzymał słowa, nie przyjechał. Tymczasem on nie wiedział, że się ożenił. A do tego jeszcze Jamie...

- Miałaś dziecko?

Abbey zrobiła wielkie oczy.

- Tylko tego by brakowało! Wystarczającym obciążeniem było zachowanie tajemnicy o ślubie. Jamie był przyjacielem Ethana, zginął w tym wypadku.

- Dobrze go znałaś?

- Oczywiście. Razem spędziliśmy wakacje.

Nie mogła pogodzić się z faktem, że umarł człowiek, którego zachowała w pamięci jako tryskającego humorem dowcipnisia. Trudno było uwierzyć, że już nigdy go nie spotka, nie usłyszy jego głosu. Jamie był niezrównanym kompanem, w jego towarzystwie śmiała się, jak nigdy przedtem i potem.

Karyn głośno westchnęła.

- Podejrzewałam, że zanim się poznałyśmy, przeżyłaś jakiś dramat, ale nie przypuszczałam, że aż taki. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Abbey otarła łzy i zdobyła się na blady uśmiech.

- Nikomu nie pisałam ani słowa. Najpierw czekałam na przyjazd Ethana, bo liczyłam, że wspólnie będzie łatwiej wytłumaczyć nasze postępowanie. Zakochaliśmy się od pierwszego wejrzenia i małżeństwo miało przypieczętować naszą miłość. Umówiliśmy się na spotkanie po tygodniu, dwóch, ale mój mąż nie przyjechał, a ja wstydziłam się przyznać do tego, że popełniłam głupstwo.

- Czemu nie napisałaś, nie zadzwoniłaś?

- Myślałam o tym i chciałam coś zrobić, ale czułam się jak idiotka. Miałam dwadzieścia dwa lata, byłam nieśmiała, niepewna siebie. Uwierzyłam, że on mnie kocha i będziemy żyć długo i szczęśliwie. - Zaśmiała się z własnej naiwności. - Rzadko jest tak, jak planujemy, prawda? Zanim moja złość sięgnęła zenitu i chciałam zacząć poszukiwania, zachorował tatuś.

- Niedługo potem umarł.

- A ja wpadłam w rozpacz, nie byłam zdolna do życia, straciłam ochotę do wszystkiego. Potem zrobiło się za późno.

- A teraz on tu przyjechał.

- Bo do niego napisałam.

- Dlaczego teraz?

- Powiodło mi się zawodowo, Paul chce się ze mną ożenić, mogłabym zacząć nowe życie. Chciałam mieć pewność, że jestem wolna.

- Bez wcześniejszych zobowiązań? - Tak.

- Rozumiem.

Abbey smutnym wzrokiem popatrzyła na przyjaciółkę.

- Przepraszam, że cię nie wtajemniczyłam. Parę razy zamierzałam to zrobić, ale jakoś nie wychodziło.

Karyn uśmiechnęła się wyrozumiale. Znajomi uważali ją za płytką materialistkę, lecz miała serce wielkie jak jej rodzinna wyspa.

- Wybaczam ci.

- Dziękuję.

Milczały przez jakiś czas.

- Czy on budzi w tobie jakieś żywsze uczucia? - cicho zapytała Karyn.

- Kto? Ethan?

- Tak. Ten przystojny Amerykanin, który nagle pojawił się w Killyduff.

- Pytasz o mojego męża?

- Tak. Masz ich może więcej?

- Nie. Jeden zupełnie wystarczy.

- Też tak sędzę. No więc, jak z twoimi uczuciami?

- Podnieca mnie, bo nadal jest wart grzechu.

- Przyznaję.

- Ale nie wiem, jaki teraz jest.

- On też nie wie, jaka ty jesteś.

- Ani jaka byłam wtedy. Karyn się zamyśliła.

- Sytuacja nie do pozazdrosczenia... Znalazłaś się w potrzasku. Czy nadal kochasz Ethana?

Abbey zastanowiła się, jaka odpowiedź będzie uczciwa.

- Wątpię, czy miłość może przetrwać tyle lat - szepnęła.

Ethan polubił Killyduff, w którym czuł się prawie jak u siebie. Tutaj też ludzie się znali i pozdrawiali na ulicy. Poznawano go, nie traktowano jak powietrze. Wszystkie sklepy znajdowały się przy jednej ulicy. Jedyne akcent mieszkańców oraz widoczne gdzieś strzechy odróżniały Killyduff od jego rodzinnego miasteczka w stanie Connecticut.

Najgorsza była pogoda, bo prawie codziennie padało.

Ethan wsunął ręce głębiej do kieszeni i powędrował przed siebie. Nigdy nie przypuszczał, że zawita do irlandzkiej miejsciny, i to z takiego powodu.

Dlaczego nie pamięta Abbey?

Po otrzymaniu listu bez przerwy zadawał sobie to dręczące pytanie. Przecież fakt, że człowiek się zakochuje i bierze ślub, jest bardzo ważny i powinien zostać w pamięci. Ethan pamiętał różne osoby z rodziny, bliższych i dalszych znajomych, a nie pamiętał własnej żony. Zapomniał z tamtego lata wszystko, co zdarzyło się tuż przed nieszczęściem.

Dlaczego?

Zrozumiałe, że chciał wymazać z pamięci tragiczny wypadek, w którym stracił najbliższego przyjaciela. Nadal odczuwał brak Jamiego. Codziennie myślał o zmarłym. Usiłował dociec, dlaczego los zabrał jednego, a drugiego zostawił, chociaż życie ledwo się w nim tliło. Widocznie tak miało być. Niektórzy ludzie wierzą w przeznaczenie. Ethan uczeplił się tego przekonania. Chciał wierzyć, że jeszcze ma coś do zrobienia na tym świecie.

Zaburczało mu w brzuchu, więc spojrzał na zegarek. Pora lunchu. Burczenie stało się głośniejsze.

Zawsze odczuwał większy głód, gdy miał do rozwiązania poważny problem. Dawało mu to złudzenie, że kontroluje przynajmniej część tego, co robi.

Rozejrzał się; stał niedaleko pubu „Fiddler's Elbow”. Postanowił wstąpić i coś zjeść, a rozmyślenia zostawić na później. Trzeba najpierw zaspokoić głód i z nowymi siłami ruszyć na poszukiwania AJ. Plan zdawał się dobry.

Lokal był słabo oświetlony, więc Abbey nie od razu zauważyła Ethana.

- O, do licha! - wyrwało się Karyn. - Radzę chyłkiem się stąd wycofać.

- Muszę coś wypić - oznajmiła Abbey.

Im bliżej spotkania, tym bardziej zawodziły ją nerwy. Postanowiła przed rozmową z Paulem wypić dla kuraju.

Niechętnym okiem patrzyła na Ethana, który sprawiał wrażenie, że czuje się w swoim żywiole. Jak w każdym prowincjonalnym pubie, stali bywalcy „Fiddler's Elbow” o tej porze już tkwili przy drewnianym barze. Niezwykłe było to, że zamiast kufli z piwem trzymali kieliszki z koktajlem. A jeszcze bardziej zadziwiające, że przygotowywaniem koktajlu zajmował się Ethan.

- Wychodzimy? - zapytała Karyn. Abbey milczała.

- Słyszysz mnie?

- Słyszę, słyszę.

Podeszła do baru, jakby przyciągał ją potężny magnes.

- Co ty tu robisz? - spytała ostro. Ethan uśmiechnął się czarująco.

- Chcę przekonać tych panów, że można pić nie tylko piwo. Spróbujesz, co zrobiłem?

- Wolę nie ryzykować.

- Ja proszę Miłość nad Morzem.

Abbey wlepiała oczy w Toma Flanneryego, który zawsze siedział na tym samym stołku. Przynajmniej od czasu

przejścia na emeryturę. Amator koktajlu miał około osiemdziesięciu lat.

- Miłość na Plaży - poprawiła Abbey.

- Wszystko jedno. - Staruszek puścił perskie oko. - Tylko nie mów o tym mojej żonie.

- Nie powiem.

- A.J., dasz się namówić na Miłość na Plaży? - zapytał Ethan niewinnym tonem.

Abbey wyczytała w jego oczach wyzwanie. Zaczerwieniła się, bo przypomniała sobie scenę sprzed ośmiu lat.

Ethan uśmiechnął się uwodzicielsko i postawił przed nią pełen kieliszek.

- Rumieniec cię zdradził - rzekł zmienionym głosem. - Coś się za tym kryje.

Abbey nadal milczała.

- Czyli mam rację. - Posunął kieliszek trochę dalej. - Może kiedyś mi o tym opowiesz.

Abbey z trudem oderwała od niego oczy. Przysięgła sobie, że za żadne skarby nie powie mu, co sobie przypomniała. Nie mogła opowiadać intymnych szczegółów praktycznie nieznanemu człowiekowi. Ethan, którego kiedyś znała, tam był i razem przeżywali to, co zapamiętała. A obecny tutaj Ethan twierdzi, że nic sobie nie przypomina.

- Mam wątpliwości.

Ethan zrozumiał, że mówi o drinku.

- Jeśli ci nie odpowiada, przygotuję coś innego.

- Sama potrafię przygotować koktajl.

- Czemu sama, kiedy możemy to zrobić we dwoje? Abbey ugryzła się w język, by nie powiedzieć za dużo.

- Skoro potrafisz przyrządzać różne koktajle, to twoja pamięć jest w porządku.

Ethan uznał, że nie czas i miejsce, by zaprzeczać.

- Na studiach dorabiałem sobie w lokalach.

- Wiem.

- Po co tu weszłaś? - zdziwił się, gdy stanęła obok niego. Abbey nie odpowiedziała, więc odezwała się Karyn.

- Żeby poratować się procentami.

- Często to robi?

- Na razie nie. - Rozbawiona Karyn usiadła przy barze. - Ja też chętnie coś wypiję.

Abbey spojrzała na Ethana, wzięła do ręki butelkę i z dużą wprawą zakręciła.

- Miłość na Plaży?

- Tak, proszę łaskawej pani.

Abbey uśmiechnęła się szelmowsko i podrzuciła butelkę, którą Ethan umiejętnie złapał. W lot zrozumiał, o co chodzi i przyłączył się do jej gry. Lecz czy to również jego gra?

- Lepiej tego nie robić bez przygotowania - mruknął.

- Wiem.

- Znajomość zasad tego, co się robi, bardzo pomaga.

- Najważniejsze jest nabyte doświadczenie.

- Ale nowe bywa ciekawsze.

- Dostyc wstępu - odezwała się Karyn. - Czekaemy na przedstawienie.

- Jesteś gotowa? - cicho zapytał Ethan.

Abbey oczyma wyobraźni widziała scenę, którą mieli odegrać. Zrobiło się jej przykro, że Ethan nic nie pamięta.

- Tak. - Podniosła butelkę i pokazała zgromadzonym. - Zawsze podstawą jest odpowiedni dobór. W życiu... i nie tylko. .. ważne jest, żeby dobrać odpowiednie składniki w odpowiedniej proporcji.

Rzuciła butelkę, którą Ethan znowu zręcznie schwycił.

- Za duża dawka na pewno szkodzi. Abbey mrugnęła do przyjaciółki.

- To zależy czego. Czasami nadmiar człowiekowi służy. Oboje jednocześnie wzięli butelki, zakręcili i przerzucili do siebie.

- Po to, żeby coś smakowało...

- Tak jak powinno...

- Trzeba składniki dobrze wymieszać.

Kończąc „koktajlowy taniec”, Abbey oparła się o szeroką pierś Ethana, przechyliła głowę i spojrzała mu w oczy. Odruchowo ją pocałował.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Abbey miała wrażenie, że osiem lat rozwiało się i zniknęło. Zarzuciła Ethanowi ręce na szyję i oddała pocałunek. Ponownie przeżywała to, o czym serce nie mogło zapomnieć. Czysta rozkosz.

Ethan trzymał ją w ramionach!

Znajdował się w Killyduff. Był tutaj żywy i prawdziwy, a nie gdzieś daleko, jako nikłe wspomnienie lub senna zjawia. I całował ją tak namiętnie, jak dawno temu.

Z trudem oderwała się od jego ust i odchyliła głowę. Patrzył na nią oczami, w których malowało się zdumienie i niepewność. Rozległy się gwizdy i oklaski, bo widzom spodobała się odegrana scenka.

- Czy wtedy też tak było? - spytał Ethan cicho, żeby tylko ona słyszała.

Wzruszenie odebrało jej mowę, więc jedynie wykrztusiła:
- Tak.

- Chyba trochę więcej rozumiem.

Karyn wypila dwa łyki przygotowanego przez nich koktajlu i rozejrzała się. Twarze otaczających ją ludzi były uśmiechnięte, lecz w głębi sali dostrzegła twarz bez uśmiechu.

- Abbey!

- Słucham?

- Uważaj!

Abbey oderwała wzrok od Ethana i spojrzała na przyjaciółkę, której ostrzegawczy ton ją zaskoczył.

- O co chodzi?

- Paul jest tutaj.

- Odstawiliście niezły numer - skomentował Paul, gdy wyszli na ulicę. - Nie podejrzewałem cię o ekshibicjonizm.

- Przecież wiesz, jaka jestem.

- Sądziłem, że dość dobrze cię znam - rzekł oschle.

- I miałaś rację. - Zreflektowała się, że należy mówić w czasie terażniejszym. - Spotykamy się służbowo i prywatnie. Znasz rozsądną dojrzałą kobietę, a nie płochą młodą dziewczynę, która poślubiła Amerykanina.

Paul przystanął i długo badawczo się jej przyglądał. Miał mocno sceptyczną minę.

- Którą z nich widziałem w pubie?

Dobre pytanie. Abbey przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Wpatrywała się w mężczyznę, z którym pracowała i spotykała się po pracy. Patrzyła na człowieka, który chciał się z nią ożenić. Zasługiwał na lepsze traktowanie.

- Czasem dochodzą do głosu stare przyzwyczajenia.

- Nadal kochasz tego Amerykanina? Znowu bardzo dobre pytanie.

- Kochałam i dlatego za niego wyszłam. Ale to było dawno temu. Teraz właściwie go nie znam.

- Co się stało?

- To bardzo długa historia.

- Mam czas.

Może i był na nią zły, lecz wspaniałomyślnie chciał czekać, aż mu wszystko wyjaśni. Miał prawo wiedzieć, dlaczego milczała, dlaczego uważała za konieczne trzymać taką sprawę w tajemnicy przed człowiekiem gotowym związać się z nią na całe życie. Czuła się niegodna, jak lichy robak.

- Jesteś szlachetny.

Paul nieznacznie się skrzywił.

- Coś takiego kobieta mówi facetowi tuż przed oświadczeniem, że go rzuca.

Abbey patrzyła na niego bez słowa. Stali na środku chodnika, więc Paul przysunął się bliżej, żeby innym nie utrudniać przejścia.

- Mam zniknąć z horyzontu?

Czy o to chodzi? Czy jest gotowa zrezygnować z życia, które tak mozolnie budowała? Z powodu zabawy w barze? Miała szansę poślubić naprawdę wyjątkowego mężczyznę. Doskonale wiedziała, że tacy rzadko się trafiają.

- Na razie potrzebuję trochę czasu, żeby to wszystko jakoś sobie ułożyć, uporządkować.

Paul zrobił minę świadcząca, że ma wątpliwości.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Wiem, że nie jestem wymarzonym ideałem podlotków...

- Po co do tego wracasz? Już ustaliliśmy, czego oczekujemy od siebie we wspólnym życiu.

- Może nie wszystko omówiliśmy.

- Według mnie budowaliśmy trwałe związki.

- „Związek”. W dzisiejszych czasach to słowo ma bardzo szerokie znaczenie.

Faktycznie. W ich wypadku nie była to wielka namiętność, jaką Abbey przeżyła poprzednio. Tamta szalona miłość niestety trwała krótko. Wtedy los zadecydował bez jej udziału, a obecnie miała wpływ na rozwój sytuacji, decyzja należała do niej. Mogła pozostać przy tym, co już ma.

- Jeśli chcesz zerwać ze mną, zrozumieć.

Paul lekko się uśmiechnął.

- Nie jestem pewien.

Abbey westchnęła i zarumieniła się. Paul rzeczywiście miał świętą cierpliwość.

- Jestem okropna, nie zasługuję na twoją dobroć.

- Nie lubię wycofywać się bez walki, przegrywać walkowerem. Wiesz o tym, bo znasz mnie z pracy. - Wziął ją pod rękę. - Przeprowadź rozwód z Amerykaninem i zaczniemy od początku. Dobrze?

Abbey skinęła potakująco, więc Paul ją objął. Oparła głowę na jego piersi.

- Dobrze - obiecała drżącym głosem.

Po wyjściu Abbey i Paula Ethan pochylił się ku Karyn.

- Poszła z narzeczonym - powiedział półgłosem. Wolałby, żeby została dłużej. Bardzo go zaskoczyło, że pragnie nadal ją obejmować. Chciał zatrzymać nieznaną kobietę! Niedawno spotkał tę istotę pierwszy raz, a już pragnie jej towarzystwa. Przedziwne.

Karyn wpatrywała się w jego twarz, jakby chciała coś z niej wyczytać.

- Jeszcze nie było oficjalnych zaręczyn.

- Dlaczego?

- Trzeba zapytać Abbey.

- Przecież wyszła.

- Przeszkadza to panu?

Ethan miał ochotę skłamać, lecz jednak powiedział prawdę.

- O dziwo tak.

- Wie pan, czemu tak się dzieje? Odwrócił się i zaczął sprzątać kieliszki.

- Nie mam pojęcia.

- A ja wiem. Bo pan jej nie pamięta. Ethan poczuł się urażony.

- Posądza mnie pani o kłamstwo? Karyn jedynie wzruszyła ramionami.

- Uważa mnie pani za bezczelnego kłamczucha, tak? Odpowiedziało mu milczenie, więc zaklął, odstawił butelki i pochylił się nad Karyn.

- Po jaką cholere miałbym kłamać?

- Skąd mam wiedzieć? Może uświadomił pan sobie, że popełnił błąd, wpadł w pułapkę i kłamstwo jest najlepszym sposobem wyplątania się z sieci.

Ethan na moment oniemiał, po czym znowu zaklął.

- Jakich facetów wy tutaj macie?

- Różnych. Dużo by mówić...
- Gdybym chciał wymknąć się z pułapki, powiedziałbym. Nie uciekałbym się do kłamstwa. Pochodzę z kraju, w którym większość ludzi postępuje przyzwoicie.

- Kraj szeryfów - mruknęła Karyn.
Ethan chciał ostro odpowiedzieć na sarkazm, lecz uświadomił sobie, że nic przez to nie zyska.

- Czy w Irlandii człowiek musi przeproszać za to, że jest honorowy? Czy potrafi pani wyobrazić sobie moje zdumienie, gdy nieoczekiwanie dostałem Ust od osoby, która przez prawie osiem lat była jedynie nieznaną dziewczyną na zdjęciu? Gdybym jakąś kobietę naprawdę pokochał tak, żeby wziąć z nią ślub, nigdy bym się z nią nie rozstał.

Ruszył ku wyjściu.

- Już idziesz? - zawołał najstarszy amator koktajlu. Ethan uśmiechnął się przepaszająco.

- Niestety muszę. Proszę stosować moją kurację.
- Będę pamiętał. - Staruszek przeciągnął ręką po biodrze.
- A następnym razem znowu wypiję Miłość nad Morzem, bo gnaty jakby trochę mniej dokuczają.

- To cud.

- Każdemu może się zdarzyć.

- Do zobaczenia.

Karyn westchnęła, wzięła torebkę i poszła za Ethanem.

- Proszę zaczekać.

- Słucham?

- Jestem Karyn.

Ethan ujął wyciągniętą dłoń.

- Zawieramy bliższą znajomość?

- Tak. Uważam się za przyjaciółkę Abbey i przed twoim przyjazdem myślałam, że bardzo dobrze ją znam.

Ethan przestał się uśmiechać i patrzył podejrzliwie.

- O co chodzi? Stajesz w jej obronie?

- Musisz przyznać, że twoja opowieść jest niezwykła.

Ethan nerwowym ruchem przygładził włosy i zerknął na drzwi, potem znowu na Karyn.

- Nie przyjechałem z drugiego krańca świata, żeby wszystkim kłamać.

- A po co przyjechałeś?

Pierwotnie wmawiał sobie, że podczas jednego spotkania wszystko wyjaśni, tymczasem otrzymał odpowiedź, jakiej się nie spodziewał.

- Przyjechałem, żeby poznać moją żonę.

- I przekonać się, czy nadal ją kochasz?

Ethan odwrócił wzrok.

- Raczej żeby zrozumieć, dlaczego tak ją pokochałem, że aż poślubiłem.

- Czy po wypadku nigdy nie myślałeś, żeby się ożenić? - dociekała Karyn. - Osiem lat to bardzo długo.

Ethan lekceważąco wzruszył ramionami.

- Zawsze uważałem, że mam usposobienie kawalera.

- Ale nie jesteś kawalerem.

Ethan uśmiechnął się kwaśno i otworzył drzwi.

- Na to wygląda. Idziemy?

- Abbey długo nikogo nie miała - powiedziała Karen. - Myślałam, że bardzo zależy jej na pracy zawodowej i dlatego woli z nikim się nie wiązać. Teraz widzę, że był inny powód.

Ethan wskazał parę stojącą nieopodal.

- Niezależnie od tego, jakie dawniej miała powody, teraz jest związana. Sama przyznasz.

Karyn obejrzała się i ujrzała Abbey w ramionach Paula.

- Życie jest bardzo skomplikowane.

Ethan nie mógł oderwać od nich oczu. Ogarnęło go uczucie podobne do zazdrości, a jednocześnie zrobiło mu się wstyd. Jakim prawem ma pretensje do Abbey? Przyjeżdżając do Killyduff, popełnił błąd, postąpił egoistycznie. Zjawił się

bez uprzedzenia i komplikuje jej życie. Może powinien zgodzić się na rozwód i zostawić ją temu drugiemu.

Spojrzał na Karyn.

- Jestem ci wdzięczny za to, co mi powiedziałaś. - Mocno uściskał jej rękę. - Naprawdę miło mi, że cię poznałem.

- Mnie również. Wiesz, coś ci poradzę. Nie wycofuj się za prędko.

- Sądysz, że warto czekać?

- Oboje powinniście to i owo przemyśleć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wspaniały typ.

- Kto?

Karyn usiadła na łóżku Abbey.

- Twój mąż.

Abbey się nie odwróciła i patrzyła na odbicie przyjaciółki w lustrze.

- Skąd wiesz?

Karyn położyła się na boku i podparła głowę.

- Po twoim wyjściu trochę pogadaliśmy.

- O, to ciekawe.

- Podtrzymuję moją pierwotną opinię o nim. Abbey westchnęła i zaczęła szczotkować włosy.

- Może się koło niego zakręcisz? Karyn udała, że nie słyszy ironii.

- Tobie wcale by to nie przeszkadzało, co?

- Oczywiście.

- Czemu? Bo jestem twoją przyjaciółką?

Abbey przerwała szczotkowanie włosów i odwróciła się.

- Dajesz mi do zrozumienia, że nadal masz ochotę przespać się z amerykańskim supermanem?

- Nie.

- Więc o co chodzi?

- Po prostu uważam, że jest bardzo miły i cholernie pociągający. - Karyn wzruszyła ramionami. - Stwierdzam oczywisty fakt.

- Nie musisz mi o tym mówić...

- Nadal cię pociąga, prawda?

- Co znaczy to pytanie?

- Po prostu chcę wiedzieć, czy wciąż podoba ci się mężczyzna, którego kiedyś poślubiłaś.

Abbey otworzyła szafę.

- Taka rozmowa nie ma sensu.

- Bo wymigujesz się od odpowiedzi.
- A co, nie wolno? - Groźnie popatrzyła na przyjaciółkę. - Jakiej odpowiedzi się spodziewasz? Ethan zewnętrznie niewiele się zmienił. Osiem lat temu był uroczym facetem, w którym zakochałam się bez pamięci. Czy tyle informacji ci starczy? To, co powiedziałam, nie oznacza, że zamierzam coś zmienić.
- Czyli bierzesz ślub z Paulem?
- Jak mogę wziąć ślub, gdy jestem mężatką? Bigamia jest prawnie zabroniona.
- Zatem spotkasz się z Ethanem? Abbey westchnęła i załamała rękę.
- Jesteś niemożliwa. Muszę się z nim spotkać, żeby uzyskać rozwód. Nie uważasz?
- Uważam. Jesteś pewna, że chcesz się rozwieść? Zaskoczona Abbey spuściła głowę i długo wpatrywała się w białe stopy. Potem zerknęła na Karyn i krzywo się uśmiechnęła.
- Przepadła szansa na szczęśliwe małżeństwo. Nawet gdyby Ethan pamiętał ślub i przysięgę. Ja mam nowe życie i on pewnie też. Nic nas już nie łączy.
- Karyn usiadła i podciągnęła kolana pod brodę.
- Jak ktoś naprawdę chce być z drugim człowiekiem, potrafi diametralnie zmienić tryb życia.
- Ale nie za każdą cenę. Zbyt dużo wysiłku włożyłam w to, żeby osiągnąć zamierzony cel. Głowę dam, że Ethan nie zrezygnuje ze swojej pracy i nie przyjedzie do Irlandii.
- Skąd wiesz? Poza tym wcale nie jest powiedziane, że on musi tutaj przyjechać. Ty tam znajdziesz pracę, która cię zadowoli. Irlandczycy są mile widziani w Stanach.
- Ciekawe, czy on by tego chciał... - Abbey pokręciła głową z powątpiewaniem. - Drugi raz nie będę na niego czekać. Pobraliśmy się i miał tu przyjechać, ale się nie zjawił.

- Teraz jest - logicznie zauważyła Karyn.

- Wybrał się z czystej ciekawości. Przypuśćmy, że ty cierpisz na zanik pamięci i nie pamiętasz ślubu. Czy nie chciałabyś sprawdzić, jak wygląda twój mąż?

- Ethan nie ma całkowitego zaniku pamięci. - Zawahała się. - Czy ten wasz pocałunek należał do „koktajlowego tańca” i był stałym punktem dawnego programu?

Dialog za każdym razem trochę się różnił i pod tym względem nie było nic nowego. Lecz pocałunek? Nikt nie zmusił Ethana, by całował koktajlową partnerkę. I nie było przymusu, żeby ona ochoczo odpowiedziała.

Abbey znowu spuściła głowę i wpatrzyła się w stopy.

- Prawdopodobnie poniosło go i zrobił to bez zastanowienia.

Podczas półgodzinnego spaceru Ethan przypadł Karyn do gustu. Stwierdziła, że jest odpowiedniejszy dla Abbey niż Paul. Paul był zbyt opanowany, ostrożny, jakby coś ukrywał. Nic nie wskazywało na to, że w towarzystwie Abbey jest inny. Karyn bardzo to intrygowało. Uważała, że przyjaciółka potrzebuje więcej uczucia.

- Czy wtedy podobnie się między wami zaczęło?

Abbey nie odpowiedziała. Udawała; że jest bardzo zajęta przeglądaniem sukien, ale oczyma wyobraźni widziała coś innego.

Tamtego lata pojechała na obóz dla dzieci i Ethan od razu zaczął z nią flirtować. Pochlebiał jej to, lecz nie przywiązywała do tego wagi. Wiedziała, że wakacyjna miłość zwykle jest nietrwała. Szczególnie gdy zakochanych dzieli ocean.

Ethan jednak był wytrwały i jeśli na czymś bardzo mu zależało, uparcie dążył do celu. Nadskakiwał Abbey, mówił jej same miłe rzeczy. Później żartowała, że po prostu zanudził ją komplementami.

Nieoczekiwanie zakochała się bez pamięci, i tak zaczęła się cudowna przygoda.

Przypomniała sobie, co czuła, gdy Ethan pierwszy raz ją pocałował. Wspomnienie wywołało uśmiech na ustach, a jednocześnie ból w sercu. Z żalu, że romans trwał za krótko, że małżeństwo skończyło się dzień po ślubie.

- Nieważne, jaki był początek. Okazało się, że to niewypał. Wszystko było dawno... i nieprawda.

- Pocałunek w pubie świadczył o czymś innym.

- Nic nie znaczył.

- Oszukujesz się i wmawiasz sobie, że nic nie znaczył - oświadczyła Karyn. - Ale jedno musisz wziąć pod uwagę. Może to jest dawne przyzwyczajenie, które TY pamiętasz. Ethan nic nie pamięta i pocałował cię, bo miał ochotę. Bardzo go pociągasz.

- Też wymyśliłaś!

- Nikt go nie zmuszał, żeby cię pocałował.

Abbey patrzyła na przyjaciółkę oczami wielkimi jak spodki.

- Nie udawaj. - Karyn wzruszyła ramionami. - Skoro, jak twierdzisz, jesteś dla niego obcą osobą, pocałował cię, bo miał ochotę. Nie z powodu dawnego przyzwyczajenia, które nagle sobie przypomniał.

Takie rozumowanie zmieniło tok myśli Abbey. Przez całe popołudnie rozpamiętywała pocałunek, miała wrażenie, że czuje usta Ethana na swoich. Lecz tłumaczyła sobie, że to jedynie zetknięcie przeszłości z teraźniejszością, bez konsekwencji.

Teraz przyznała Karyn rację. Dlaczego Ethan pocałował ją, skoro nic nie pamięta? To intrygujące.

- Trafiłam w sedno, co? Abbey milczała.

- Tobie takie wyjaśnienie nie przyszło do głowy? - Nie.

Karyn już wcześniej była o tym przekonana.

- Kochana, musisz poważnie pogadać z Ethanem, zanim zdecydujesz się na małżeństwo z Paulem.

- Paul jest wyjątkowy.

- Stale mi to powtarzasz.

- Bo to prawda. Znasz choć jednego mężczyznę, który tak spokojnie jak on potraktowałby historię z tajemniczym mężem?

- Przyznaję, że to przemawia na jego korzyść. Abbey wyjęła z szafy suknię i wygładziła zagniecenia.

- Ethan należy do przeszłości.

Powiedziała to tak cicho, że Karyn nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

- Ja na twoim miejscu miałabym wątpliwości. Trudno planować przyszłość bez rozwiązania, o które tak zabiegałaś. Powinnaś poświęcić Ethanowi więcej czasu, żeby mieć pewność, że nie zrobisz głupstwa, jeśli pozwolisz mu wyjechać.

Abbey z uwagą obejrzała suknię.

- Nie ma sensu. Ethan nie pamięta tego, co ja. Dla niego nasze małżeństwo jest nic nie znaczącym świstkiem papieru.

- Utrata pamięci nie oznacza, że dawne uczucia przepadły bez śladu.

- Jedno idzie w parze z drugim.

- Teoretycznie. - Karyn otworzyła drzwi. - Ale może być całkiem inaczej. Przemyśl to sobie.

Abbey wzdrygnęła się i cofnęła rękę. Co właściwie tutaj robi?

Należało zadzwonić i telefonicznie rozmówić się z Emanem. Byłoby znacznie szybciej i prościej. Wprawdzie świadczyłoby o tchórzostwie, ale byłoby łatwiejsze niż przeprowadzenie rozmowy...

Zanim podjęła decyzję i zrobiła w tył zwrot, drzwi otworzyły się i stanęła w nich wysoka blondynka.

Obie kobiety były zaskoczone.

- Dzień dobry - powiedziała blondynka.

- Dzień dobry - szepnęła zaczerwieniona Abbey. - Czy zastałam pana Ethana Wyatta?

- Tak.

Abbey zerknęła ponad ramieniem blondynki; łóżko nie było pościelone, więc wyobraźnia podsunęła obrazy wywołujące zazdrość.

- Aha.

- Kąpie się, ale proszę poczekać.

- Nie, nie.

Odsunęła się i wtedy w głębi pokoju zobaczyła rozebranego Ethana.

- Myślałem, że poszłaś po zakupy... - Urwał, bo dostrzegł Abbey. - A.J., ty tutaj?

Abbey wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana.

- Nie sądziłem, że tak prędko znowu się spotkamy.

To było oczywiste. Abbey czuła narastający gniew, więc zacisnęła pięści, aby nie wybuchnąć. Nie miała prawa złościć się, że zastała go z inną kobietą. Zaklęła w duchu, bo zazdrość aż piekła.

- Zdecydowałam się nagle i dlatego cię nie uprzedziłam. - Zerknęła na blondynkę, - Przepraszam państwa. Przyjdę kiedy indziej.

Ethan podszedł do drzwi.

- Możemy porozmawiać, bo Amy wychodzi.

- Proszę zostać. - Blondynka wyszła na korytarz. - Wiem, że Ethanowi bardzo zależy na rozmowie z panią.

Speszona Abbey nerwowo zamrugła. Nie wiedziała, jak postąpić. Krępowało ją, że złożyła wizytę ludziom, którzy przed chwilą byli zajęci... wiadomo czym.

- Zostań. Proszę cię.

Spojrzała na Ethana, który patrzył na nią błyszczącymi oczami. Za namową Karyn przysłała, aby odbyć decydującą rozmowę. Dwuznaczna scena, jaką ujrzała, umocniła ją w przekonaniu, że należy jak najprędzej wszystko wyjaśnić.

Zdawkowo uśmiechnęła się do blondynki.

- Dobrze.

Amy rzuciła Ethanowi wiele mówiące spojrzenie i cicho zamknęła drzwi.

Ethan cierpliwie czekał, aż Abbey spojrzy mu w oczy. Trwało to dobrą chwilę, ponieważ jej wzrok powoli wędrował od jego bosych stóp do określonych rącznikiem bioder i do owłosionej piersi. Wreszcie dotarł do twarzy.

- Powinieneś się ubrać.

- Masz rację.

- Poczekam.

Ethan uśmiechnął się uwodzicielsko. Abbey pamiętała ów uśmiech sprzed lat, gdy byli zakochani.

- Jest ciepło. Nie martw się, nie złapię kataru.

O katarze nawet nie pomyślała. Martwił ją, a raczej irytował fakt, że tak mocno podziałał na nią niespodziewany widok. Jej ciało było gotowe zapomnieć o tym, że inna kobieta właśnie opuściła pokój...

- Wolałabym, żebyś się ubrał.

- Czy w tym kraju mąż i żona nie widują się rozebrani? Podszedł dwa kroki, więc odskoczyła do tyłu.

- Tylko tacy, którzy widują się częściej niż raz na osiem lat. Mówiłeś, że jestem dla ciebie obcą osobą.

- Często widziałem cię na zdjęciu i dlatego nie jesteś zupełnie obca.

- Ale nie masz pewności, że jestem twoją żoną. Ethan wzruszył ramionami.

- W świetle prawa jesteśmy małżeństwem.

- Właśnie o tym chciałabym porozmawiać. Po to przyszłam.

- Naprawdę? - Podeszedł do niej. - A może nie udało ci się zapomnieć o pocałunku? Ja wciąż go czuję.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Uważasz się za kogoś wyjątkowego, prawda? Ethan podszedł do niej i wyszczerzył zęby.

- Kiedyś ty chyba miałaś o mnie takie zdanie. Abbey przyglądała mu się podejrzliwym wzrokiem.

- Wtedy byłam prawie dzieckiem, ale wydorostałam. Teraz widzę cię takim, jakim naprawdę jesteś.

Ethan natychmiast spowaźniał.

- O, to ciekawe. Powiedz mi, jaki według ciebie jestem.

- Bardzo chętnie. - Skrzyżowała ręce na piersiach i uśmiechnęła się ironicznie. - Masz wygórowane mniemanie o sobie i myślisz, że wszyscy są tobą zachwyceni.

Ethan się wyprostował.

- Można wiedzieć, na jakiej podstawie wyciągnęłaś taki wniosek?

- Choćby z faktu, że zaczynasz smalić cholewki do mnie, ledwo twoja dziewczyna wyszła z pokoju.

Błękitne oczy pociemniały, długie rzęsy rzuciły cień na policzki. Ethan na moment zamknął oczy, a gdy je otworzył, mignęły w nich wesołe iskierki.

- Jesteś zazdrosna.

- Nieprawda.

- Właśnie że tak. - Przysunął się jeszcze bliżej. - Okropnie cię to irytuje, co?

Abbey rozejrzała się i zorientowała, że cofając się, zaszła w kąt pokoju.

- Już ci mówiłam...

- Co takiego?

- Że uważasz się za ósmy cud świata.

Ethan zatrzymał się tak blisko, że uniemożliwił jej ucieczkę. Patrzył na nią spod przymrużonych powiek.

- Mylisz się - rzekł cicho. - Ale znam to uczucie. Abbey wpatrywała się w niego jak urzeczona.

- Dobrze znam - ciągnął - bo podobnie się poczułem, gdy zobaczyłem cię z narzeczonym.

Nie od razu zrozumiała sens jego słów. Ethan odczuwał zazdrość? Dlaczego miałyby być zazdrosny?

- Mówiłeś, że nic nie pamiętasz - wykrztusiła. - Jeśli to prawda, jak możesz odczuwać zazdrość?

- Trudno wytłumaczyć, bo sam nie wiem.

Abbey starała się opanować podniecenie i uciszyć szalejące serce.

- Drugi raz tego nie zrobię.

- Czego? Nie pocałujesz mnie?

Jej oczy automatycznie powędrowały do jego ust. Stanowczo za dużo myślała o pocałunku w pubie. I o wszystkich innych, sprzed lat. Była pewna, że w sprzyjających okolicznościach pocałowałaby Ethana bez wahania. Lecz za wszelką cenę należy tego unikać i panować nad sobą.

- Nie mogę powtórnie zaryzykować i... być z tobą. Po twarzy Ethana przemknął mroczny cień.

- Przeszkadza narzeczony?

- Z powodu Paula i twojej dziewczyny. I ponieważ wspomnienia naszych wspólnych wakacji wciąż sprawiają mi ból.

Powiedziała to bez zastanowienia i dlatego wyznała więcej, niż chciała. Zdecydowała się na poważną rozmowę, lecz nie zamierzała przyznać się do dawnych gorących uczuć. Ethan patrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem.

- Nie powtórzę tamtego błędu - dodała.

Ethan dostrzegł ból w jej oczach. Miała piękne oczy, z rozkoszą zatonałby w ich głębi. Był pewien, że wtedy zdołałby zapomnieć o wszystkim, nawet o tym, co zachował w pamięci. Dziwiło go, że gdy jej się przygląda, ogarnia go niepojęta tęsknota.

Zdawał sobie jednak sprawę, że obojgu będzie łatwiej, jeśli się rozejdą. Wystarczy nie wyprowadzać Abbey z błędu. Niech nadal zachowa mylne przypuszczenie co do jego związku z Amy. Wypada zwrócić jej wolność i tym samym umożliwić małżeństwo z Paulem. Powinien tak postąpić.

Wyciągnął rękę i nieśmiało pogładził jej długie włosy opadające na ramiona.

- Gdybym wiedział, że mam żonę, przyjechałbym dużo wcześniej.

Abbey smutno się uśmiechnęła.

- Wierzyłam ci na słowo, byłam pewna, że przyjedziesz, a ty nawet się nie odezwałeś. Teraz nic na to nie poradzimy.

- Naprawdę nie możemy nic zrobić? Abbey odsunęła jego rękę.

- Niestety już za późno.

Ethan długo na nią patrzył, a potem charakterystycznym gestem przygładził włosy i odszedł w stronę okna.

Zawsze starał się zachowywać przyzwoicie. Uważał się za człowieka honoru. Postępowanie według jasno określonych zasad pozwalało mu iść przez życie z podniesioną głową, być z siebie dumnym. Pierwszy raz wahał się przed zrobieniem tego, co nakazywał honor.

- Nie mam ochoty rezygnować. Abbey wbiła wzrok w jego nagie plecy.

- Co to znaczy? Z czego nie chcesz rezygnować? Po co dłużej zwlekać? Ty jesteś związany z inną kobietą, ja z innym mężczyzną. Nie jesteśmy wolni!

Ethan się odwrócił.

- Czemu oficjalnie nie ogłosiliście zaręczyn?

- Bo jestem mężatką.

- To jedyny powód?

- Paul jest wyjątkowym człowiekiem. Ethanowi pociemniała twarz.

- Jeśli rzeczywiście jest wyjątkowy, to nie rozumiem, czemu zataiłaś przed nim prawdę.

Abbey otworzyła usta, lecz nie zdążyła nic powiedzieć, bo Ethan ponownie ruszył w jej stronę.

- Intryguje mnie, dlaczego milczałaś na mój temat. Czyżbyś była niepewna swoich uczuć? Może jeszcze żywisz jakieś w stosunku do mnie?

- Napisałam do ciebie z prośbą, żebyś zwrócił mi wolność. Powinnam była zrobić to już dawno.

- Ale nie zrobiłaś.

Abbey próbowała umknąć z kąta, lecz Ethan schwycił ją i zatrzymał. Poczwała jego gorący oddech na czole.

- Zwlekałaś, bo jednak czekałaś na mnie, chciałaś, żebym przyjechał.

- Przestań! - Gwałtownie szarpnęła rękę. - Przyjechałeś za późno i... zmieniony. Nie ma już człowieka, którego wtedy kochałam.

Ethan patrzył na nią ze złością, ponieważ jej słowa sprawiły mu przykrość.

- Oceniasz mnie niesprawiedliwie, bo te lata zostały mi odebrane bez mojej woli. Nie miałem wpływu na bieg wydarzeń. Czy posądzasz mnie o to, że celowo spowodowałem wypadek i chętnie spędziłem kilka miesięcy w szpitalu? Myślisz, że chciałem stracić przyjaciela?

Pierwszy raz widziała cierpienie na jego twarzy. Jego ból był namacalny, sama go odczuła. Postąpiła krok naprzód i zajrzała w błękitne oczy.

- Wcale tak nie myślę, ale nie jestem w stanie ci pomóc, zmienić twojego losu.

- Naprawdę? - Powiedział to ciszej, rozluźnił uścisk, pieszczotliwie pogładził jej ramię. - Nie możesz Jamiemu przywrócić życia, ale mnie możesz przywrócić stracone miesiące. Bardzo chcę je odzyskać.

Abbey odgarnęła włosy opadające na czoło.

- W tym celu tu przyjechałeś? Po to, żebym pomogła ci odzyskać pamięć tamtych wydarzeń?

Ethan uświadomił sobie, że niesłusznie się na nią gniewa. Przecież nie ona spowodowała wypadek i utratę pamięci. Sama też ucierpiała, bo przez lata bezskutecznie czekała na znak od niego. Puścił jej rękę i odsunął się.

Abbey stała nieporuszona, ale gorączkowo myślała. W piersi zalegał jej dziwny ciężar.

- Czy będzie ci lżej, jeżeli przypomnisz sobie wydarzenia poprzedzające wypadek?

Ethan lekko wzruszył ramionami.

- Nie wiem, czy tak będzie, ale okropnie męczy mnie świadomość, że zabrano mi pół roku.

Abbey rozumiała go, bo przez osiem lat czuła się podobnie. Miała wrażenie, że odebrano jej prawie wszystko, o czym marzyła i czego pragnęła. Sprawiało to niewysłowiony ból, który powrócił ze zdwojoną siłą, gdy słuchała Ethana.

Nie była w stanie zmienić tego, co się stało, lecz mogła spełnić prośbę Ethana. Nie ulegało wątpliwości, że on cierpi. Kiedyś gorąco go kochała, należało mu pomóc.

- Dobrze.

- Co dobrze? - zdziwił się Ethan.

- Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć, ale musisz obiecać, że też coś dla mnie zrobisz.

- Mianowicie?

Wyprostowała się, wyżej uniosła głowę.

- Dasz mi rozwód i wyjedziesz. Ethan milczał zaskoczony.

- I nigdy nie wrócisz - dodała ciszej.

Abbey i Paul siedzieli w restauracji.

- Dobrze się czujesz?

Abbey spojrzała nieprzytomnym wzrokiem. Wcześniej spotkała się z Ethanem, by ostatecznie się rozmówić, lecz nie osiągnęła zamierzonego celu.

- Tak, dziękuję.

Paul miał wątpliwości, ale udawał, że jej wierzy.

- Co zamawiasz?

- Zaraz ci powiem.

Robiło jej się niedobrze na samą myśl o jedzeniu. Pobieźnie przejrzała jadłospis i spojrzała na Paula.

- Zastanawiałam się...

Paul skinął głową, jakby wiedział, co usłyszy.

- Nad czym?

- Dobrze byłoby, gdybyś wrócił do Dublina sam.

- Bez ciebie? - Tak.

- Jak długo ma trwać nasza rozłąka?

Abbey spuściła wzrok.

- Nie wiem.

- Powiedz w przybliżeniu. Muszę wiedzieć choćby ze względu na sprawy służbowe.

- Przecież wcale nie rezygnuję.

Paul cierpliwie czekał, aż Abbey zdobędzie się na to, by spojrzeć mu w oczy.

- Nie rzucasz pracy czy mnie?

- Mam nadzieję, że ani ciebie, ani pracy.

Mówiła szczerą prawdę. Nie zamierzała zrezygnować ze wszystkiego, co z trudem osiągnęła.

- On tutaj zostaje?

- Tak, ale niedługo.

Paul zasepił się i zamyślił.

- Rozumiem.

- Wątpię.

Abbey sama nie była pewna, czy wszystko rozumie. Ethan chciał zrekonstruować utracone pół roku. Uważała, że

powinna mu pomóc, nawet ze względu na siebie. Dopiero po wyjeździe Ethana będzie mogła zająć się swoimi sprawami.

- Poprosiłam go o rozwód - dodała. - Ale załatwienie formalności potrwa kilka tygodni.

Paul patrzył w milczeniu, przetrawiając jej słowa. Westchnął i pochylił się do przodu.

- Co będzie z nami przez te tygodnie? Jak zwykle zadał istotne pytanie.

- Są telefony... Mam nadzieję, że potem zaczniemy w tym samym miejscu.

- Czyli gdzie?

Abbey wpatrywała się w zielone oczy, w których widziała pytania i nadzieję. Paul bez szemrania czekał na jej decyzję po oświadczeniach. Przez cały okres znajomości był wyrozumiały, a ona wciąż zwlekała z odpowiedzią.

- Masz świętą cierpliwość.

- Oboje wcześniej się sparzyliśmy. - Uśmiechnął się lekko. - Staroświeckie zaloty mają sporo plusów, prawda?

- Tak. Przysięgam, że nie uciekam od ciebie, ale to rozwiązanie wydaje mi się najlepsze. Nie wypada prosić cię, żebyś tu czekał, aż załatwię tę sprawę. To byłoby nie fair.

- Czy on nadal cię kocha?

- Nie. - Uśmiechnęła się krzywo. - Nie martw się, bo ma dziewczynę.

- Przyjechała z nim? - Tak.

Paul usiadł wygodniej i rozejrzał się po sali.

- Jutro muszę być w pracy.

Oboje powinni wrócić do obowiązków. Kto mógł przewidzieć, że podczas przyjęcia urodzinowego wyjdzie na jaw długo skrywana tajemnica?

- Jesteś tam potrzebny.

- A tutaj nic po mnie.

- Nie pomożesz mi, a sytuacja i tak już jest dostatecznie skomplikowana.

- Podejrzewam, że łatwiej ci prosić mnie o wyjazd, niż jemu powiedzieć, żeby się usunął.

Abbey w duchu przyznała mu rację. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Paul zasługiwał na uczciwe traktowanie, a ona zachowała w tajemnicy fragment przeszłości, który spowodował komplikacje.

- Nas też czeka poważna rozmowa, ale będę gotowa dopiero po wyjeździe Ethana.

Paulowi drgnęły kąciki ust.

- Wybierasz mniejsze zło?

- Nie mogę związać się nowym węzłem małżeńskim, zanim nie rozwiążę starego. Wierz mi, że chcę się wyplątać, ale muszę to robić stopniowo, krok po kroku.

Urwała i spuściła oczy. Nowa, zmieniona Abbey od kilku lat z mniejszym lub większym powodzeniem rozplątywała różne węzły. Wzięła los w swoje ręce, uporządkowała i zaszufładowała większość swoich sprawy. Tylko jedną szufładkę zostawiła nieuporządkowaną.

- Nie będę miała pretensji, jeśli czekanie ci się sprzykrzy - rzekła cicho.

- Decyzję zostawiam tobie, bo wiesz, gdzie mnie szukać. Zawsze jestem osiągalny. Jeśli wrócisz, będę miał pewność, że robisz to z własnej nieprzymuszonej woli.

Jego wspaniałomyślność sprawiła, że Abbey kolejny raz poczuła się jak nędzny robak. Nieprzyjemne wrażenie.

- Dziękuję - szepnęła.

- Mam nadzieję, że niedługo szczerze porozmawiamy. Uprzedzam, że tym razem oczekuję zdecydowanej postawy. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Nie licz, że będę wiecznie czekał. To chyba przyzwyczajenie z mojej strony.

- Bardzo.

Następnego ranka Abbey i Ethan poszli na spacer.

- Jak poznałaś Paula?

- Nie spotkaliśmy się po to, żeby o nim mówić. Ethan wzruszył ramionami.

- Pytam, bo staram się poznać cię bliżej, dowiedzieć się czegoś o tobie. Przepraszam, jeśli to zakazany temat.

- Temat nie jest zakazany, ale akurat tobie wolałabym nie mówić o Paulu.

- Dobrze. - Uparcie patrzył przed siebie. - Wobec tego zacznę z innej beczki. Czy darzysz go takim samym uczuciem, jak mnie kiedyś?

Zaskoczona na moment zaniemówiła.

- To nie twoja sprawa. Ethan zerknął na nią z ukosa.

- Czyżby?

Stała i wlepiła w niego wzrok.

- Przyszliśmy tu, żeby w spokoju odtworzyć przeszłość. Tylko o to chodziło, prawda? Pomogę ci uzupełnić luki w pamięci i pożegnamy się. Paul nie ma z tym nic wspólnego.

- Widziałem, jak odjeżdżał.

- Musiał wrócić do pracy.

- Zostawił cię ze mną...

- Wcale nie zostawił mnie z tobą! A ty przyjechałeś ze swoją dziewczyną.

Ethan otworzył usta, aby wytłumaczyć, kim jest Amy, lecz się rozmyślił. Jakoś było mu łatwiej, gdy Abbey uważała, że jest uczuciowo związany z Amy. Przemilczenie trochę mu pomagało.

Abbey przekrzywiła głowę i zmarszczyła brwi.

- Czy ona jest zadowolona, że wyszliśmy na spacer?

- Nie - odparł zgodnie z prawdą, ponieważ Amy faktycznie była niezadowolona. - Ma zastrzeżenia.

- Aha. - A on?

- Jaki on?

- Czy Paul jest zadowolony, że spotykasz się ze mną?

- A jak sądzisz?

Ethan udał, że nie słyszy irytacji w jej głosie.

- Więc czemu wyjechał?

Abbey straciła panowanie nad sobą i wycedziła:

- Bo go prosiłam.

Pożałowała tych słów, gdy zobaczyła, że Ethanowi rozbłysły oczy. Widocznie uważał, że wyjazd Paula jest poniekąd jego zwycięstwem. Niech go licho porwie!

Ethan zaczął piąć się pod górę, a Abbey patrzyła w ślad za nim kosym okiem.

- Ja na jego miejscu nie wycofałbym się tak posłusznie.

- Wcale się nie wycofał - krzyknęła oburzona. - Prosiłam go o trochę czasu, a poza tym i tak musiał wrócić do pracy. Wyobraź sobie, że oboje mamy dużo roboty.

Ethan czuł satysfakcję, że Abbey była gotowa rozstać się z narzeczonym i jemu poświęcić czas.

Podbiegła, aby go dogonić i spojrzeć mu w twarz.

- Sama też niedługo wracam do Dublina. Ethan przelotnie na nią zerknął.

- Ja też mam ciekawą pracę i bogate życie.

Przez kilka minut szli w milczeniu, dzięki czemu gniew Abbey minął i jego miejsce zajęła ciekawość.

- Jakie ono jest? - Co?

Patrzyła na szczyt wzgórza, do którego zmierzali.

- Twoje życie. Gdzie mieszkasz?

- Tam, gdzie zwierzchnicy mnie poślą.

- Nadal jesteś w wojsku?

- Tak. Mam jeszcze trochę czasu przed podjęciem ostatecznej decyzji, czy zostać na stałe.

Przypomniała sobie, o czym tamtego lata najczęściej opowiadał. Lotnictwo było jego pasją, gdy mówił o

samolotach i lataniu, rozjaśniała mu się twarz, aż chwilami Abbey była zazdrosna.

- Zostałeś lotnikiem?

Ethan uśmiechnął się szeroko.

- Tak. Latanie jeszcze nie straciło nic ze swego uroku. Zawsze przeszywa mnie dreszcz, gdy helikopter odrywa się od ziemi.

- Pamiętam, że stale opowiadałeś o lataniu, o samolotach. Od ciebie nasłuchiwałam się o helikopterach więcej, niż mnie interesowało.

- A mimo to chciałaś ze mną rozmawiać.

- Rozmawiać? Nie dopuszczałeś mnie do słowa.

- Niezmordowana gaduła, co?

- Można tak cię określić.

Ethan wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Taki już jestem.

- Straszny z ciebie uparciuch. Słowo „nie” nie istniało w twoim słowniku. Nie przyjmowałaś odmowy.

- Nadal nie przyjmuję.

- Zdażyłam zauważyć.

Ethan spojrział na nią i zrozumiał, dlaczego przed laty uparcie dążył do celu. Była naprawdę śliczna. Nic dziwnego, że ta urocza istota od razu zwróciła jego uwagę.

- Jak i gdzie się poznaliśmy?

- Na letnim obozie dla niepełnosprawnych dzieci, w ramach programu dla studentów i wolontariuszy z całego świata.

- Od razu przypadliśmy sobie do gustu? Abbey przecząco pokręciła głową.

- Zrobiłeś na mnie wrażenie aroganta i zarozumialca. Ethan wysoko uniół brwi.

- Wobec tego bardzo mnie dziwi, że się pobraliśmy. Abbey odwróciła wzrok od jego błyszczących, roześmianych

oczu. Serce mocno jej biło z powodu wysiłku, jakim było wspinanie się po stromym stoku. Na pewno nie miało to nic wspólnego z tym, że spojrzenie Ethana przypomniało jej, jak czarował ją przez pierwsze tygodnie.

- Sam przyznajesz, że lubisz dużo mówić.

- Zanudzałem cię gadaniem?

- Coś w tym guście.

Przystanął, aby jej się przyjrzeć, lecz nie zatrzymała się, więc schwycił ją za rękę.

- Cedzisz słowa, a ja chciałbym, żebyś opowiedziała mi wszystko z detalami.

Abbey usiłowała wyrwać rękę, lecz Ethan nie puścił. Mocniej zacisnął palce i kciukiem pogładził wierzch jej dłoni.

- Powiedz coś więcej. Jak się czułaś w moim towarzystwie? O czym rozmawialiśmy? Chciałbym wiedzieć o tamtym okresie tyle, co ty.

Abbey miała ściśnięte gardło.

- Niemożliwe. Nie potrafię włożyć obrazów do twojej pamięci, uczuć do serca. Jedno i drugie przeminęło.

- Ale twoje wspomnienia żyją.

Rzeczywiście. I dlatego tak trudno było przebywać z nim. Ilekroć spoglądała na niego, przypominała sobie jakieś wspólne przeżycia, słowa, uśmiechy, pieszczoty. Sprawiało to ból, ponieważ nie było rzeczywiste. Raczej jak piękny sen, który śnił się jej co noc, aż została zmuszona do działania.

- Ten rozdział z przeszłości zamknęłam dawno temu.

- Już nic nie czujesz?

- Boli mnie, gdy wspominam tamte wakacje i dlatego staram się jak najrzadziej o nich myśleć.

- Moje pojawienie się przeszkadza, prawda?

- Niestety.

Ethan mocniej zacisnął palce.

- Wolałabyś, żebym nigdy nie przyjechał? Odpowiedź powinna być twierdząca, lecz Abbey czuła, że to byłoby kłamstwo. Dzięki spotkaniu zna odpowiedź na pytanie, czemu nie dotrzymał obietnicy. Do końca życia zastanawiała się, dlaczego tak się stało. W duchu cieszyła się ze spotkania. To lepsze niż gdybanie.

- Nie - odparła po namyśle. - Trochę mi ulżyło, bo wiem, że jesteś zdrowy i poznałam powód twojego milczenia.

- Na pewno mi złorzeczyłaś.

- Tak.

- Wyobrażam sobie epitety, jakimi mnie obrzucałaś.

- Zasłużyłaś.

- Dlaczego nie próbowałaś się dowiedzieć, co się ze mną stało?

- Najpierw byłam przekonana, że napiszesz list albo zadzwonisz. Uprzedziłaś mnie, że upłynie trochę czasu, nim wrócisz do domu i nie powinnam się martwić, jeśli nie od razu się odezwiesz. Dlatego czekałam.

- A potem?

- Dzwoniłam na komórkę.

- Spłonęła w samochodzie.

- Spłonęła? - zawołała przerażona.

- Ledwo nas wyciągnęli, samochód stanął w płomieniach. Abbey rozboleło serce. Ona wygodnie leciała samolotem, a w tym samym czasie Ethan leżał w rozbitym samochodzie. Uświadomiła sobie, że mógł zginąć razem z Jamiem i gdyby zmarł, nigdy niczego by się nie dowiedziała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miała oczy pełne łez. Ethan popatrzył na nią zdumiony, przyciągnął do siebie i mocno objął.

- Co ci jest?

Oparła mu głowę na piersi i słuchając bicia jego serca, poczuła bolesny ucisk w gardle.

- Nic - szepnęła, niżej opuszczając głowę.

Zdezorientowany nie wiedział, co złego zrobił. Parę minut wcześniej Abbey gniewnie na niego patrzyła, a teraz płacze. Zamyślił się i chrząknął zakłopotany.

- Czy powiedziałem coś niewłaściwego? - zapytał. Abbey głośno pociągnęła nosem.

- To nie twoja wina. Przepraszam, już minęło. Chciała się odsunąć, lecz nadal mocno ją trzymał. Zaczekał, aż na niego spojrzy i zapytał:

- Czemu płakałaś?

Abbey otarła mokre policzki i umknęła wzrokiem.

- Bo wcześniej o tym nie pomyślałam.

- O czym? Że miałem wypadek?

- To też. Ale głównie o tym, że... - Chrząknęła, aby opanować drżenie głosu. - Uświadomiłam sobie, że mogłeś zginąć, a mnie nikt by nie powiadomił.

- Czasem lepiej nie wiedzieć o czyjejś śmierci. Na pewno było ci lżej, gdy przeklinałaś mnie za to, że nie przyjechałem.

Abbey wymownie spojrzała mu w oczy.

- Odsądziłaś mnie od czci i wiary, co? Znienawidziłaś za niedotrzymanie słowa, uważałaś za ostatniego łajdaka, który składa obietnice, a nie zamierza ich dotrzymać. Całe szczęście, że nie umarłem. Nikt o tobie nie wiedział, więc nikt by do ciebie nie zadzwonił.

Abbey słuchała, wpatrzona w niego.

- Leżałeś nieprzytomny, a ja nic o tym nie wiedziałam. Bardzo cierpiałeś?

- Przez półtora miesiąca byłem nieprzytomny, a potem jeszcze leżałem przez cztery miesiące.

- Mogłeś umrzeć...

- Powinienem być zginąć na miejscu. Lekarze bardzo się dziwili, że przeżyłem.

- Powinnam być wtedy przy tobie.

- Nie twoja wina, że nie byłaś. Podobnie jak ja nie zawiniłem, że zapomniałem o obietnicy i nie przyjechałem.

Z czarnych oczu znowu trysnęły łzy. Ethan miał rację. Oboje byli bezradni wobec wyroków losu. Widocznie życie tylko to miało im do zaoferowania. Człowiek nic nie zmieni, bo los bywa ślepy i sprawy czasem toczą się bez naszego udziału.

To po prostu był przypadek.

Uświadomienie sobie tego faktu pomogło jej opanować złość na Ethana. Obiecała, że pomoże mu wypełnić luki w pamięci, odtworzyć część wydarzeń z kilku miesięcy. Może to okaże się oczyszczające.

- Jesteś niewinny.

Ethan przyjrzał się jej i na widok nieśmiałego uśmiechu drgnęło mu serce. Nie zastanawiając się, czy dobrze robi, znowu przyciągnął Abbey do piersi.

- Czy to znaczy, że mi przebaczasz?

- Tak.

- Czyli mój przyjazd na coś się przydał.

- Owszem.

- Dawniej też byłem taki przydatny?

- Wystarczyło cię o coś poprosić. - Uśmiechnęła się. - Chętnie służyłeś mi pomocą.

- Bardzo ładnie z mojej strony.

Czuła się przy nim dobrze, a w jego ramionach bezpiecznie. Z trudem znalazła dość siły, by się odsunąć.

- Rozmowa nie miała być terapią dla mnie.

- Mnie też trochę pomogła. - Uśmiechnięty spojrzał na szczyt wzgórza. - Idziemy dalej czy zawracamy?

- Widok jest wart, żeby się pomęczyć.

- Więc prowadź, a ja pójde za tobą.

Abbey ruszyła przed siebie przekonana, że wysiłek fizyczny ukoi nerwy.

Szli zasłuchani w śpiew ptaków i szum drzew. Abbey ogarnął wewnętrzny spokój, jakiego od dawna nie zaznała. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że nie może liczyć na błyskawiczne unieważnienie małżeństwa. Kilka, najdalej kilkanaście godzin wystarczy, by wszystko sobie powiedzieli, wytłumaczyli. Pomyślała o rozstaniu i posmutniała.

- Czemu zrzęda ci mina?

- Jesteś za bardzo spostrzegawczy - odparła wymijająco. - W wojsku to bardzo przydatna cecha. Szczególnie podczas lotów helikopterem. Pomaga uniknąć wielu przykrych niespodzianek.

- Na pewno.

Ethan od czasu do czasu rzucał jej ukradkowe spojrzenia. Czuł się niezręcznie, dziwnie skrępowany. Chociaż to zrozumiałe, bo przecież nie co dzień brał w ramiona obcą kobietę. Lecz dlaczego ma chęć trzymać ją za rękę do końca wycieczki? Ta śliczna istota działała na niego jak narkotyk.

- To bywa zaraźliwe.

Zaskoczony dopiero po paru sekundach rozszyfrował znaczenie jej słów.

- Zaaplikowałaś mi niezłą terapię marszową. To nie leniwa przechadzka po parku.

Abbey się zaśmiała.

- Nie udawaj słabeusza, bo i tak nie wezmę cię na barana.

- A szkoda.

Wytrwale pięli się pod górę i cel wycieczki był coraz bliżej. Ethan patrzył pod nogi, aby się nie potknąć i dopiero na

szczyt się rozejrzał. Urzekł go krajobraz jak na pocztówce i w duchu przyznał, że lepszego widoku nie miałby nawet z kabiny helikoptera.

- Warto było się pomęczyć.

Abbey przez chwilę obserwowała jego reakcję, a potem popatrzyła wokoło. Jak okiem sięgnąć widać było pola, lasy oraz wzgórza w różnych odcieniach zieleni.

- Nie na darmo Irlandię nazywa się Szmaragdową Wyspą
- rzekła z dumą.

Ethan się uśmiechnął.

- Rozumiem ludzi, którzy chcą tutaj mieszkać. Abbey kochała rodzinny kraj i zawsze z jednakowym zachwytem oglądała znane widoki.

- Wtedy na obozie, gdy wieczorami siedzieliśmy na brzegu jeziora, często opowiadałam ci o moich rodzinnych stronach, o tutejszych widokach. Mówiłeś, że przesadzam i zaraz po przyjeździe wszystko sprawdzisz na własne oczy.

Patrzyła w dal, a Ethan na jej śliczny profil.

- Planowaliśmy, że wrócę z tobą do Stanów, ale najpierw chcieliśmy zwiedzić Irlandię wzdłuż i wszerz. W ramach przygotowań do wędrowki po mojej ojczystej wyspie naśladowałeś mój akcent. To było okropne.

- Bardzo przepraszam.

- Nie szkodzi. - Rzuciła mu figlarne spojrzenie. - Słownadepnął ci na ucho.

- Co jeszcze robiliśmy?

Abbey poczerwieniała i odwróciła głowę.

- To, co młodzi ludzie zwykle robią wieczorami. Różne rzeczy...

- Chciałbym posłuchać o naszych pobytach na plaży. Ciekawiło go, dlaczego była zażenowana, gdy usłyszała o koktajlu Miłość na Plaży.

- Nic więcej nie opowiem. Masz choć trochę wyobraźni?

- Nie zgadniesz, jak bujna bywa moja wyobraźnia.
- Co nieco wiem na ten temat. - Zaczerwieniła się jeszcze mocniej i ruszyła w stronę, skąd przyszli. - Pora wracać.

Ethan zastąpił jej drogę i jak zwykle czekał, aż na niego spojrzy.

- Powinnaś podzielić się ze mną.
- Czym? - spytała zdumiona.
- Gdy mówisz o naszych wakacjach, rozpromieniasz się. Wspomnienia są ci drogie i coś znaczą.

Zaskoczona milczała.

- Twierdzisz, że należą do przeszłości, ale to chyba niezupełnie prawda. Wciąż wydają ci się żywe, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj... niedawno...

W duchu przyznała mu rację, ale uparcie milczała.

- Za kilka dni wyjadę.

Chciała, żeby to zrobił, sama go prosiła, lecz głośno wypowiedziane słowa sprawiły jej przykrość. Poczowała bolesne klucie w sercu.

- Przed wyjazdem chciałbym zrozumieć, co czuje człowiek zakochany do tego stopnia, że bierze pośpieszny ślub. Nigdy nic takiego nie czułem. Znam siebie, wiem, że nie jestem skłonny do pochopnych decyzji.

Abbey była innego zdania, lecz powstrzymała się od komentarza. Ethan patrzył na nią pałającym wzrokiem.

- Wątpię, czy mówienie o tamtych wakacjach pomoże mi cokolwiek odtworzyć. To wyłącznie twoje wspomnienia.

- Wobec tego po co tutaj jesteśmy?

- Muszę bliżej poznać kobietę z fotografii.

- Co chcesz przez to osiągnąć? Twierdzisz, że nie potrafisz przywołać wakacyjnych wspomnień. Skoro tak jest, jaki pożytek z tego, że mnie bliżej poznasz?

- Może dzięki temu zrozumiem, dlaczego się pobraliśmy.

- Co mam zrobić, żebyś to zrozumiał?

Ethan bez słowa ujął jej twarz w dłonie, przez moment patrzył w czarne oczy, a potem pochylił się do czerwonych ust.

Abbey cichutko jęknęła. Niemożliwe, że to się powtarza! Coś takiego nie powinno mieć miejsca. Należy rozmawiać, ponieważ muszą wystarczyć same słowa. Bez pocałunków i pieszczot.

Ethan całował coraz namiętniej, a ona miała wrażenie, że tonie. Dlaczego akurat on tak na nią działa i sprawia, że cały świat wiruje? Jak on to robi, że w głowie kręci się i huczy? Tak nie powinno być!

Zaczęła się wyrywać, szarpnęła jego rękę.

- Nie wolno! - krzyknęła.

- Czego nie wolno?

- Zabraniam. - Poprawiła potargane włosy. - Już nie Jesteśmy zakochaną parą. Ja mam kogoś innego, ty też...

Otworzył usta, by wreszcie powiedzieć prawdę, lecz Abbey nie dopuściła go do słowa.

- Wiem, że chcesz wypełnić luki z przeszłości. Pewno myślisz, że ci pomoże, jeśli pójdę z tobą do łóżka. Niedoczekanie!

- Nie chodzi mi o łóżko.

- A o co? - Wpatrywała się w niego zdezorientowana. - Co usiłujesz osiągnąć?

W błękitnych oczach mignął gniew. Ethan czuł narastającą złość, ponieważ nie był pewien, do czego dąży. Wiedział jedynie, że pragnie całować tę śliczną istotę. Możliwe, że postępuje pod wpływem jakiegoś głęboko ukrytego wspomnienia. Lecz jeśli rzeczywiście jest głęboko ukryte, skąd pewność, że dochodzi do głosu? Wiedział tylko, że Abbey mocno go pociąga. Jak się dowiedzieć, co to znaczy? Jedynym znanym mu sposobem było pójście za głosem instynktu.

- Chcesz mi wmówić, że nic nie czujesz, gdy jesteś ze mną?

Abbey oniemiała.

- Jeżeli możesz uczciwie powiedzieć, że łączące nas kiedyś uczucie całkiem wygasło, zostawię cię w spokoju.

Abbey oddychała ze świstem. Odskoczyła do tyłu, gdy Ethan postąpił krok do przodu.

- Wydaje mi się, że jeszcze się tli. Gdyby było inaczej, przeprowadziłabyś rozwód bez pisania do mnie. Przypuszczam, że bardzo chciałaś mnie zobaczyć i dowiedzieć się, co zaszło. Wiesz już, jak było i że jestem niewinny. Teraz ja pragnę się przekonać, czy to, co nas łączyło, jest nadal żywe.

Abbey cofała się, kręcąc głową. Ethan nie powinien tak mówić. Przed chwilą myślała, że udreka niedługo się skończy, a tymczasem on próbuje znaleźć inne rozwiązanie. Niebezpieczne! Chce ją skłonić, aby ponownie przeżyła to, co przed laty. Nie robi tego za żadne skarby.

- Nic z tamtych uczuć nie zostało. Było, minęło - wyrzuciła gwałtownie. - Ty masz swoje życie, ja też.

- A jeśli zrządzeniem losu jesteśmy sobie przeznaczeni?

- Gdybyśmy mieli razem iść przez życie, to już dawno by się tak stało.

Ethan bacznie się jej przyjrzał.

- Boisz się.

Miał rację. Była przerażona. Bała się dowiedzieć, że on nie mógłby jej pokochać. Bała się, że znowu pęknie jej serce.

- Chyba cię rozumiem.

- Nie znasz mnie.

- Ale chcę poznać.

- Musisz zrezygnować...

- Podobnie jak ty to zrobiłaś? - spytał z gryzącą ironią.

- Tak - skłamała. - Nie miałam wyjścia. Straciłam ukochanego w dniu tragicznego wypadku. Tak samo bym straciła, gdybyś zginął.

- Ale nie zginąłem.

Z oczu Abbey trysnęły łzy.

- Ten Ethan, który mnie kochał, przestał istnieć. I ja tego nie zmienię.

- Spróbuj.

- Nie mogę. - Pokręciła głową. - Jest za późno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwie godziny później Ethan wracał tą samą trasą i zastanawiał się, czy powinien był biec za Abbey. Nie zrobił tego, ponieważ bał się powtórnego odtrącenia. Pierwsze bardzo go zabolalo, chociaż nie rozumiał dlaczego.

Spotkał Abbey „pierwszy raz” zaledwie przed trzema dniami, więc nie powinien się czuć, jakby dostał w twarz. Dlaczego właśnie teraz uświadomił sobie swą samotność?

Nie pamiętał nic ze wspólnych wakacji, a miał wrażenie, że każde rozstanie z Abbey oznacza kolejną wielką stratę.

Powtarzał sobie rozmowę, oderwane strzępy informacji, jakie Abbey podała o chwilach, które razem spędzili.

Twierdziła, że rzekomo był bardzo uparty i wytrwały. Zawsze tak postępował, gdy mu na czymś wyjątkowo zależało. Nie dziwił się, że przed laty pragnął tej pięknej kobiety, bo teraz też budziła pożądanie. Lecz dlaczego tak jest?

Był zadowolony z życia, lubił swą pracę. Od najwcześniejszego dzieciństwa marzył o lataniu helikopterem, jeszcze zanim nauczył się wymowy tego słowa. Po przerwie spowodowanej wypadkiem odbył przepisowe szkolenie.

Bardzo kochał rodziców, którzy po czterdziestu latach pożycia nadal byli szczęśliwym małżeństwem.

Był towarzyski, miał grono znajomych z wojska i nie tylko, cieszył się powodzeniem u kobiet.

Dlaczego akurat Abbey tak mocno go pociąga?

Czy z tego powodu, że przez długie lata oglądał roześmianą dziewczynę na fotografii? Czyżby wmówił sobie, że jest kimś bliskim, kogo zna, chociaż nie pamięta? Co teraz?

Przystanął i obejrzał się na wzgórze, z którego podziwiali widok na okolicę.

Był prawie pewien, że nadal budzi w Abbey żywsze uczucia. Nie przyznawała się, sprzeczała z nim, w końcu

uciekła, lecz to bez znaczenia. Widocznie przechowała jakieś okruchy dawnej miłości i dlatego tak uparcie się broniła.

Uświadomienie sobie tego faktu stanowiło bodziec do dalszych starań o przywrócenie pamięci.

Czego właściwie oczekiwał od Abbey? Czy podświadomie liczył na to, że spędzi z nią jedną, dwie noce i dzięki temu pozbędzie się dręczących pytań, będzie mógł żyć spokojnie? A może raczej chodziło o miłość i pozostanie małżeństwem?

Prawdę powiedziawszy, wolał nie wybiegać za daleko w przyszłość. Po prostu chciał zrozumieć, dlaczego Abbey pociąga go jak magnes. Czy ich wakacyjna miłość była wielkim, jedynym w życiu uczuciem? Podobnym do tego, jakie łączy jego rodziców? Jeżeli tak, byłby głupcem, gdyby odszedł bez próby odzyskania miłości.

Nie wiedział, jak postąpić, jeżeli Abbey znowu go odtrąci. Co zrobić, żeby lepiej ją poznać?

Długo rozważał problem. W końcu olśniła go myśl. Podobno kobiety zwierzają się swoim matkom. Postanowił więc zawrzeć bliższą znajomość z panią Jackman.

- Chętnie zostanę jeszcze dzień lub dwa. Karyn przerwała pakowanie. Przywiozła tyle rzeczy, że mogłaby zostać nawet miesiąc.

Abbey uśmiechnęła się do elegantki.

- Ja niebawem wyjeżdżam.

- Coś mi się zdaje, że rozmowa z Ethanem nie przyniosła spodziewanego rezultatu.

- To jedna z ewentualnych interpretacji.

- Co się stało?

- Znowu mnie pocałował.

- Naprawdę?

- Tak.

Karyn przysiadła na łóżku i kiwnęła palcem.

- Chodź tu i opowiedz wszystko z detalami.

Abbey roześmiała się, bo знаła zamiłowanie przyjaciółki do plotkowania.

- Tu nie ma nic śmiesznego.

- A kto mówi, że jest? Nie chcę usłyszeć „a mówiłam”.

- Przysięgam, że nie powiem.

- Ethan nie pamięta nic z tamtych wakacji, ale wmówił sobie, że musi „lepiej mnie poznać”, bo tylko to przywróci mu pamięć.

- Ciekawe, co ma na myśli przez „lepsze poznanie”. Abbey zrobiła zdziwioną minę.

- Nie wiesz?

- Wiem i rozumiem.

- Wobec tego wytłumacz mi.

- Zauważyłam w jego oczach pożądanie.

- Obecny Ethan mnie nie zna. Przywidziało ci się.

- Nic mi się nie przywidziało. On cię pragnie. Trudno będzie się oprzeć, jeśli nadal budzi w tobie żywsze uczucia.

- Żadnych nie budzi.

Tym razem Karyn zrobiła zdziwioną minę. Abbey jęknęła i zakryła twarz.

- Powiedzmy, że coś się kołacze, ale nie dla takiego Ethana, jakim jest teraz. - Rozsunęła palce i zerknęła na przyjaciółkę. - Wciąż tli się trochę uczuć do mężczyzny, którego poślubiłam, ale przecież jego już dawno nie ma.

- Nieprawda. On jest tutaj, w Killyduff.

- Nie jest tym samym człowiekiem - upierała się Abbey. - Ethan, którego poślubiłam, bardzo mnie kochał. Uczucie było wzajemne i mieliśmy na czym budować wspólną przyszłość. Teraz odeszliśmy daleko od siebie.

- Czyżby? W takim razie czemu nie dałaś Paulowi zdecydowanej odpowiedzi? Chwileczkę. - Karyn podniosła rękę, aby nie dopuścić Abbey do słowa. - Nie zbywaj mnie

tym, że musisz rozwieść się z pierwszym mężem, zanim zgodzisz się na powtórne małżeństwo. Przyjrzałam się Ethanowi i doszłam do wniosku, że Paul jest nieodpowiedni dla ciebie.

- On jest...

- Wiem, wiem. Sto razy słyszałam.

- Chciałam powiedzieć, że będzie idealnym partnerem.

- Małżeństwo z nim będzie bardzo romantyczne, co?

- Wakacyjne zauroczenie prędko mija. Związek z Paulem opiera się na wzajemnym szacunku. To układ, jaki zwykle trwa dłużej od romantycznej miłości.

- Ale jest piekielnie nudny. Jeśli twoje uczucia są takie gorące, lepiej weź ślub z górą lodową.

Abbey rzuciła przyjaciółce gniewne spojrzenie.

- Czemu odradzasz mi małżeństwo z człowiekiem, który mi odpowiada? Lubię Paula, bo jest...

Karyn uśmiechnęła się ironicznie.

- Naprawdę wyjątkowy - dokończyła Abbey.

- Ale nie rozpala cię nawet z bliska, a Ethan podnieca na odległość. I to jest więcej warte.

- Według ciebie powinnam rzucić dobrą pracę, rodzinę, znajomych i jechać za ocean, żeby być żoną wojskowego?

- Ethan jest w wojsku?

- Tak. Jest pilotem.

Karyn wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Przestań! - krzyknęła Abbey.

- Przepraszam. Ale możesz wszędzie zrobić karierę zawodową, bo takie firmy jak nasza są na całym świecie.

- Owszem. Uważałam tak, gdy miałam dwadzieścia lat i w nic nie zdążyłam zainwestować. Teraz mam więcej do stracenia. Widzisz, Ethan nie zaproponował, żebyśmy pozostali małżeństwem. Przyjechał tu z dziewczyną.

- Żartujesz!

- Blondynka, mojego wzrostu, śliczna.
- Spotkałyście się?
- Wczoraj poszłam go odwiedzić i... ona akurat wychodziła z jego pokoju.
- Może siostra.
- On nie ma siostry, a poza tym... - Urwała i spuściła wzrok. - Był pólnagi.
Karyn zamyśliła się.
- Sytuacja się komplikuje. Nie bardzo rozumiem, czemu na spotkanie z żoną przyjechał z dziewczyną.
- Nie mam zielonego pojęcia. Lecz spójrzmy na to z punktu widzenia tej dziewczyny. Ukochany dostaje list od kobiety, która twierdzi, że jest jego żoną. Co ty byś zrobiła? Nie chciałabyś pilnować go podczas spotkania?
- Ma dziewczynę, ale całuje się z tobą.
- Dziwne, prawda?
- Może ona jest mu przeznaczona.
- Ha, ha, ha.
- Jaki był, gdy się poznaliście? Czy wtedy posądzałaś go o to, że ma kogoś oprócz ciebie?
- Nie.
- Całkiem prawdopodobne, że jest równie szczęśliwy z tą dziewczyną, jak ty z Paulem.
- Ja jestem szczęśliwa - oświadczyła Abbey. Karyn spojrzała na nią i wysoko uniosła brwi,
- No, powiedzmy, że zadowolona - poprawiła się Abbey. Karyn wyszczerzyła zęby.
- Niech to diabli! - zaklęła Abbey. - Czy mam od razu zerwać z Paulem?
- Przyznaj się, że intryguje cię, dlaczego Ethan zabrał dziewczynę. Tylko po to, żeby ją oszukiwać?
Abbey przymknęła oczy. Ethan nikogo nie oszukiwał. A przynajmniej tak było dawniej. Przed ośmiu laty był uczciwy i

wierny. Zawsze mu ufała, nawet gdy otaczał go tłum zauroczonych dziewcząt.

- On by tak nie postąpił - rzekła cicho.
- Twierdzisz, że nie wiesz, jaki jest teraz.
- Wątpię, żeby aż tak się zmienił.
- Może ona nie jest jego dziewczyną.
- Chyba by mi powiedział.

Przez chwilę milczały. Karyn odezwała się pierwsza.

- Nie wyjeżdżam. Postanowione.
 - Dziękuję ci.
 - Nie ma za co, bo nie zostaję ze względu na ciebie.
- Sytuacja zaczyna rozwijać się bardzo ciekawie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pani Jackman otworzyła drzwi, na moment zaniemówiła, po czym ostro oświadczyła:

- Niepotrzebnie pan przyszedł, młody człowieku. Ethan uklonił się i czarująco uśmiechnął.

- Dzień dobry. Byłbym wdzięczny, gdyby mi pani poświęciła parę minut.

- Szkoda czasu. Abigail nie jest pańską żoną. Nieznane imię wywołało uśmiech Ethana.

- Abigail nie, ale Abbey tak.

- Kto jak kto, ale matka wiedziałaby o małżeństwie córki.

- Skoro córka nic nie powiedziała...

Starsza pani dumnie uniosła głowę i zmierzyła intruza krytycznym spojrzeniem.

- Za żadne skarby nie pozwoliłabym Abigail wyjść za Amerykanina, którego nigdy nie widziałam.

- Prawdopodobnie dlatego Abbey wołała zachować nasze małżeństwo w tajemnicy.

Pani Jackman zastanowiła się nad jego słowami i duma znikła z jej twarzy.

- Powiedziałyby przynajmniej ojcu.

- A pani mąż...

- Zmarł kilka lat temu.

Ethan oczywiście o tym nie wiedział.

- Byli bardzo do siebie przywiązani?

- Kto?

- Pani mąż i córka.

- Nierozłączni. Strasznie rozpaczała po śmierci ojca.

- Na pewno obie panie były pogrążone w rozpacz.

Starsza pani złagodniała, jej oczy przestały być odpychająco zimne.

- Hm, pan mężem mojej córki? Mogę wiedzieć, gdzie pan się podziewał przez te wszystkie lata?

- To zawiła historia.

Pani Jackman długo wpatrywała się w niego przenikliwym wzrokiem. Widocznie zmieniła zdanie o nim, bo szerzej otworzyła drzwi.

- Abigail nie pisnęła słowa, więc chyba muszę wysłuchać tego, co jej mąż ma do powiedzenia.

- Byłbym zobowiązany.

- Proszę wejść. Słyszałam, że wy Amerykanie też bardzo lubicie herbatę.

- Mrożoną. - Aha.

- Jaki był pocałunek?

Abbey otworzyła oczy i zapatrzyła się w sufit.

- Jak wszystkie, które pamiętam.

- Namiętny?

- Tak. - Zmarszczyła brwi. - Ale nie chcę ponownie przeżywać tamtej rozterki.

- Jeszcze cię dręczy?

Abbey przez wiele lat męczyła się, nie mogąc nikomu zdradzić tajemnicy o wielkiej miłości. Teraz była zadowolona, że nareszcie zwierzy się przyjaciółce.

- Trochę boli. Przy Ethanie wszystko mi się przypomina. Dziś nawet się rozplakałam

- Po pocałunku?

- Nie, wcześniej. Rozmawialiśmy o wypadku i nagle uświadomiłam sobie, że gdyby Ethan zginął, nie dowiedziałabym się o jego śmierci.

Karyn położyła się na boku.

- Nikt o tobie nie wiedział, prawda?

- Jamie zginął na miejscu, a tylko on wiedział o naszym ślubie. - Zamyśliła się. - Oczywiście nie liczy się ten nieznajomy, którego uprosiliśmy, żeby był drugim świadkiem.

- Mogłaś przez całe życie mieć pretensje do niesłownego męża, a on leżałby w grobie. Okropność.

Rozległ się dzwonek przy drzwiach wejściowych, lecz Abbey się nie ruszyła.

- Mama otworzy.

- Rozmawiałaś z nią o swoim małżeństwie?

- Jeszcze nie.

- Rozumiem.

Abbey położyła się na plecach.

- Wiesz, sama byłam zaskoczona swoją dzisiejszą reakcją. On cierpiał, był jedną nogą w grobie, a ja płakałam ze złości i usychałam z tęsknoty. Straszne.

- Tragiczny splot wydarzeń. Teraz przynajmniej wiesz, że Ethan nie zawinił. Milczał, bo nie mógł się odezwać, a nie dlatego, że przestał cię kochać.

- Tak.

- Nie miał wyboru.

- Ale to nie znaczy, że jest mi lżej.

Usłyszały niewyraźne głosy i kroki dwóch osób.

- Masz zamiar zerwać z nim?

- Z kim?

- Z Ethanem.

- Co innego mi pozostało?

- Mogłabyś zaryzykować...

- I znowu narazić się na udrękę?

- Niewykluczone, ale to gra, którą wszyscy podejmujemy. Zysk jest tym większy, im wyższe ryzyko. Musiałaś przeżyć coś niezwykłego, wspaniałego i dlatego zdecydowałaś się na małżeństwo. Znam cię, więc wiem, że nie podjęłaś decyzji pochopnie.

Abbey uniosła głowę i popatrzyła na przyjaciółkę.

- Wierzę w wierność do śmierci.

- Skoro z całą powagą złożyłaś przysięgę, musisz zaryzykować i spróbować ratować małżeństwo.

- Mimo że Ethan ma dziewczynę? Karyn lekko wzruszyła ramionami.

- Tę przeszkodę można usunąć. Tu długo nikt nie znajdzie ciała, bo Killyduff jest zapadłą dziurą na głębokiej prowincji.

- Ale mój mąż jest bystry i zauważy, że jego dziewczyna zniknęła.

Abbey usiłowała mówić poważnie, lecz drgały jej kąciki ust.

Karyn zachowała kamienną twarz i można by sądzić, że nie żartowała.

- Wobec tego musisz dostarczyć mu rozrywki, rozproszyć jego uwagę.

Pani Jackman podała gorącą herbatę w oranżerii od strony ogrodu. Ethan przelotnie rzucił okiem na przystrzyżony trawnik i wypielone grządki.

- Ma pani piękny dom i ogród.

- Dziękuję. - Starsza pani rozpromieniła się, lecz zaraz posmutniała. - Niestety jestem sama, lata lecą, dom i ogród robią się za duże.

- Myśli pani o przeprowadzce?

- Zaczynam.

- Na pewno będzie pani trudno rozstać się z domem.

- Czasem trzeba rozstać się z tym, co jest nam drogie, żeby móc iść dalej.

Ethan lekko uniósł brwi, bo zorientował się, że nie chodzi o dom. Zerknął znad filiżanki i zobaczył, że matka Abbey bacznie go obserwuje.

- Czasem człowiek musi zrozumieć przeszłość, zanim postanowi, co zrobić z przyszłością - rzekł półgłosem.

- Czy dlatego pan tutaj przyjechał?

- Między innymi. Długo nie wiedziałem, że mam żonę. Zdumiona pani Jackman zastygła z filiżanką przy ustach.

- Jak to możliwe? Zakładam, że był pan obecny podczas ceremonii ślubnej. A może w pańskiej ojczyźnie wszystko odbywa się inaczej?

- Pewne sprawy wszędzie załatwia się podobnie. Miałem wypadek i potem... - urwał speszony - ...częściowy zanik pamięci.

- Ale żeby tu przyjechać, musiał pan pamiętać moją córkę.

- Nie pamiętałem. Abbey napisała do mnie, żeby się dowiedzieć, czy przeprowadziłem rozwód. Stąd dowiedziałem się o żonie.

Starsza pani w milczeniu wypila resztę herbaty. - I przyjechał pan po rozwód?

Ethan nie lubił zwierzać się obcym ludziom, lecz uznał, że musi to zrobić.

- Właściwie nie. Najpierw chciałbym się dowiedzieć, dlaczego w ogóle się pobraliśmy.

- Czy pan żywi wobec Abigail mężowskie uczucia?

- Nie wiem. - Lekko wzruszył ramionami i zaczerwienił się pod badawczym wzrokiem. - Nie mogę się przekonać, bo Abbey nie pozwala mi zbliżyć się do siebie.

- Moja córka ma talent do odtrącania ludzi.

- Pomyślałem, że w pani znajdę sojuszniczkę.

- Rozpraszanie uwagi może skończyć się źle dla mnie.

- Taki jest dobry?

Abbey spiekła raka i odwróciła głowę.

- Niektórzy ludzie działają na siebie jak podpalony lont.

- Paul raczej nie należy do tej kategorii.

- On wyznaje teorię...

- Dokończ.

- Parę razy się sparzył.

- Nie on jeden. Wszystkim się to przytrafia.

- No tak, ale on postanowił teraz zbudować coś trwałego, opartego na staroświeckich podstawach.

Karyn przysunęła się bliżej.

- Jakich? Daj przykład.

- Przedmałżeński seks odpada.

Szare oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Karyn patrzyła na Abbey w osłupieniu, potem ironicznie się uśmiechnęła.

- Ciekawe, czemu chce się żenić. Abbey westchnęła i usiadła.

- Wiedziałam, że nie uwierzysz.

- No bo kpisz ze mnie. Seks odpada, a co w zamian? Nic? Dziewczyno, masz męża supermana, a zastanawiasz się, czy zostać z Paulem?

Abbey rzuciła przyjaciółce krytyczne spojrzenie.

- Seks to nie wszystko. W małżeństwie nie tylko to się liczy.

- Przyznaję, ale seks jest bardzo ważny i podejmując decyzję o małżeństwie, nie należy tego faktu ignorować. Czy zauważyłaś, że czasy się zmieniły? Wiesz, że królowa Wiktoria umarła?

- Coś o tym słyszałam. - Abbey zeskoczyła z łóżka i skrzyżowała ręce na piersiach. - Wyobraź sobie, że nasz układ mi odpowiadał Świadczył o tym, że Paul nie interesuje się mną wyłącznie z jednego powodu.

Karyn gwałtownie usiadła. Coś zaświtało jej w głowie.

- Och, już wiem. Układ ci odpowiadał, bo dzięki temu miałaś spory margines swobody, nie musiałaś się deklarować.

- Chodzimy z sobą od niedawna.

- Ale traktujesz Paula jak szkolnego kolegę, a nie kandydata na męża.

Abbey zaczęła sapać ze złości.

- Myśl sobie, co chcesz.

- Nie możesz poważnie związać się z jednym, bo wciąż kochasz drugiego. Czy o to chodzi?

- Nie wiem, jak panu pomóc.

Ethan odstawił filiżankę i pochylił się do przodu.

- Byłbym wdzięczny, gdyby pani to i owo mi powiedziała. Interesuje mnie, czy Abbey naprawdę kocha tego swojego faceta.

- Mogę jedynie powiedzieć, że ja byłabym bardzo zadowolona, gdyby kochała „tego swojego faceta”, jak go pan nazywa. Paul byłby odpowiednim mężem dla niej. Małżeństwo przynajmniej stanowiłoby dowód, że moja córka jest emocjonalnie dojrzała.

- Już kiedyś to udowodniła.

- Trudno mi uwierzyć. Przypuśćmy jednak, że Abigail pokochała pana i poślubiła. Gdyby miała męża, nie byłaby w stanie rozstać się z nim, bo pod tym względem jest podobna do swego ojca.

- Dozgonna miłość, jeden partner w życiu?

W głębi duszy wszyscy ludzie o tym marzą. Ethan ucieszył się, że Abbey darzyła go głębokim uczuciem.

- Tak, to chciałam powiedzieć.

Ethan jeszcze bardziej pochylił się w stronę pani domu.

- Czy wobec tego mogę się łudzić? Mam szansę?

- Chyba tak.

- Cieszę się, że przyszedłem do pani.

Abbey westchnęła i pokręciła głową.

- Co chcesz usłyszeć? Że nadal kocham Ethana, nigdy nikogo tak mocno nie kochałam i nigdy o nim nie zapomnę?

- Wystarczyłoby jedno „tak”.

Abbey spuściła wzrok i starała się uspokoić. Od momentu napisania listu toczyła z sobą walkę, którą utrudnił przyjazd Ethana.

- Tak.

- Wiedziałam - rzekła zadowolona Karyn. Abbey rozciągnęła usta w bladym uśmiechu.

- Lecz to nie znaczy, że zakończenie będzie jak w bajkach. To niemożliwe.

- Dlaczego?

- W życiu zawsze jest inaczej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Abbey zachciało się pić. Na parterze usłyszała dobiegający z oranżerii szmer rozmowy. Poznała męski głos i pytając zerknęła na Karyn.

- On tutaj?

- Niemożliwe.

Na palcach przeszły przez kuchnię i stanęły przy drzwiach do oranżerii.

Ethan widocznie usłyszał ich kroki, bo odwrócił głowę.

- O, dzień dobry.

- Dobry? Co u diaska tu robisz?

- Abigail! - zawołała zgorszona pani Jackman. - Jak ty się zachowujesz?

Abbey spojrzała na matkę wilkiem.

- Proszę cię, nie wtrącaj się. Choć raz nic nie mów. Oburzona starsza pani wyprostowała się i gniewnie zmarszczyła brwi. Ethan to zauważył i spieszył się.

- Nie miej pretensji do swojej mamy, bo mnie nie zapraszała. Sam wpadłem na pomysł, żeby przyjść.

Pani Jackman podziękowała mu uśmiechem i poklepała po kolanie.

- Jestem przyzwyczajona do takiego tonu mojej córki. Abigail zawsze wyładowuje swoją złość na mnie.

- Nieprawda! - zaprzeczyła Abbey.

- Kontakty matek z córkami często bywają trudne. Oświadczenie zaskoczyło Abbey.

- Co się stało, że jesteś taka wyrozumiała?

- Nie wiem. Może pod wpływem tego, że osoba związana z tobą znalazła czas, by porozmawiać ze mną.

- Przecież ja z tobą rozmawiam. Starsza pani kwaśno się uśmiechnęła.

- Obie dobrze wiemy, że od kilku lat nigdy tak naprawdę z sobą nie rozmawialiśmy.

Abbey oniemiała i wzrokiem poprosiła przyjaciółkę o wsparcie, lecz Karyn jedynie wzruszyła ramionami.

- Nie wtrącam się.

Abbey spojrzała na matkę, a palcem wskazała Ethana.

- On nie powinien tu przychodzić.

- Dlaczego? Ty nie raczysz rozmawiać z kochającymi cię ludźmi, więc to naturalne, że sami szukają kontaktu.

Abbey miała wrażenie, że to jakiś zły sen.

- Mamo, zapomniałaś, że lubisz Paula? Dlaczego wdajesz się w dyskusję z Ethanem?

- To normalne, że matka chce poznać mężczyznę, którego jej córka potajemnie poślubiła.

- Nie warto się z nim zapoznawać, bo teraz nic go ze mną nie łączy.

- Oj, chyba łączy.

- Jestem tego samego zdania.

Pani Jackman i Ethan spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

- Nieprawda! - krzyknęła Abbey. - Po co zawierać znajomość na kilka dni? Chcesz z Ethanem korespondować? On niebawem wyjedzie.

- A jeśli zostanę? . Abbey zrobiła wielkie oczy.

- Chyba się przesłyszałam. Co ty wygadujesz? Chcesz zostać? Co na to twoi zwierzchnicy? Władze wojskowe nie mają w tej materii nic do powiedzenia?

- Jeśli mnie wezwą, pojadę, ale zawsze mogę wrócić.

- Nie zrobisz tego.

- A kto mi zabroni? Ty?

Abbey spojrzała na Karyn, znowu szukając u niej wsparcia, lecz przyjaciółka i tym razem zawiodła. Wyraz jej twarzy wskazywał, że triumfowała. Abbey wyżej uniosła głowę i spojrzała Ethanowi prosto w oczy.

- Można wiedzieć, co chcesz osiągnąć przez uprzykrzanie mi życia?

- O co ty mnie posądzasz? Liczę tylko na to, że uda mi się zburzyć mur ochronny i bliżej cię poznać.

- Dziecko, ty wszystkim niepotrzebnie utrudniasz zbliżenie - wtrąciła się pani Jackman. - Widocznie kochałaś pana Ethana, skoro go poślubiłaś. Nie zwierzasz mi się, ale wątpię, byś często wychodziła za mąż.

- Nie dogaduj mi, bo odpłacę pięknym za nadobne.

Ethan zerknął na Karyn, która słuchała rozmowy ze stoickim spokojem. Ona знаła napięte stosunki między matką i córką, a on nie rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi.

- Popełniłam sporo błędów - przyznała pani Jackman. - Dlatego chcę, żebyś ty ich uniknęła.

- Radzisz mi wszystko rzucić i jechać na drugi koniec świata z kimś, kto nawet nie wie, co jem na śniadanie?

- To wcale nie znaczy, że twoje upodobania mnie nie interesują - odezwał się Ethan. - Po paru wspólnych śniadaniach nauczę się, co lubisz.

Abbey zaczerwieniła się.

- W obecności twojej dziewczyny nauka byłaby dość krępująca.

Pani Jackman rzuciła Ethanowi krytycznie spojrzenie.

- Ma pan dziewczynę?

- Nie, proszę pani. Nie mam.

- Kłamiesz.

- Mówię prawdę.

Jego spokój jeszcze bardziej rozsierdził Abbey, która z ironią wycodziła:

- Gdy przyszłam, byłeś nagi, a ta dziewczyna wychodziła z twojego pokoju. Śmiesz twierdzić, że to tylko dobra znajoma?

- Tak. - Ethan zwrócił się do pani Jackman. - Nie byłem nagi, bo po kąpieli owinałem się ręcznikiem.

- Zawsze razem śpicie? - dopytywała się Abbey.

- Ostatni raz zdarzyło się to, gdy mieliśmy po cztery latka. W hotelu mamy oddzielne pokoje.

- „Dobra znajoma” przemierzyła z tobą pół świata tylko po to, żeby cię moralnie wspierać? - ironizowała.

- Zgadłaś. Po wypadku Amy uznała, że musi mnie wziąć pod swoje skrzydła i opiekowała się mną podczas długiej rehabilitacji.

Abbey zabolalo serce. Zamiast niej opiekowała się nim inna kobieta. Tamta dbała o niego, podtrzymywała na duchu, tamtej zależało, aby wrócił do formy.

A powinna być przy nim żona!

Wbrew rozsądkowi poczuła jeszcze większą antypatię do osoby, którą widziała raz w życiu.

- Nie wyprowadziłeś mnie z błędu, bo chciałeś, żebym myślała, że masz dziewczynę.

Wyżej uniosła głowę i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Sama doszłaś do takiego wniosku, a ponieważ się kłóciliśmy, nie sprostowałem.

- Chyba również dlatego, że widział pan jej narzeczonego.

Abbey wlepiła mściwy wzrok w rodzicielkę. Czy sympatia matki dla Ethana jest bezgraniczna? Znała matkę i wiedziała, że bardzo rzadko lubi nowo poznane osoby.

- „Naręczony” jest słowem trochę na wyrost - wtrąciła się Karyn.

Abbey groźnie popatrzyła na obecnych.

- Mimo wszystko mogłeś mi powiedzieć - rzuciła z pretensją.

- Dzięki temu dowiedziałem się, że jesteś zazdrosna.

- Idź już - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Ethan nie ruszył się z miejsca.

- Coś mnie tu trzyma.

Pani Jackman i Karyn uśmiechnęły się, lecz Abbey miała odpychającą minę.

- Ja na pewno cię nie trzymam - syknęła. - Jeśli o mnie chodzi, możesz zniknąć.

- I nie będziesz za mną tęsknić? Zdradzieckie serce zatrzepotało, a prawda wymknęła się z ust w zawoalowanej formie.

- Nauczę się jakoś żyć z tęsknotą.

- Abigail, daj panu szansę - powiedziała pani Jackman. - Dlaczego nie chcesz tego zrobić?

- A ty czemu tak prędko stanęłaś po jego stronie? Jeszcze wczoraj go nie znałaś. Chętnie zrobisz wszystko, byle mieć kontrolę nad moim życiem, prawda?

Starsza pani się rozgniewała.

- Wcale nie chcę cię kontrolować.

- Zawsze usiłowałaś to robić. Nie chciałaś puścić mnie do Stanów. Pamiętasz? Na szczęście tatuś cię przekonał.

Pani Jackman wyraźnie posmutniała.

- Przyznaję, że miałam zastrzeżenia.

- Żeby mnie kontrolować...

- Nie. Obawiałam się, że cię zupełnie stracę. Już wtedy oddalałaś się od domu. Bałam się, że jeśli rozwiniiesz skrzydła, już nigdy do nas nie wrócisz. - Nerwowo splotła palce. - Nie byłam psychicznie gotowa, by wypuścić z domu najmłodszą latorośl.

Szczerłość tych słów zaskoczyła Abbey, której wcześniej nie przyszło do głowy, że u podłoża sprzeciwu matki leżał strach. A po opuszczeniu domu przez braci powinna o tym wiedzieć. Dlaczego była ślepa?

- Nigdy tego nie mówiłaś.

Starsza pani smutno się uśmiechnęła.

- Ale rozmawiałam z twoim ojcem. Wytłumaczył mi, że jeśli chcę, żebyś wróciła do rodzinnego gniazda, muszę pozwolić ci wyjechać. Przekonał mnie. Zawsze miał rację.

Abbey przypomniawszy sobie, co ojciec mówił o charakterze matki. Gdy buntowała się jako nastolatka, zawsze stawał po stronie żony. Abbey była przekonana, że chodzi mu o święty spokój i nic więcej. Bywało przecież, że sam uciekał przed żoną. Czasami razem wymykali się z domu.

Możliwe, że potrzebował trochę spokoju, czasu dla siebie. Ten ugodowy mężczyzna kochał żonę bardziej, niż się do tego przyznawał i doskonale ją rozumiał. Tak być powinno po wielu latach małżeństwa.

Abbey poczuła łzy w oczach, więc prędko zamrugła i głośno przełknęła ślinę.

- Po śmierci tatusia ani razu mnie nie przytuliłaś - szepnęła z wyrzutem.

Po policzkach pani Jackman spłynęły dwie łzy.

- Twoja wina. Nie jesteś serdeczna, więc nawet nie próbowałam.

- Czułam się osamotniona.

- Ja też.

- Tatuś bardzo cię kochał.

Sama się zdziwiła, że to takie oczywiste. Rodzice spędzili ze sobą pół życia, więc uważała, że to zwykłe przyzwyczajenie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że rodziców łączyła wielka miłość.

- Tatuś bardzo cię kochał - powtórzyła.

- Nie tak mocno, jak ciebie. Nie mogłam z tobą konkurować. Tatuś mówił, że kocha cię nad życie, bo jesteś podobna do mnie. Wątpię, czy ucieszyłabyś się, gdybym wcześniej ci o tym powiedziała.

- Byłabym wściekła.

Pani Jackman otarła łzy i spojrzała na Ethana.

- Mąż był wyjątkowo mądrym człowiekiem. Na pewno by się panu podobał. Ale solidnie by pana przeegzaminował, zanim zgodziłby się na ślub z ukochaną jedynaczką.

- Żałuję, że nie miałem przyjemności poznać pani męża. Mam nadzieję, że kiedyś będę podobnie postępował w stosunku do mojej córki.

- Mąż długo i ciężko chorował. - Pani Jackman spojrzała na Abbey. - Dowiedzieliśmy się o chorobie krótko po twoim powrocie ze Stanów. Na pewno liczyłaś na przyjazd męża, na wsparcie.

Abbey posmutniała.

- To było dawno temu.

- Czy bardzo nienawidziłaś mnie za niesłowność? - cicho zapytał Ethan.

Pogrążona w rozpacz nie czuła nic poza przerażającą pustką. Dopiero później zaczęła mieć pretensje do Ethana.

- Wiem, że to nie była twoja wina.

Ethan jej współczuł, był zły, że nie mógł przyjechać, gdy go potrzebowała. Przed tygodniem nie uwierzyłby, gdyby ktoś mu powiedział, że w ciągu zaledwie kilku dni zacznie przejmować się obcą osobą.

Bez namysłu wstał, podszedł do Abbey i zaczekał, aż na niego spojrzy.

- Jednak przyjechałem.

- Ale jesteś inny, nie znam cię - szepnęła.

- Wobec tego pani pozwoli, że się przedstawię. Jestem Ethan Wyatt.

Spojrzała na jego wyciągniętą ręką, potem w błękitne oczy.

- Muszę wracać do Stanów - dodał - ale przed odjazdem chciałbym choć trochę cię poznać.

Serce Abbey o mało nie wyskoczyło z piersi. Wiedziała, że nie zmieni losu, nie wymaże przeszłości, lecz może wykorzystać szansę i zaleczyć rany.

Powoli podała mu dłoń.

- Witaj.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zaraz po wyjściu z domu Ethan wziął Abbey za rękę.

- Dokąd zmierzamy?

- Możemy iść do miasta, na spacer nad rzekę.

Ethan miał na myśli co innego. Podejrzywał, że Abbey o tym wie i celowo dała wymijającą odpowiedź.

- Spacer nad rzeką będzie przyjemniejszy niż miasto.

Nadal patrząc przed siebie, Abbey się uśmiechnęła. Potem zaryzykowała ukradkowe spojrzenie i zachichotała, ponieważ Ethan też ukradkiem na nią zerknął.

- Okropnie niezręczna sytuacja.

- Owszem - przyznał. - Ale to początek. Pieszczotliwe pogładził jej dłoń, co sprawiło Abbey

przyjemność. Nie powinna pozwolić, by trwało to zbyt długo, ale tłumaczyła sobie, że to tylko leczenie ran. Przy bramie skręcili w prawo.

- Czy rzeczywiście pierwszy raz dłużej rozmawiałaś z matką? - zagadną) Ethan.

- Tak. Trudno nazwać nas bratnimi duszami.

- Typowy konflikt matki i córki.

- Chyba. - Znowu na niego zerknęła. - Dzięki tobie zrobiliśmy niezły początek.

- Cieszy mnie, że mam zasługi. Czy przed laty mówiliśmy o twojej rodzinie?

Abbey skinęła głową i zapatrzyła się w swoje buty.

- Rozmawialiśmy o wszystkim.

- O bliskich nam ludziach, całym świecie i tak dalej?

- Oczywiście.

- Wobec tego nie ma sensu, żebym opowiadał ci o mojej rodzinie.

Lekko pociągnął ją za rękę i weszli w alejkę nad brzegiem rzeki.

- Chętnie dowiem się, jak mieszkają twoi rodzice.

- Dziękuję, świetnie. Nadal bardzo się kochają, ale synów niestety mniej. Są źli na nas, że jeszcze nie mają wnuków. Jon niedługo bierze ślub, więc przynajmniej jeden z nas będzie żonaty. - Uśmiechnął się krzywo, bo uświadomił sobie, że jego brat nie jest pierwszy. - Rodzice oczywiście nie wiedzą o tobie.

- Miałeś powiedzieć im zaraz po powrocie z wakacji...

- Nie udało się... - Tak.

Alejka była wąska, więc z konieczności musieli iść obok siebie. Bliskość wywołała podniecenie Abbey.

- Czy rozmawialiśmy o dzieciach? Abbey nie od razu odpowiedziała.

- Owszem.

- Pamiętasz moje zdanie na ten temat?

- Chciałeś skompletować drużynę piłkarską. - Roześmiała się. - Cierpliwie wybijałam ci pomysł z głowy i w końcu przystałeś na połowę drużyny.

- Żał mi, że nic z tego nie pamiętam - rzekł cicho.

Abbey popatrzyła na niego. Przebywanie w jego towarzystwie sprawiało jej coraz większą przyjemność. Setki razy o tym marzyła, śniła.

- Jak możesz żałować czegoś, czego nie pamiętasz? - zdziwiła się.

Ethan całym ciałem czuł bliskość Abbey, która chwilami niemal go dotykała. Fizycznie byli blisko, ale psychicznie daleko, a miał coraz mniej czasu, nieubłaganie zbliżał się dzień wyjazdu. Ta świadomość pomogła mu pokonać opory.

- Przez cały czas miałem wrażenie, że czegoś mi brak. Jeszcze czegoś oprócz pamięci.

- Ludzie często mają takie wrażenie.

- Może - przyznał bez przekonania. - Ale teraz już wiem o twoim istnieniu.

Serce Abbey zaczęło mocniej bić.

- Przyznaję, nie unikałem kobiet.

Żądło zazdrości ukłuło Abbey, podobnie było na widok Amy.

- To naturalne. Pamiętam, jak dziewczyny za tobą szalały. Niektóre odsunęły się obrażone, gdy zobaczyły, że zwróciłeś na mnie uwagę.

- Kobiety bardzo lubią wysokich mężczyzn. - Obojętnie wzruszył ramionami. - Nic na to nie poradzę.

Abbey się roześmiała.

- Ja na pewno nie spojrzałabym na ciebie, gdybyś przestał rosnąć na wysokości metra.

- Miałem powodzenie już jako metrowy przedstawiciel płci brzydkiej.

- Nie wątpię. Coś poważnego?

- Gdy miałem metr?

- Nie. Wiem coś o Maggie Blumfeld.

Zdumiony Ethan aż przystanął.

- Opowiadałem ci o Maggie?

Abbey też się zatrzymała.

- Pierwsza miłość, pierwszy pocałunek. Bałeś się, że Maggie cię ugryzie, ale tego nie zrobiła.

- A kto ciebie pierwszy raz pocałował?

Abbey popatrzyła na błękitne niebo i uśmiechnęła się do wspomnień.

- Sean Donnelly. Staliśmy na przystanku, czekaliśmy na autobus do szkoły.

Ethan mocniej zacisnął palce.

- Jak oceniłaś jego pocałunek? Czarne oczy rozbliły.

- Pośrednio między okropnym a znośnym.

- A mój? - zapytał przytłumionym głosem. Abbey zwilżyła wyschnięte wargi.

- Pośrednio między takim sobie a dobrym.

- Tylko taki sobie? Mój pocałunek nie był cudowny, wymarzony albo niebiański?

- Nieźle się spisałeś.

Ethan przysunął się do niej, oczy mu pociemniały, głos zrobił się jeszcze bardziej przytłumiony

- Widocznie miałem za mało praktyki.

- Mało? - Abbey czuła przyśpieszony puls. - Ćwiczyliśmy w każdej wolnej chwili.

- Hm, może teraz też warto poćwiczyć... - Uśmiechnął się uwodzicielsko. - Abigail, co ty na to?

Abbey przemknęło przez myśl, że każdy temat prowadził ich do pocałunków.

Ethan objął ją i przyciągnął do piersi.

Abbey zarzuciła mu ręce na szyję i mocno się przytuliła. Dawno nie całowała nikogo bez zahamowań, nie ukrywając, że bardzo tego pragnie.

Rozchyliła wargi, poczuła język Ethana i ogarnęło ją pożądanie. Zawsze rozpalala się przy pierwszym pocałunku, ledwo poczuła usta Ethana na swoich. Doznawała tego wyłącznie z nim, z nikim innym.

Wyrwał się jej cichy jęk, bo przypomniała sobie o dawnych rozkoszach. Przed ośmiu laty na jawie, a potem tylko w snach. Często budziła się przepełniona tęsknotą za czymś, co bezpowrotnie utraciła.

Ethan zdziwił się, że tak prędko ogarnął go żar. Siłą woli opanował chęć, by kochać się natychmiast, nad rzeką. Nie mógł jednak, nie wypadało tak postąpić, ponieważ Abbey kiedyś dużo znaczyła w jego życiu.

Oderwał się od jej ust i spojrzał w rozszerzone pożądaniem oczy.

- Och! - Głośno przełknął ślinę. - Lepiej przestać. Abbey niechętnie skinęła głową.

- Chyba tak.

- Za duże ryzyko... - Mimo to nie wypuścił jej z objęć. - Jesteśmy sami, w pięknym miejscu...

Abbey uśmiechnęła się uwodzicielsko. - Dawniej nic nam nie przeszkadzało. Ethan jęknął głucho i zamknął oczy.

- Miłość na plaży? - Tak.

Zaklął, otworzył oczy i rzucił wymowne spojrzenie.

- Prędko zapominaliśmy o całym świecie?

- Tak - odparła Abbey, smętnie wzdychając.

- Czemu wzdychasz?

- Bo to było dawno temu... Ethan pogłodził ją po plecach.

- Wielka szkoda, że ja wszystko zapomniałem. Powiedział to szeptem, a serce Abbey ścisnęło się z żalu.

- Lepiej, że tylko jedno z nas przeżywało męki porzucenia. Ethan chciał coś powiedzieć, lecz Abbey położyła mu

palec na ustach. - Sza. Uśmiechnęła się triumfalnie, a on patrzył zdziwiony.

- Marzyłam o tobie na jawie, śniłam po nocach - wyznała.

- Tak często, że w końcu nie wiedziałam, co mi się śniło, a co zdarzyło naprawdę.

Ethan wsunął ręce pod jej bluzkę i muskając palcami nagą skórę, powoli zataczał koła.

- Wreszcie zdobyłam się na napisanie listu. Z obawy, że wspomnienia o tobie będą mnie dręczyć do końca życia.

Ethan w milczeniu skinął głową. Rozumiał Abbey. Na jej miejscu zapewne postąpiłby tak samo. Nie chciałby, aby udręka trwała w nieskończoność.

- Nareszcie oboje rozprawimy się z przeszłością, prawda?

- spytała Abbey

Ethan mruknął coś, czego nie zrozumiała. Zaśmiała się i cofnęła rękę.

- Przepraszam. Co mówiłeś?

- Mamy trochę czasu, a wiele może się zdarzyć.

To prawda. W ciągu paru dni dużo się wydarzyło. Zaszła pewna zmiana w ich życiu. Do wyjazdu Ethana muszą zaleczyć stare rany. Potem każde pójdzie swoją drogą i znowu będą żyć osobno, rozdzieleni oceanem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pożegnali się i Abbey biegiem wróciła do domu.

- Jesteśmy w kuchni - zawołała Karyn.

Abbey stanęła na progu i zaskoczona popatrzyła na matkę i przyjaciółkę z kieliszkami w rękach.

- Mamo, widzę, że ze wszystkich wyciągasz informacje na mój temat.

Pani Jackman przyjrzała się córce, dostrzegła figlarny błysk w oczach i odetchnęła z ulgą.

- Trzeba korzystać z okazji. Przyjemnie spędzam czas w towarzystwie twojej dowcipnej przyjaciółki.

- Przyznaję, że jest wyjątkowo zabawna. Gdy chodzi o dobór przyjaciół, mam doskonały gust.

- Przy wyborze mężów też - zrewanżowała się Karyn. - A propos, gdzie zostawiłaś czarującego Amerykanina?

Abbey wyjęła z szafki kieliszek.

- Poszedł się przebrać, bo idziemy na kolację.

- To miło - rzekła pani Jackman.

- Mam nadzieję, że będzie miło. - Wzięła prawie pustą butelkę. - O, chcecie się urząnąć?

Karyn się roześmiała.

- Ja nie, ale miałam nadzieję, że twoja mama będzie wstawiona i zdradzi mi wszystko, co wie o twoim mężu.

- Co za słownictwo! Jak wy się wyrażacie! Nigdy w życiu nie byłam pijana - obruszyła się starsza pani.

- Mamo, nie krępuj się. Moja przyjaciółka jest świetną nauczycielką.

- Nie przeczę - skromnie przyznała Karyn. - Gdy się poznałyśmy, byłaś abstynentką, ale trochę cię rozruszałam.

- Od dziś będę spać spokojnie, bo wiem, że moja córka jest pod dobrą opieką.

Abbey zrozumiała, skąd bierze się jej skłonność do ironii. Widocznie jest bardziej podobna do matki, niż przypuszczała.

Osobliwe uczucie. Nie była pewna, czy jest z tego podobieństwa zadowolona.

- Kochana przyjaciółko, proszę cię, nie ucz mojej mamy za dużo. Wystarczy, jeżeli będzie wiedziała, jak zachować jasną głowę po dwóch kieliszkach.

- Bardzo ograniczone szkolenie.

Abbey opróżniła kieliszek i zawróciła do drzwi.

- Muszę się umyć i przebrać. - Na progu stanęła i przez ramię rzuciła: - Tylko za bardzo nie szalejcie.

- Pod warunkiem, że ty poszalesz ze swoim mężem - powiedziała rozbawiona Karyn.

Abbey zaczerwieniła się i już w przedpokoju mruknęła:

- Nad rzeką byliśmy o krok od szaleństwa.

Dwadzieścia minut później usłyszała pukanie.

- Proszę.

Pani Jackman uchyliła drzwi i wsunęła głowę.

- Wyglądasz przyzwoicie?

- Jestem ubrana, jeśli o to ci chodzi. Starsza pani weszła i popatrzyła na córkę.

- Nieźle się prezentujesz.

- Dziękuję. Już jesteś wstawiona?

- Jeszcze nie.

Pani Jackman się uśmiechnęła, a Abbey pomyślała, że na twarzy matki coraz częściej gości uśmiech.

- W jakiej sprawie przyszłaś?

- Chciałabym porozmawiać o Ethanie.

- Po co? Zresztą nie ma o czym.

Pani Jackman miała na ten temat inne zdanie.

- Bardzo go kochasz? - Mamo!

- Mnie się spodobał. Jest wyjątkowo miły.

- Skąd wiesz? Rozmawiałaś z nim przez pięć minut.

- Trochę dłużej.

- Ale na pewno za krótko, żeby stwierdzić, czy jest wyjątkowy.

- Moje dziecko, dobrze cię znam, chociaż pozornie nie mamy wiele wspólnego. Wiem, że jesteś wybredna i nie poślubiłabyś przeciętnego mężczyzny.

Abbey żałowała, że dopiero teraz dowiaduje się, jaką matka ma o niej opinię. Gdyby wcześniej wiedziała, być może od razu przyznałaby się, że ma męża.

- Paul też jest miły - ciągnęła pani Jackman. - Ale Ethan ma więcej ikry.

Abbey patrzyła na matkę oniemiała.

- Moje dziecko, ja trochę wiem na temat męskiej ikry.

- To są wyniki nauki u Karyn?

- Owszem.

- Ona więcej tu nie przyjedzie.

- Ale ja w przyszłym tygodniu odwiedzę ją w Dublinie. - Starsza pani uśmiechnęła się promiennie. - Twoja przyjaciółka zaprosiła mnie na wieczór w stolicy.

- Cooo?

- Ale wracając do interesującego tematu. - Pani Jackman rozbłysły oczy. - Twój ojciec był pełen wigoru, miał....

- Litości. Chyba nie zamierzasz opowiadać mi o najbardziej intymnych sprawach?

- Przecież w szkole uczono cię biologii.

- I wystarczy - zawołała Abbey. - Ty nie musisz robić mi wykładu.

Panią Jackman wyraźnie bawiła reakcja córki.

- Jesteś w takim wieku, że chyba wiesz co nieco o sprawach męsko - damskich - ciągnęła spokojnie. - Chciałam tylko powiedzieć, że życie u boku mężczyzny z ikrą jest pasmem szczęścia. Jeśli taki mężczyzna w dodatku naprawdę kocha, nie wolno tego zmarnować.

Abbey odwróciła się od lustra, spojrzała matce prosto w oczy i głośno westchnęła.

- Nie rób planów w związku z Ethanem, bo on niedługo wyjedzie. To tylko... - urwała, aby znaleźć odpowiednie słowo - nasze pożegnanie.

Na widok jej smutnej miny pani Jackman zawołała:

- Możesz jechać z nim, nie ma żadnych przeszkód. Poza drobnym faktem, że Ethan nie chciał zabrać jej do Stanów. To było oczywiste od początku, ale wywoływało coraz większy smutek. Nawet gdyby zaproponował, nie mogłaby z nim jechać.

- Mamusiu, zapominasz, że mam swoje życie, dom, pracę.
- Uśmiechnęła się figlarnie. - I mamę, którą muszę bliżej poznać.

Pani Jackman się rozpromieniła.

- To można zrobić niezależnie od tego, gdzie będziesz mieszkać. Najważniejsze, żebyśmy tego chciały.

Abbey poczuła kluchę w gardle i łzy w oczach.

- Wiem. Ale niestety czas robi swoje i nie jesteśmy tymi, którzy wzięli ślub. Ani Ethan tego nie zmieni, ani ja.

- Człowiek może dużo zdziałać, gdy bardzo czegoś pragnie. Abbey, jeśli kochasz Ethana, postaraj się uratować małżeństwo.

Matka przestała nazywać ją Abigail! Czy to pierwszy znak zmiany na lepsze w ich kontaktach?

Dawno nie widziała u matki tak pełnego nadziei wyrazu twarzy. Być może nigdy. Dlatego uznała, że nie zaszkodzi drobne kłamstwo, byle ją uszczęśliwić.

- Wiem, mamusiu.

Ethan był pewien, że pierwszy raz jest przed randką taki podenerwowany i podniecony. Upajające wrażenie.

Naprawdę nie mógł się doczekać spotkania z Abbey, z którą rozstał się przed kilkoma minutami. Ciekawe, czy

dawniej czuł się tak samo. Nawet jeśli uczucie było mniej intensywne, rozumiał, dlaczego zdecydował się na małżeństwo. Widocznie dlatego zaryzykował gniew matki o to, że pozbawił ją możliwości urządzenia wesela.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

Abbey była piękniejsza i ciekawsza, niż się spodziewał. Zawsze podobała mu się dziewczyna na fotografii, ale bardziej podoba mu się kobieta, którą zaprosił na kolację.

Z wolna ją poznawał. Poruszył ukryte struny i zastanawiał się, czy w ciągu paru dni pozna charakter Abbey.

Rozmyślał nad możliwością powtórnego przyjazdu do Killyduff, gdy rozległo się pukanie.

Czyżby przyszła Abbey? Rozpromieniony podbiegł do drzwi. Na widok Amy zrzędała mu mina.

- Witam.

- Spodziewałeś się kogoś innego, prawda? - zapytała spostrzegawcza Amy.

- Myślałem, że Abbey coś sobie przypomniała.

- Mówisz o A.J.?

- Tak. Nareszcie wiem, jak ma na imię. Oboje wiemy o sobie trochę więcej.

Amy zamknęła drzwi i bacznie przyjrzała się Ethanowi.

- Kiedy się dowiedzieliście?

- Dziś sporo się wydarzyło. Wyjął z szafy dwie czyste koszule.

- Znowu wychodzisz?

- Tak. - Spojrzał na nią przepaszająco. - Gryzie mnie sumienie, bo ciebie zaniedbuję.

Amy lekko wzruszyła ramionami.

- Nie przyjechaliśmy tu na wakacje. Umówiłeś się na spotkanie z A.J.?

Potakująco skinął głową.

- Przypominam ci, że za cztery dni wyjeżdżamy.

- Chyba że się rozmyślę. Jest sporo spraw, które chciałbym omówić.

Amy usiadła na parapecie i stamtąd obserwowała Ethana.

- Co knujesz?

- Ja? - Rzucił jej przelotne spojrzenie. - O co ci chodzi?

- Sądziłam, że przyjechaliśmy po to, żebyś znalazł odpowiedzi na dręczące pytania, usunął luki z okresu przed wypadkiem. Poza tym chciałeś wypełnić formularze rozwodowe.

Ethan był człowiekiem praktycznym i przewidującym, więc przywiózł odpowiednie dokumenty. Zresztą zabranie ich stanowiło uzasadnienie dalekiej podróży. Czy mógł przypuścić, że poczuje sympatię do nieznannej żony? Nie przewidział, że po jednym dniu będzie tak mocno zafascynowany nieznaną kobietą.

Wolał nie mówić tego najwierniejszej przyjaciółce.

- Zacząłem zbierać odpowiedzi na pytania dotyczące brakujących miesięcy.

- Ale odpowiedzi nie przywrócą życia Jamiemu, prawda?

Jak obuchem uderzyła go myśl, że od momentu poznania Abbey coraz rzadziej wspomina przyjaciela. Ogarnęły go wyrzuty sumienia.

- Łudzisz się, że przestaniesz czuć się odpowiedzialny za śmierć Jamiego?

Ethan nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy.

- Wybacz, ale teraz wolałbym o tym nie mówić.

- Najłatwiej stosować uniki. Prościej umówić się z żoną.

Słowo „żona” zostało wypowiedziane tak sarkastycznie, że Ethan zerknął na przyjaciółkę.

- O co ci chodzi?

- Myślę, że podświadomie starasz się znaleźć jakieś uzasadnienie tego, co się stało. Może nawet usiłujesz jakoś

usprawiedliwić się przed sobą, że ty żyjesz, a Jamie zginął. Bo to wciąż cię dręczy.

- Jak według ciebie miałbym rozwiązać ten dylemat? Amy udała, że nie słyszy irytacji w jego głosie. Często dochodziło między nimi do kłótni, więc była do tego przyzwyczajona.

- Są różne sposoby. Może liczysz, że spotkania z żoną zagłuszą ból i poprawią samopoczucie.

- Według ciebie sam siebie oszukuję? I to ty tak myślisz? Uważasz mnie za półgłówka, który wybrał się do Irlandii w poszukiwaniu miłości. Jeśli naprawdę masz o mnie taką opinię, czemu nie przykułaś mnie łańcuchem do ściany?

Amy czuła narastający gniew, ale panowała nad sobą.

- Miałam wielką ochotę to zrobić, ale uparłeś się, żeby tu przyjechać.

- Chciałem poznać A.J.! Czy postąpiłabyś inaczej, gdybyś się nagle dowiedziała, że jesteś mężatką?

Amy umknęła wzrokiem i popatrzyła za okno. Długo panowało przykre milczenie.

- Nie wiem, co czujesz, gdy w tajemnicy przed wszystkimi wzięłeś ślub. Ale tamto było, minęło. Nic nie pamiętasz i nigdy sobie nie przypomnisz. - Przelotnie spojrzała na niego.

- Boję się, że szukasz czegoś, co od dawna nie istnieje.

- A jeśli istnieje?

Powiedział to bez zastanowienia i sam się zdziwił. Czy wierzy w to, co mówi?

Amy popatrzyła na niego, nie kryjąc zdumienia.

- Co to znaczy?

Nie przemyślał tego, więc nie miał ochoty dyskutować. Westchnął, usiadł na łóżku, a potem spojrzał na Amy.

- Nie wiem - wyznał niechętnie.

- Oj, chyba wiesz.

Wzruszył ramionami, popatrzył na ścianę nad głową Amy, potem na sufit, jakby czegoś tam szukał.

- Może jednak trochę zostało.

- Po tylu latach? Sam w to nie wierzysz. Przecież ona ma narzeczonego.

- Nie dała mu ostatecznej odpowiedzi. Amy zaśmiała się ironicznie.

- Jest mężatką, a to drobna przeszkoda.

- Może nie kocha go i dlatego...

Łudził się, że to prawda. Abbey nie mówiła o uczuciach, ale podejrzewał, że nie kocha Paula.

- Czy wyznała ci miłość?

- Nie.

Ucieszyło go, gdy się przyznała, że dawno temu świata poza nim nie widziała. Nie powiedziała jednak, czy nadal darzy go jakimś uczuciem. Wyznała jedynie, że nawiedza ją w snach, w których są oboje.

Nad spacerze pragnęła go, nie ukrywała pożądania.

Czy jak tonący chwyta się brzytwy, aby pozbyć się bólu po stracie przyjaciela? Czy dlatego Abbey pociąga go tak mocno?

Amy zauważyła, że się przygarbił, więc złagodniała.

- Przepraszam cię, ale zawsze mówię prosto z mostu.

- Wiem. - Ethan posmutniał i westchnął. - Masz rację. Abbey nie powiedziała, że mnie kocha. Oboje rzeczywiście jesteśmy inni, niż byliśmy osiem lat temu.

Wiedział, że po wypadku bardzo się zmienił. Po takim wstrząsie, po stracie najbliższego przyjaciela każdy człowiek staje się inny. Rodzice od razu zauważyli zmianę, Amy też.

Co osiągnął, przyjeżdżając do Irlandii? Dowiedział się jedynie, że dziewczyna, którą dawno temu poślubił, obecnie jest atrakcyjną kobietą. Wszystko inne pozostało bez zmian.

- Musisz odciąć się od przeszłości.

- Wiem. - Zerknął na nią z ukosa. - Ale żeby to zrobić, potrzebuję więcej czasu.

- Wyjeżdżamy zgodnie z planem - oświadczyła Amy stanowczo. - I ja na pewno więcej tu nie przyjadę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Abbey uważnie przyjrzała się Ethanowi, ponieważ czuła, że zaszła w nim jakaś zmiana.

Kiedy pod wpływem jego spojrzenia ogarnęło ją podniecenie, prędko odwrócił wzrok.

Zmartwiła się, że nie chce patrzeć jej w oczy i bezmyślnie przesuwa mięso na talerzu.

- Powiesz mi, o co chodzi?

- Nie rozumiem.

- Spotkała cię jakaś przykrość, prawda?

- Żadnej nie zauważyłem. - Zerknął na nią przelotnie i znowu spuścił wzrok. - Jedzenie jest smaczne.

Abbey pochyliła się nad stolikiem i zniżyła głos.

- Odwracasz wzrok, a to znaczy, że coś cię gryzie.

Ethan się zdziwił, ponieważ rzadko kto potrafił go rozszyfrować. Abbey stale go zaskakiwała. Zmusił się, by spojrzeć jej w oczy.

- Naprawdę nic się nie stało. - Rozciągnął usta w wymuszonym uśmiechu - Jestem trochę zmęczony.

Abbey nie dała się zwieść.

- Po co kłamiesz?

- Czy wiesz, jak deprymujący jest fakt, że ty mnie dobrze znasz, a ja ciebie wcale?

- Tylko to psuje ci humor?

- Sama mówiłaś, że nie jesteśmy tacy, jak przed laty. Abbey się wyprostowała. Ethan powtarza jej słowa. Co się za tym kryje? Musi się dowiedzieć.

- Przez te dwie godziny chyba intensywnie myślałeś. Ethan zazgrzytał zębami ze złości, że czyta w nim jak w księdze.

- Rozmawiałem z Amy.

Abbey jak zwykle poczuła zazdrość. Czy reagowałaby inaczej, gdyby poznała ją wcześniej? Czy zostałyby

przyjaciółkami? Niestety nigdy się tego nie dowie, a obecność Amy w Killyduff bardzo przeszkadza.

- Mówiliście o mnie?
- Nie tylko.
- Czy my byliśmy tematem?
- A są jacyś „my”?

Pytanie na moment wytrąciło Abbey z równowagi, lecz prędko się opanowała.

- Byliśmy. Amy ma jakieś zastrzeżenia, prawda?
- Ethan się zdziwił, że sam o tym nie pomyślał.

- Nie sądzę.
- A ja jestem pewna, że ma.

Ethan się uśmiechnął, tym razem bez przymusu.

- Znowu zazdrość.
- Na to wygląda - mruknęła Abbey. Jej szczerłość go zaskoczyła.

- Przyznajesz się, że jesteś zazdrosna?

Rzuciła mu wrogie spojrzenie, co jedynie go rozbawiło.

- Oj, widzę, że muszę być ostrożny.
- Jestem zazdrosna o to, że ona była przy tobie, gdy czuwać powinna żona.

Wolałby, żeby była zwyczajnie zazdrosna jako kobieta.

- To nie wina Amy.
- Kocha cię?
- Chyba tak. Przyjaźnimy się przez całe życie.

Teraz Abbey umknęła wzrokiem.

- A ty ją kochasz?
- Oczywiście. - Ciszej dodał: - Ale nie tak, jak myślisz.

Uśmiechnęła się zadowolona, że Ethan zrozumiał, o co jej chodziło.

- Czy uczucie Amy do ciebie jest podobne?

Chciał natychmiast dać twierdzącą odpowiedź, ale ugryzł się w język. W ciągu ostatnich miesięcy kilkakrotnie

zauważył, jak Amy uśmiecha się, jak patrzy na niego, gdy sądzi, że on tego nie widzi. Chwilami odnosił wrażenie, że w ich kontaktach pojawiło się coś nowego. Czuł się nieswojo i dlatego postępował jak typowy mężczyzna, czyli udawał, że nic nie widzi.

- Sama ją zapytaj.

- Dobrze, zapytam.

Rozejrzała się po sali, a Ethan obserwował ją, zastanawiając się nad tym, co usłyszał od Amy. Jakie są jego prawdziwe motywy? Czy spostrzeżenia przyjaciółki są słuszne?

Oczywiście nie uważał się za romantyka jeżdżącego po świecie w poszukiwaniu kobiety, która będzie stanowić jego dopełnienie. Nie wierzył, by ktoś mógł to zrobić. Pokrewna dusza, jeśli w ogóle taka istnieje, może wzbogacić życie, ale nie wypełnić. Człowiek sam musi dążyć do pełni, a nie łudzić się, że otrzyma ją w darze od drugiej osoby.

Rozmyślania doprowadziły go do pytania, jak ocenia sam siebie.

- Długo przebywałem jakby w zaświatach - rzekł półgłosem.

- Słucham?

Abbey zrobiła zdziwioną minę, więc wyjaśnił:

- Lekarze mieli wątpliwości, czy odzyskam przytomność. Mówili rodzicom, żeby byli przygotowani na najgorsze.

Abbey rozboleła serce, zapiekły oczy.

- Jednak się obudziłem i z wolna dotarło do mnie, gdzie jestem. - Wzruszył ramionami. - Wszystko potwornie mnie bolało.

Urwał, jakby czekał, aż Abbey coś powie, lecz ona nie mogła wydobyć słowa ze ściśniętego gardła.

- Gdy wreszcie usunęli rurki, mogłem mówić. Oczywiście pytałem, co się stało i najpierw tylko odpowiadali, że miałem

wypadek. - Sposepniał, spuścił wzrok - Dopiero po dwóch miesiącach powiedzieli mi o śmierci Jamiego.

Abbey pochyliła się i schwyciła go za rękę. Uściskiem przekazała, że mu współczuje i wie, jak się czuł, gdy dowiedział się o stracie przyjaciela.

- Często słyszymy o wyrzutach sumienia ludzi, którzy przeżyli wypadek, w którym inni zginęli. Trudno to zrozumieć, jeśli człowiek sam tego nie doświadczy.

- Wciąż czujesz się winny?

- Tak. - Skrzywił się. - Dopiero po specjalnej terapii nauczyłem się o tym mówić.

- Czy byłeś też zły?

- Och, byłem wściekły jak wszyscy diabli.

- Na Jamiego?

- Na niego, na kierowcę ciężarówki, na siebie. Myślałem, że wściekłość mnie rozsadzi, gdy zacząłem rehabilitację. Ale gimnastyka pozwalała wyładować nadmiar energii i powoli przywracała sprawność. Amy codziennie była świadkiem moich wybuchów, ale mnie nie opuściła.

Abbey walczyła z piekącą zazdrością. Starła się pamiętać o tym, że bez pomocy Amy Ethan nie przebrnąłby przez długie trudne miesiące. Powinna być zadowolona, że miał przy sobie kogoś, kto ją zastąpił. Amy niejako umożliwiła mu powrót do niej.

- Cieszę się, że nie byłeś sam, że miałeś przy sobie życzliwą osobę.

Ethan spojrzał na nią i się uśmiechnął.

- Amy jest najlepsza, najwierniejsza. Chciałbym zachować tę cenną przyjaźń.

- To zrozumiałe.

- Dzięki niej przebrnąłem przez najcięższy okres. Dużo rozmawialiśmy i ona świetnie mnie zna.

Jego słowa zaniepokoiły Abbey.

- Amy uważa, że spotykam się z tobą z niewłaściwego powodu - wyznał Ethan.

Abbey zmartwiała, a gdy odzyskała głos, cicho spytała:

- Zgadzasz się z nią?

- Nie myślałem w tych kategoriach... aż do rozmowy z nią.

- Teraz masz wątpliwości?

- Trochę.

Abbey zrozumiała, że się od niej odsuwa. Ethan obserwował ją spod przymrużonych powiek. Cierpienie w jej oczach sprawiło mu przykrość.

- Nie wiem, czego się spodziewałem, gdy postanowiłem tu przyjechać. Może Amy ma rację i oczekiwałem, że wypełnienie pustych miesięcy treścią pomoże mi wreszcie wszystko zrozumieć.

Abbey bała się na niego spojrzeć.

- Na swój sposób oboje potrzebowaliśmy wyjaśnienia.

- Ale nie przypuszczałem, że ty mnie zafascynujesz, będziesz tak mocno pociągać.

Abbey zerknęła na niego.

- Dzisiaj... na spacerze... zdarzyło się więcej, niż się spodziewałem.

Ciało Abbey zareagowało na to wyznanie.

- Pragnąłem cię tam nad rzeką i jeśli mam być szczery, teraz też pragnę. - Ale nie chcę być przyczyną twoich cierpień. Wracam do Stanów i do dotychczasowego życia.

Dla Abbey był to okrutny wyrok, ale może takie rozwiązanie okaże się najlepszym lekarstwem i zagoi wszystkie dawne rany.

Skinęła głową.

Ethan posmutniał, bo Abbey obojętnie przyjęła jego słowa. A chciał, żeby... Właściwie czego oczekiwał? Błagania, aby został? Zapewnień, że nie chce go stracić? Widocznie dla

niej wszystko skończyło się dawno temu. Powinien był o tym wiedzieć. Nie rozumiał, dlaczego jest zły.

- Stale powtarzasz, że jesteś zadowolona z życia, a ja cię nie znam.

- Faktycznie.

Gdyby znał, wiedziałby, że znowu ją rani.

- Chciałbym lepiej cię poznać, ale nie mogę tego zrobić, jeżeli jedynym powodem jest szukanie ulgi we własnym cierpieniu. A ty za mnie nie złagodzisz cierpienia.

- Czy Amy twierdzi, że tak postępujesz?

- Każdy ma prawo do własnego zdania. Ona tylko skłoniła mnie do tego, żebym przemyślał swoje postępowanie.

- Był zły, że nieudolnie broni swego stanowiska. - Jeśli to, co nas łączyło, miałoby trwać, postarałabyś się wcześniej poznać powód mojego milczenia. Ale tego nie zrobiłaś.

Abbey wpatrywała się w człowieka, którego od lat kochała, ale który był sprawcą wieloletniej udreki. Dlaczego obwinia ją o to, że nic nie zrobiła? Jakim prawem uważa, że zmarnowała szansę na szczęście?

- Może biernie czekałam ze strachu, że nasza miłość się skończyła.

Ethan wlepił w nią badawczy wzrok. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że to koniec.

- Jestem bardzo zadowolony, że się spotkaliśmy. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Abbey była bliska płaczu.

- Dziękuję,

- To ja tobie dziękuję. - Zmiał serwetkę i położył na talerzu. - Teraz choć trochę wiem o tym, co robiłem podczas miesięcy, które wyleciały mi z pamięci.

Abbey wpatrywała się w zmiętą serwetkę.

- Mam nadzieję, że ci to pomogło.

Wstał, odszedł dwa kroki, ale jeszcze spojrzął przez ramię.

- Ja bym cię szukał. Gdyby zdarzyło mi się coś dobrego, zrobiłbym wszystko, żeby jeszcze raz przeżyć podobne chwile. - Wrócił i pochylił się. - Gdybym potem zrezygnował, wiedziałbym, że zrobiłem to świadomie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wieczór był ciepły, lecz Abbey dygotała z zimna, ponieważ oddalała się od Ethana. Szła ciemną ulicą skulona, po policzkach płynęły łzy jak groch.

Przeklinała Ethana za to, że od jego przyjazdu codziennie płacze. A jeszcze bardziej za to, że tego popołudnia przez moment rozbudził jej nadzieje. Gdy zaczęli rozmawiać, pomyślała, że wszystko dobrze się ułoży.

Całowali się, oboje rozpałiło pożądanie. Ethan otwarcie przyznał się, że jej pragnie.

Przez wiele lat starała się zapomnieć o wielkiej miłości i ułożyć sobie życie bez niego. Lecz tego popołudnia przekonała się, że to były pozory, że jedynie powierzchownie zapełniała pustkę, jaką po sobie zostawił.

Czy należało związać zerwane nici? Stała w pół kroku i rozejrzała się po pustej ulicy. Czy przez niemądry upór nie uratowała tego, co jest najważniejsze? Czy sama złamała sobie serce, bo zwątpiła w uczucia ukochanego?

Wystarczył jeden list, by Ethan przyjechał. List, na który przez osiem lat nie mogła się zdobyć.

Pamiętała wszystkie dawne wątpliwości, gdy nie wierzyła, by taki przystojny mężczyzna naprawdę się w niej zakochał. Widziała zbyt wiele nieszczęśliwych małżeństw. Od razu wymierzyła sobie karę za popełniony błąd, a należało zdobyć się na drobny gest, na niewielkie ryzyko. Dzięki temu wiedziałaby, czy jest o co walczyć.

Ethan chyba miał rację.

Przestała płakać, wytarła mokre policzki.

Gdyby postarała się o zachowanie tego, co dało jej szczęście, nie musiałaby dręczyć się pytaniami, co by było, gdyby... Gdyby odnalazła Ethana i przekonała się, że nie mają nic wspólnego, już dawno byłaby wolna. A może wygrałaby los na loterii i spędziła osiem lat u boku człowieka, którego

kocha całym sercem. Niestety postąpiła bezmyślnie i obojgu odebrała szansę.

Sama jest winna, że cierpi.

Ma ciekawą pracę, a teraz, dzięki Ethanowi, będzie mogła poważnie pomyśleć o założeniu rodziny. Lecz nie kocha Paula i nie wyjdzie za mąż bez miłości. Jej wielką i jedyną miłością jest Ethan Wyatt, którego dawno temu poślubiła bez wahania.

A teraz on wyjeżdża i więcej go nie zobaczy, nie usłyszy jego głosu, nie poczuje jego ust na swoich. Ethan ułożył sobie życie bez niej, ponieważ zapomniał o jej istnieniu. Nie jego wina, że nie tęsknił za czymś, o czym nie wiedział. Z tego powodu - i z miłości do niego - musi pozwolić mu wyjechać, chociaż wie, że nadal jej pragnie.

Ethan miał jednak rację, że powinna zrobić wszystko, aby jeszcze raz zaznać wielkiego szczęścia.

To przeżycie będzie potem wspominała przez resztę życia.

Ethan nerwowo chodził z kąta w kąt.

Wiedział, że ostatecznie pożegnał się z Abbey. Było to słuszne, skoro nie miał pewności, co nim kierowało i dlaczego stanął na jej drodze. Uważał, że postąpił rozsądnie, lecz to wcale nie oznaczało, że jest zadowolony. Rozmowy z Abbey nie usunęły bólu i nie sprawiły, że czuł się mniej samotny.

Abbey była obcą osobą, o której prawie nic nie wiedział.

Przed otrzymaniem listu dręczył się tym, że nie pamięta dziewczyny z fotografii oraz wydarzeń z kilku miesięcy poprzedzających wypadek. Teraz będzie dręczyło go wspomnienie pięknej kobiety, której pożąda.

Rozstał się z nią na zawsze, a pragnie jeszcze bardziej niż przedtem.

Przystanął i zaczął się zastanawiać, jak postąpić.

Znał siebie bardzo dobrze. Skoro wziął ślub i przysięgł dozgonną wierność, widocznie był przekonany, że będzie z Abbey szczęśliwy. Na pewno czuł, że bez niej nie może żyć,

chciał być z nią do śmierci. Jeśli teraz odjedzie, nigdy się nie dowie, czy wtedy podjął słuszną decyzję.

Twierdził, że sam zrobiłby wszystko, aby jeszcze raz przeżyć chwile dawnego szczęścia. Chciał tego, nawet jeśli to jedyne, co może uzyskać.

Postanowił natychmiast pójść do Abbey. Nacisnął kłamkę w chwili, gdy rozległo się pukanie. Otworzył drzwi i spojrzał w czarne oczy.

- Wróciłaś?

- Tak. Chcę przypomnieć sobie tamto szczęście.

Wiedział, że jej słowa i obecność dużo znaczą. Czy można kłamać w takiej sytuacji? Nie. Zresztą wcześniej sam podjął decyzję.

- Ja też tego pragnę - wyznał.

Abbey wstrzymała oddech, serce prawie przestało jej bić.

- Naprawdę?

- Tak. - Zamknął drzwi i wziął ją w ramiona. - Właśnie szedłem do ciebie.

- Naprawdę?

Irytowało ją, że mówi jak papuga, ale wcześniej nie przygotowała przemówienia. Przywiodło ją serce, a nie rozum, który podsuwa mądrzejsze wypowiedzi.

- Nadal nie wiem, dlaczego coś mnie przemocą do ciebie ciągnie. Chciałbym to zrozumieć, ze względu na ciebie i na siebie, ale wiem tylko, że jeszcze nie mogę wyjechać. Do ciebie należy decyzja, jak mam postąpić.

Abbey nie odzyskała mowy, więc jedynie skinęła głową. Serce już biło mocniej, ale bardzo nieregularnie.

Ethan ją objął. Wiedział, że go pragnie, i to wystarczyło. Odtrącił ją, a jednak do niego przyszła. Nie trzeba pytać, dlaczego to zrobiła ani zastanawiać się nad motywami, które jego przywiodły do Killyduff.

Abbey objęła go i przytuliła się. Od dawna tego pragnęła. Nie warto walczyć z pożądaniem, bo to strata energii. Chciała być z Ethanem, zapomnieć o wszystkim w jego ramionach. Przyszłość może czekać. Te chwile należą do nich, a tego, co przeżyją, nikt im nie odbierze.

Namiętność rozgorzała natychmiast, jak zawsze, gdy się całowali. Ciało Ethana pamiętało to, o czym zapomniał jego rozum.

Abbey, która doskonale pamiętała rozkosz, uśmiechnęła się uwodzicielsko.

Ethan na moment otworzył oczy i to zauważył.

- O co chodzi? - zapytał.
- Ja pamiętam... - szepnęła.
- Pokaż mi, co pamiętasz.

Abbey zarumieniła się pod wpływem jego rozognionego wzroku.

- Nie starczy tego na całą noc.

Ethan domyślił się, że określną drogą pyta, czy chce, aby została do rana. Bardzo chciał. Pieszczotliwie powiódł palcem po czerwonych wargach.

- Może mnie uda się sprawić, że będziemy mieli nowe wspomnienia.

Karyn wyszła do przedpokoju, uśmiechnęła się znacząco i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Pohulałaś.

Abbey zaczęła chichotać.

- Domyślam się, gdzie spędziłaś noc.
- Naprawdę? - Zdjęła buty i bosą weszła na schody. -

Wyobrażaj sobie, co chcesz.

Karyn pozwoliła jej dojść do półpiętra i zawołała:

- Dzwonił Paul.
- Kiedy?
- Wczoraj wieczorem i dziś rano.

Abbey ogarnęły wyrzuty sumienia. Odwróciła się mocno speszona.

- Zdradziłaś, gdzie jestem?

- Nie. Powiedziałam tylko, że cię nie ma. - Karyn oparła się o poręcz. - Niepotrzebnie czujesz się winna. Paul na pewno zdaje sobie sprawę, że wasz układ był nietrwały. Co mu powiedziałaś, zanim wyjechał?

- Że potrzebuję trochę czasu, ale zrozumiem, jeżeli nie ma ochoty na mnie czekać. Coś w tym stylu.

- Czyli to na dobrą sprawę zerwanie.

- Ale nie powiedziałam, że się rozstajemy ani że nadal kocham Ethana.

Karyn zrobiła wielkie oczy.

- A kochasz? Pozbyłaś się wątpliwości?

Abbey smutno się uśmiechnęła.

- Tak, ale niewielki z tego pożytek.

- A on? - dopytywała się Karyn.

- Oczywiście wyjeżdża.

- Nic mu nie powiedziałaś? - Nie.

- Idiotko!

Abbey popatrzyła zdumiona, ponieważ Karyn pierwszy raz na nią krzyknęła.

- Jak według ciebie miałam postąpić?

- Mogłabyś choć raz zdobyć się na otwarte mówienie o uczuciach. Ciekawe, jak twoje wyznanie wpłynęłoby na jego plany.

- Wiem, że kończy mu się urlop i musi się zameldować w jednostce.

- Ale nie wiesz, czy chce cię zabrać. Ani czy jeszcze przyjedzie do Irlandii.

Ewentualny powrót Ethana był szczytem marzeń. Abbey wolała jednak nie podsycać nadziei, że po jednej nocy mają szansę być razem do końca życia.

- Gdyby chciał, sam by mi powiedział.
 - Jak ty jemu? - ironizowała Karyn. - Zawsze łatwiej rzucić ciężar na cudze barki.
 - Koniec rozmowy, bo jesteś złośliwa.
 - Mam rację.
- Abbey odwróciła się bez słowa.
- Musimy wracać do Dublina - krzyknęła Karyn. - Zaraz dzisiaj.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Abbey z góry spojrzała na czubek głowy przyjaciółki.

- Dlaczego?

- Są poważne kłopoty z Westside i nasza obecność jest konieczna już dzisiaj.

Promocję sportowych ubiorów Westside zaczęto przygotowywać pół roku wcześniej. Dla Abbey było to pierwsze duże zlecenie, a Paul liczył na duży zysk.

Abbey ze zdumieniem uświadomiła sobie, że w ciągu ostatnich dni ani razu nie pomyślała o sprawie, która przed tygodniem była najważniejsza.

- Skąd taki pośpiech? - zapytała, schodząc na dół.

- Właściciele obiektu, w którym miała odbyć się promocja, otrzymali bardziej intratną propozycję i wycofują się.

Znalezienie odpowiedniego miejsca i oprawy dla promocji było głównym warunkiem stawianym przez klienta.

- Nic równie porządnego tak prędko nie znajdziemy. Zaraz do nich zadzwonię.

- Paul już to zrobił, ale oni chcą się spotkać z tobą, bo przez cały czas głównie ty się z nimi kontaktowałeś.

Abbey pomyślała, że nawet gdyby ostatecznie zerwała z Paulem, on nadal jest jej przełożonym. Początkowo miała opory przed prywatnymi spotkaniami z szefem poza godzinami pracy. Uważała, że takie kontakty przełożonych z podwładnymi nie prowadzą do niczego dobrego. Wyglądało na to, że teraz zastrzeżenia okażą się słuszne.

Po wyjeździe Ethana zamierzała żyć jak przedtem, pracować w tej samej firmie, płacić rachunki. Zapewnienie sobie bytu nakłada na człowieka zobowiązania, o których należy pamiętać.

Nie można cały czas bujać w obłokach, trzeba czasem zejść na ziemię. Szkoda byłoby jednocześnie utracić wielką miłość oraz dobrą pracę. Coś trzeba ocalić.

Abbey zamrugała i wbiła wzrok w poręcz.

- W takiej sytuacji właściwie nie mamy wyboru. Musimy natychmiast jechać.

Karyn spojrzała na nią z uznaniem.

- Wiedziałam, że to powiesz. Abbey z powrotem weszła na schody.

- A co z Ethanem? - zapytała Karyn. Abbey przystanęła, lecz się nie obejrzała.

- Postaram się jak najprędzej załatwić sprawy służbowe, bo chcę przyjechać i się z nim pożegnać. - Pokręciła głową i smutno się uśmiechnęła. - Wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała wrócić do rzeczywistości.

- Powiesz Ethanowi, dlaczego wyjeżdżasz?

- Oczywiście. Spróbuję skontaktować się z nim, ale na dzisiaj zaplanowali dłuższą wycieczkę.

Ogarnął ją niepokój na myśl o rozmowie, jaką Ethan obiecał przeprowadzić z Amy. Twierdził, że to drobiazg i zapewniał, że wszystko będzie dobrze. Lecz Abbey nie podobało się, że dużo czasu spędza sam na sam z wierną, niezawodną przyjaciółką. Zdawała sobie jednak sprawę, że będzie zmuszona przyzwycząić się do takiego stanu rzeczy, ponieważ Ethan nie zerwie z przyjaciółmi.

- A jeśli go nie zastaniesz?

- Zostawię wiadomość, że wrócę przed jego wyjazdem.

Ethan zaproponował, aby obejrzeni przynajmniej jeden z widoków zachwalanych w przewodniku po Irlandii. Dlatego wybrali się na pieszą wycieczkę do wodospadu.

Gdy w lesie przystanęli, Amy oznajmiła:

- Jutro wracam do Stanów. Jedź ze mną.

Ethan patrzył prosto przed siebie, z marszem na czole.

- Bilety są zarezerwowane na samolot za trzy dni.
- Zadzwoiłam na lotnisko i dowiedziałam się, że wymienię mój bilet na inny. Mógłbyś odwiedzić rodziców, zanim będziesz musiał stawić się w jednostce.
- Ja wcześniej nie wyjadę - rzekł Ethan cicho, ale stanowczo. - Muszę zostać.
- Amy pytająco spojrzała na niego.
- Dlaczego? Ethan się zawahał.
- Bo... chyba... się zakochałem.
- Skąd wiesz, że to miłość? Przecież znasz tę kobietę dopiero od kilku dni. Za krótko.
- Uczucia rządzą się innymi prawami. Czasem gwałtownie wybuchają.
- Wątpię w wartość takich uczuć. - Amy pokręciła głową.
- Ale ty łudzisz się, że to coś ważnego. Jak tonący chwytasz się brzytwy.
- Ethan też pokręcił głową.
- Nie sądzę. A zresztą mamy wspólną przeszłość.
- Czy możesz uczciwie powiedzieć, że to nie ma nic wspólnego z wyrzutami, jakie wciąż cię dręczą z powodu śmierci Jamiego?
- Po rozstaniu z Abbey Ethan przez cały ranek zastanawiał się nad swymi uczuciami. Ledwo drzwi się zamknęły, poczuł tęsknotę, jakby Abbey zabrała z sobą jego serce. Nie pamiętał, by kiedykolwiek czegoś takiego doświadczył.
- Od dawna wiem o tym, że nie przywrócę Jamieu życia. - Bez uprzedzenia ruszył w stronę, skąd przyszli. - Do śmierci będę się zastanawiał, dlaczego ja żyję, a on zginął.
- Pewno teraz łudzisz się, że przeżyłeś, bo miałeś odnaleźć Abbey.
- To dość prawdopodobne.
- Dlaczego szukasz jakiejś nadzwyczajnej przyczyny? Po prostu akurat ty miałeś szczęście.

Ethan poczekał, aż Amy zrówna się z nim.

- Czy na pewno? Dawniej bardzo często się nad tym zastanawiałem. Jamie odszedł z tego świata i zostało mu zaoszczędzone to, co ja wycierpiałem.

- Patrzysz wyłącznie ze swojego punktu widzenia. A Jamiemu los nie dał przeżyć całego życia. Nigdy nie dowie się, kim mógłby zostać, czego mógłby dokonać.

- O tym też myślałem. - Ethan nerwowym ruchem przygładził włosy. - I to właśnie wpłynęło na moją decyzję.

Podszedł do Amy i położył dłonie na jej ramionach. Wpatrywała się w niego zaskoczona.

- Nie rozumiem - wyznała.

Podczas długoletniej znajomości pierwszy raz przyznała się, że czegoś nie rozumie.

- Sam nie jestem pewien, czy rozumiem, co się ze mną dzieje. Ale mówię, co czuję.

Amy milczała.

- Mam dług wobec Jamiego. Ze względu na niego powinienem się dowiedzieć, kim mogę być.

Jego rozumowanie było logiczne, ale Amy wolałaby nie znać dalszego ciągu.

- Aby to osiągnąć, muszę przetestować różne warianty.

- Na przykład wariant, że poślubię odpowiednią kobietę. Ethanowi rozbłysły oczy.

- Przypuśćmy. Wiem tylko, że trudno mi się rozstać z Abbey, a to musi coś znaczyć.

Amy się przygarbiła. Wiedziała, że Ethan mówi poważnie i naprawdę tak czuje. Gdy był zdeterminowany, wolała się nie przeciwstawiać. Zresztą w pewnym sensie jej ulżyło, ponieważ robił plany na przyszłość, a od dawna chciała, żeby wykazał więcej inicjatywy.

Ethan wsunął ręce do kieszeni.

- Nie rozmawiałem z Abbey na ten temat, ale mam nadzieję, że albo ona przyjedzie do Stanów, albo mnie pozwoli tu wrócić. Muszę wiedzieć, dokąd zmierzamy.

Amy ruszyła przed siebie.

- Czy już rzuciła narzeczonego?

Ethana ogarnęła zazdrość, a nawet wściekłość na myśl o Abbey w ramionach Paula. Lecz uważał, że nie spędziłaby z nim nocy, gdyby zamierzała być z kimś innym. To, co przeżyli, wykluczało takie postępowanie.

- Mam nadzieję, że niebawem to zrobi. Amy wysoko uniosła brwi.

- Nie kocha go - dodał Ethan.

- A czy tobie wyznała miłość?

- Nie. Ale dawno temu na pewno to zrobiła.

- Mam nadzieję, że ci się uda. Przez pewien czas szli w milczeniu.

- Naprawdę? - zapytał Ethan.

- O co ci chodzi?

Pomyślał, że nadeszła pora wyjaśnienia wątpliwości.

- Czy naprawdę masz nadzieję, że Abbey mnie kocha? Czy możesz szczerze powiedzieć, że cieszysz się, że się zakochałem?

Amy miała zakłopotaną minę.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- Oj, chyba wiesz. - Zmartwił się, że po tym, co powie, może stracić jedyną prawdziwą przyjaciółkę. - Wspaniałomyślnie darowałaś mi kilka lat ze swojego życia. Nie masz ochoty zadbać o swoją przyszłość? Zrezygnowałaś...

- Z niczego nie zrezygnowałam - przerwała Amy ostro. - Spędziłam te lata z kimś, na kim mi bardzo zależy i tyle.

Ethan zauważył, że unika jego wzroku i domyślił się, z jakiego powodu.

- Posłuchaj - rzekł cicho. - Wiem, że nigdy nie odwdzięczę ci się za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Chciałbym, żebyś wiedziała, co czuję do ciebie.

Amy spojrzała na niego pytająco.

- Zawsze widziałem w tobie tylko siostrę... Życzę ci, żebyś spotkała mężczyznę godnego ciebie. Kocham cię i chcę, żebyś znalazła szczęście, a nie byłabyś szczęśliwa ze mną.

Amy spuściła wzrok i chrząknęła.

- Potrzebowałeś mnie.

- Tak. Byłaś nieoceniona, uratowałaś mnie. Ale teraz jestem zdrow i możesz zająć się sobą.

- Czy to koniec naszej przyjaźni? Nigdy więcej się nie spotkamy, nie wolno mi do ciebie dzwonić, pisać? Mam zupełnie o tobie zapomnieć?

- Skądże. Nadal pozostaniemy przyjaciółmi i będziemy się spotykać. Po prostu nie chcę, żebyś uważała, że musisz poświęcić mi całe życie.

Amy podejrzanie błyszczały oczy.

- Mówisz tak, bo krytykuję twoje kontakty z Abbey.

- Nie. Uważam, że to nie fair, żebym nadal cię wykorzystywał. Kilku mężczyzn próbowało zbliżyć się do ciebie, ale ich odtrąciłaś. Na pewno ze względu na mnie.

- Robiłam to z miłości do ciebie. Ethanowi serce skurczyło się z bólu.

- Wiem. Ale ja nie mogę dać ci tego, na co zasługujesz. Potrzebny ci mężczyzna, który pokocha cię nad życie.

Amy odwróciła głowę, aby nie widział jej łez. Ethan wiedział, że jej uczucie dla niego było głębsze niż przyjaźń. Postąpił źle wobec Abbey, lecz wobec Amy może postąpić jak człowiek honoru.

- Nie mogę po prostu zniknąć - szepnęła Amy.

- Wcale nie chcę, żebyś zniknęła, bo twoja przyjaźń nadal jest mi potrzebna. Ja tylko chcę, żebyś pomyślała o sobie,

miała swobodę działania. Do grobowej deski pozostanę twoim dłużnikiem i przyjacielem.

- A ja twoją przyjaciółką.
- Wiem o tym.
- Kochana, to nie jest pożegnanie na wieki.
- Podczas pobytu w Irlandii postanowiłeś uregulować wszystkie swoje sprawy, prawda?
- Na to wygląda. Może nadeszła właściwa pora...
- Żeby uszczęśliwić Abbey?
- Mam nadzieję.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Martwiła się, że nie znalazła Ethana i musiała zostawić wiadomość w recepcji.

Proste rozwiązanie budziło niepokój, który narastał w miarę zbliżania się do celu podróży. Chwilami ulegała mu do tego stopnia, że zapominała, gdzie się znajduje i co robi.

Przekonała Karyn, że lepiej, aby każda jechała swoim samochodem. Dzięki temu zyskała swobodę i będzie mogła wrócić natychmiast po pomyślnym załatwieniu spraw służbowych. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że nic nie działo. W życiu prywatnym potykała się o drobiazgi, lecz w pracy zwycięsko pokonywała największe przeszkody.

Bała się spotkania z szefem, zawodziły ją nerwy. Nie kochała Paula tak jak Ethana, ale przecież nie był jej obojętny. Dla niego też miała cieplejsze uczucia i wolałaby go nie ranić. Naprawdę uważała go za wyjątkowego mężczyznę, który zasługuje na przyzwoite traktowanie.

Idąc do biura, myślała jednak o Ethanie. Czy już przeczytał jej kartkę? Co teraz robi? Czy nadal jest z Amy?

Potrząsnęła głową, aby odpędzić myśli o mężu i skupić się na czekającym ją zadaniu. Im prędzej upora się z nieprzewidzianym problemem, tym wcześniej wróci do Killyduff. Pragnęła jak najwięcej czasu spędzić z Ethanem przed jego wyjazdem.

Paul stał przy komputerze, lecz zauważył Abbey. Uśmiechnął się, zapraszając ją do swego gabinetu.

- Porozmawiamy u mnie.

Abbey czuła, że wszyscy ukradkiem ją obserwują. Część personelu wiedziała, że spotyka się z szefem prywatnie, po godzinach. Trudno coś takiego zachować w tajemnicy. Niektórzy podejrzewali, że ostatnie zlecenie otrzymała wyłącznie dlatego, że jest kochanką szefa. Lecz ci, którzy

dobrze ją znali, wiedzieli, że Paul docenia jej kwalifikacje zawodowe.

Ledwo zamknął drzwi, powiedziała:

- Zaraz zadzwonię i pojedę, gdzie trzeba. Na pewno szybko rozwiążę problem.

Paul wyminął ją i usiadł przy olbrzymim biurku.

- Nie ma nic do rozwiązywania. Abbey się spieszyła.

- Udało ci się wyjaśnić nieporozumienie?

Paul przecząco pokręcił głową, a w zielonych oczach pojawił się dziwny błysk.

- Nie było i nie ma żadnego problemu. Wszystko idzie jak z płatka.

Abbey nie od razu zrozumiała, co to znaczy.

- Wymyśliłeś pretekst?

- Musiałem cię ściągnąć, żeby się rozmówić. Wiedziałem, że przyjedziesz, bo bardzo zależy ci na pracy.

Abbey w duchu szpetnie zaklęła.

Wiedziała, że Paul bywa bezwzględny, lecz wobec niej zawsze postępował jak dżentelmen. Nie spodziewała się po nim takiego podstępu.

- Oszukałeś mnie.

- Czy przyjechałabyś, gdybym poprosił o rozmowę?

Swym postępowaniem wobec niej zasłużył na to, aby przyjechała. Nie wypadało zadzwonić i przez telefon oświadczyć, że muszą się rozstać.

- Tak - odparła z przekonaniem. Paul miał minę, jakby nie wierzył.

- Jak ci wiadomo, wcześniej miałem przykre doświadczenia. Tym razem nie chciałem dopuścić, żeby znowu wystawiono mnie do wiatru.

- Mówiłam, że potrzebuję trochę czasu, żeby uporządkować swoje sprawy. Zgodziłeś się czekać.

- Ale zmieniłem zdanie.

Pierwszy raz mówił do niej ostrym tonem. Zrozumiała, że boleśnie go zraniła. Przeszył ją zimny dreszcz.

- Nie chciałam sprawić ci przykrości. Przysięgam. Paul ironicznie się uśmiechnął.

- Nadal go kochasz?

Przez chwilę panowała martwa cisza.

- Tak. Bardzo mi przykro ze względu na ciebie. Paul rozparł się w fotelu.

Abbey zdawała sobie sprawę, że przez szklaną ścianę widać, co dzieje się w gabinecie. Bardzo ją to peszyło.

- Gdyby mi przez myśl przeszło, że Ethan się zjawi, z nikim bym się nie wiązała.

- Chciałbym w to wierzyć.

- Nie wiem, co powiedzieć, żebyś mi uwierzył. Ale chyba sam przyznasz, że nie łączyła nas wielka miłość.

Ku jej zaskoczeniu Paul się roześmiał.

- Przyznaję. Od pewnego czasu wiedziałem, że będzie wóz albo przewóz. Dlatego się oświadczyłem.

Abbey miała wrażenie, że traci grunt pod nogami. Nie podejrzewała, że Paul ma jakieś wątpliwości. Znała go jednak dobrze i w duchu przyznała, że jego rozumowanie jest logiczne. Starał się zrobić coś, co wyjaśni sytuację.

- Moja zgoda na małżeństwo miała świadczyć o głębszym uczuciu, tak?

- Mniej więcej. Gdybyś mnie zdecydowanie odtrąciła, wiedziałbym, że należy szukać szczęścia gdzie indziej. Byłoby jasne, że dla nas obojga lepiej, jeśli się rozstaniemy.

- Mogłeś pogadać ze mną.

- Jakoś nigdy nie rozmawialiśmy na temat uczuć w małżeństwie. Mieliśmy w przeszłości niemiłe doświadczenia.

Abbey oniemiała. Zrozumiała, że przez cały czas oboje coś przed sobą ukrywali, prowadzili podwójną grę. Mieli wątpliwości, czy są dla siebie odpowiedni.

Jej zmieszanie rozbawiło Paula.

- Nie przejmuj się, bo taki rozwój wypadków nawet mi odpowiada.

Abbey wytrzeszczyła oczy.

- Gdy wróciłem bez ciebie i uświadomiłem sobie, że nie pękło mi serce, trzeźwo oceniłem całą sprawę. I postanowiłem natychmiast rozmówić się z tobą.

Jego uczciwość budziła szacunek. Dobrze, że przynajmniej jedno z nich miało odwagę spojrzeć prawdzie w oczy, postąpić rozsądnie. Mogli jako małżeństwo zmarnować wiele lat bez miłości, a to byłoby większym grzechem.

- Przyjechałabym bez kłamstwa o Westside.

- Wiem, jak bardzo lubisz i cenisz swoją pracę.

- Czy nadal ją mam?

- Kiepsko się spisuję, gdy chodzi o znalezienie żony, ale świetnie w doborze pracowników. Ty jesteś cennym nabytkiem. - Zmarszczył brwi, jakby przyszła mu do głowy nieprzyjemna myśl. - Zamierzasz przenieść się za ocean?

Abbey lekko się zarumieniła.

- Nikt mnie o to nie prosił.

- Twój Amerykanin na pewno poprosi. Przyjechał, żeby cię zabrać, a nie żeby przelecieć się samolotem.

- Mam wątpliwości. Sytuacja jest dość złożona. Paul przytaknął skinieniem głowy.

- Wyobraź sobie, że wierzę w romantyczną miłość. Amerykanin chyba też. Czy coś innego przywiodłoby go po tylu latach? Jeśli nadal go kochasz, macie szansę na taką miłość. Weź tyle wolnego, ile potrzeba.

Abbey się bała, że wybuchnie płaczem.

- Dziękuję. - Ruszyła do wyjścia, ale jeszcze się obejrzała.

- Jesteś wyjątkowy. Życzę ci, żebyś wreszcie spotkał godną siebie kobietę. Oby potrafiła docenić, jakiego będzie miała męża.

Paul się rozpromienił, ale machnął ręką.

- Idź już, bo mam dużo roboty. Przed gabinetem stała Karyn.

- Co ustaliliście? Z kim najpierw będziesz rozmawiać?

- Nie ma żadnych kłopotów. Paul wymyślił pretekst, żebym przyjechała.

- Nasz poważny szef wpadł na taki pomysł? To nawet dowcipne. Nie posądzałam go o takie poczucie humoru.

Abbey się roześmiała.

- Nie jest taki zły, jak sądzisz. Wszystko wyjaśniliśmy, oficjalnie ze sobą zerwaliśmy, ale nadal mam pracę.

- Wracasz do Ethana?

- Zostały zaledwie trzy dni do jego wyjazdu. Karyn schwyciła ją za rękę.

- Powiedz mi o swoich uczuciach. Bez zahamowań. To twoja ostatnia szansa, żeby się dowiedzieć, na czym stoisz.

Po wyjeździe z zatłoczonych ulic Abbey kilka razy bezskutecznie próbowała zadzwonić do Ethana. Dlaczego w malutkiej miejscowości telefon hotelowy jest stale zajęty? Taką gadułę należałoby natychmiast zwolnić.

Abbey odłożyła telefon i zamyśliła się. Przez osiem lat wydorosła, zdobyła doświadczenie, którego nie miała jako młodzianka dziewczyna. Lecz i wtedy, i teraz wiedziała, że kocha Ethana.

Ethan niewiele się zmienił. Wprawdzie był trochę pokiereszowany fizycznie i psychicznie, ale to ten sam człowiek. Nadal potrafił jednym słowem ją rozbawić, czułym spojrzeniem wzruszyć, lekkim dotknięciem rozpać zmysły. Coś takiego zdarza się bardzo rzadko.

Żałowała, że nie potrafi zatrzymać biegu wydarzeń. Miała wątpliwości, czy odważy się walczyć o ukochanego.

Spędzili piękną noc, pełną czulej, namiętnej miłości. Ethan chyba nie udawał. Ten, którego pamięć przechowała w

sercu, nie był aktorem. Wtedy bardzo ją kochał. Czy znowu pokocha?

Może jednak marzenie się spełni... może warto mieć nadzieję...

Przechyliła się, zerknęła w lusterko i uśmiechnęła się. Gdy znowu spojrzała na szosę, kątem oka dostrzegła coś czerwonego. Niebezpiecznie blisko.

Nastąpiło zderzenie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Ethan rozmyślał o tym, jak wiele zmieniło się w jego życiu w stosunkowo krótkim czasie. Pewnego dnia dowiedział się, że jest żonaty, podczas urlopu ruszył w daleką podróż, aby spotkać się z żoną. Abbey od razu wzbudziła sympatię, potem fascynację, a wreszcie miłość. Dzięki nowemu uczuciu inaczej spojrzął na śmierć przyjaciela. Zdobył się też na zasadniczą rozmowę z Amy. Wyjaśnili sobie wzajemne stanowisko i Amy będzie mogła pomyśleć o własnej przyszłości.

Myśłami wrócił do nocy spędzonej z Abbey. Miał nadzieję, że tych przeżyć nigdy nie zapomni. Przy śniadaniu żartowali, czuli się, jakby byli z sobą od lat. Patrząc na roześmianą Abbey, Ethan marzył o tym, aby właśnie z nią spędzić całe życie.

Czy nie pragnie za wiele?

Po południu był już mocno stęskniony, a wieczorem zaczął się niepokoić. Gdzie jest Abbey? Dlaczego się nie odzywa? Poszedł na spacer w stronę jej domu, lecz za bramą było pusto. Poprzednio stało kilka samochodów, a teraz ani jeden.

Ethan wystraszył się i ogarnęły go złe przeczucia.

- Gdzie ona się podziewa? - mruknął pod nosem.

Niechętnie zawrócił do hotelu. Abbey rano nie uprzedziła, że gdzieś się wybiera. Czy miał prawo oczekiwać, że będzie zawiadamiała go o każdym swym kroku?

Po drodze zajrzał do pubu.

- O, Ethan! - zawołał ktoś. - Chodź do nas. Rozejrzał się, lecz nie zauważył tej, której szukał.

- Dobry wieczór. Jak pańskie biodro?

- Dokuczają jak cholera. Na pewno poczuję się lepiej, jeśli łyknę tego lekarstwa, które mi zaaplikowałeś.

- Niestety teraz nie mogę go przygotować. Przepraszam. Może później... - Ponownie się rozejrzył. - Czy nie widział pan przypadkiem Abbey?

- Pojechała do Dublina. Emanowi zrzęda mina.

- Jest pan pewien?

- Na sto procent. Mój najmłodszy syn pracuje na stacji benzynowej za miastem. Abbey rano u niego tankowała i mówiła, że jedzie do stolicy.

- Aha. Staruszek poklepał go po plecach.

- Wypij kielicha.

Ethan przecząco pokręcił głową, chociaż wiedział, że alkohol poprawiłby mu humor.

- Niestety muszę już iść. Proszę się nie gniewać. Zaaplikuję panu lek przy następnym spotkaniu.

- Nie zapomnij.

- Obiecuję.

Mocno uścisnęli sobie dłonie.

- Miło mi, że się spotkaliśmy.

- Do zobaczenia. Niedługo!

Wyszedł z pubu i skierował się do hotelu. Serce bolało go coraz mocniej. Był przekonany, że Abbey wróciła do Paula. Do furii doprowadzała go myśl, że natychmiast po nocy spędzonej z nim pojechała na spotkanie z rywalem.

Niemal biegł do hotelu. Był wściekły, ponieważ wmówił sobie, że Abbey wystrychnęła go na dudka. A łudził się, że mają szansę być szczęśliwi. Przecież istnieją udane małżeństwa.

Nie zatrzymał się przy recepcji, lecz wbiegł na piętro i mocno zastukał do Amy.

- Co się stało? - spytała zdziwiona.

- Zmieniłaś swoją rezerwację?

- Tak, udało się. Wyjeżdżam jutro po południu. Dlaczego? Ethan błyskawicznie podjął decyzję.

- Zadzwoń i zarezerwuj jeszcze jeden bilet. Oboje wracamy tam, gdzie jest nasze miejsce.

Policjant bez pośpiechu spisywał zeznania, a Abbey, przytrzymując opatrunek na czole, zwięźle odpowiadała na pytania i patrzyła na drugiego policjanta mierzącego odległość między samochodami.

Wszystko stało się tak prędko, że nie zdążyła nacisnąć hamulca. Wypadek Ethana też na pewno nastąpił w mgnieniu oka. Czy tuż przed zderzeniem Ethan pomyślał o niej? Ona o nim myślała.

Po jej policzkach spłynęły łzy. Wystarczy ułamek sekundy, aby wszystko zmienić. Niewiele brakowało, a ten wypadek rozdzieliłby ich tak samo, jak poprzedni.

- Proszę się uspokoić.

Abbey przez łzy popatrzyła na młodego policjanta, który prawdopodobnie uważał, że jest w szoku. Może miał rację. Lecz był to szok spowodowany uświadomieniem sobie ewentualnych skutków wypadku. Na szczęście tym razem nikt nie zginął. Nie warto tłumaczyć policjantowi, że jest roztrzęsiona z powodu tragedii sprzed lat.

- Już mi lepiej. Powiedziałałam wszystko, co wiem.

- Jest pani ubezpieczona, prawda?

Abbey skinęła głową i z bólu zobaczyła wszystkie gwiazdy. Jak dobrze, że jest ostrożna i przestrzega przepisów. Zawsze zapinała pas i dzięki temu nie wyleciała przez okno. Jedynie uderzyła głową o kierownicę. Ostry ból w klatce piersiowej świadczył o tym, że wąski pasek tkaniny bardzo mocno ją trzymał. Całe szczęście, że jechała z małą prędkością.

- Jeszcze tylko dmuchnie pani w balonik i potem pojedzie do szpitala.

Abbey uważała, że test jest potrzebny, choć nieprzyjemny, ale wizyta w szpitalu zbędna.

- Po co do szpitala? Nie ma potrzeby. Spiesz mi się do Killyduff.

- Trzeba prześwietlić klatkę piersiową. Ma pani na czole solidnego guza, więc istnieje niebezpieczeństwo wstrząśnienia mózgu.

Abbey lekko odwróciła głowę, by spojrzeć na mówiącego i znowu się skrzywiła.

- Muszę jechać do domu w bardzo pilnej sprawie. Proszę mnie zwolnić. Jestem zdrowa.

Policjant podsunął jej balonik i w tym momencie poczuła się gorzej. Nim zorientowała się, co to znaczy, zwymiotowała policjantowi prosto pod nogi.

- Och, przepraszam.

- Sama pani widzi, że trzeba jechać na badania.

W szpitalu czas płynął w zwolnionym tempie. Lekarz przyjął Abbey stosunkowo szybko, lecz potem musiała długo czekać na prześwietlenie. Zapytano, czy chce kogoś zawiadomić. Oczywiście pierwszą osobą, o której pomyślała, był Ethan, lecz rozsądek podpowiedział, że lepiej zawiadomić Karyn. Przyjaciółka znajdowała się bliżej i miała samochód. Przede wszystkim zaś Abbey chciała oszczędzić Ethana. Nie mogła zlecić obcemu człowiekowi, aby do niego zadzwonił i powiedział, że miała wypadek. Wyobraziła sobie, jak Ethan poczułby się w takiej sytuacji.

Gdy przyszła Karyn, Abbey była blada, zdenerwowana.

- Nie masz pojęcia, jak mocno się wystraszyłam! - powiedziała Karyn.

Abbey rozciągnęła usta w nikłym uśmiechu.

- Ja jeszcze bardziej. Na szczęście nic mi się nie stało. Karyn obejrzała ją z bliska.

- Wyglądasz nieszczęśliwie. Co stwierdził lekarz?

- Na razie nic. Zrobiono mi prześwietlenie, żeby sprawdzić, czy mam połamane żebra.

Karyn przysunęła krzesło do łóżka.

- Jak doszło do zderzenia?

- Wpadł na mnie samochód prowadzony przez starszą kobietę. Jej też nic się nie stało, ale jest w szoku. Idiotyczny wypadek.

- Czemu płaczesz? - zdziwiła się Karyn.

- Stale myślę o wypadku Ethana.

Karyn usiadła na łóżku, objęła ją i przytuliła.

- Nie dziwię się. Dobrze, że jesteś cała i zdrowa. Chyba dziś cię wypuszczą.

- Muszę się z nim zobaczyć.

- Oczywiście odwiozę cię do Killyduff.

- Dziękuję. Wszedł lekarz.

- Mam dobrą wiadomość, bo ani jedno żebro nie pękło.

- To świetnie - ucieszyła się Abbey.

- Ale zatrzymujemy panią do jutra z powodu guza i wymiotów. Trzeba wykluczyć wstrząśnienie mózgu.

- Muszę jechać do domu.

- Dziś to wykluczone.

Dla Abbey najważniejsze na świecie było spotkanie z Ethanem. Chciała powiedzieć mu o swej miłości, a miała dziwne przeczucie, że nie zdąży.

- Zadzwoń do niego - obiecała Karyn. - Powiem, że wrócisz jutro rano. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Amy pakowała rzeczy do walizki i rzucała Ethanowi ukradkowe spojrzenia. Poprzedniego dnia zaskoczył ją nagłą decyzją o wcześniejszym wyjeździe. Późnym wieczorem pukała do jego pokoju, lecz Ethan się nie odezwał.

- O dziesiątej pukałam do ciebie. Gdzie byłeś?

- Poszedłem do pubu, bo w pokoju czułem się jak lew w klatce. Wiedziałem, że nie zmrużę oka.

- O której wróciłeś? Ethan wzruszył ramionami.

- Chyba koło trzeciej.

- Pewno solidnie popiłeś. Masz kaca?

- Potwornego.

Amy zwinęła sweter i włożyła do walizki.

- Zasłużyłeś, więc nie oczekuj współczucia.

- Dziękuję, litościwa duszo.

- Proszę bardzo. - Amy włożyła do walizki bluzkę, wyprostowała się i przyjrzała Ethanowi. - Jesteś pewien, że chcesz wcześniej jechać?

- Tak.

- Mogę wiedzieć, co się stało?

- Nie.

- Chciałabym zrozumieć, dlaczego jesteś taki przygnębiony. Wczoraj po południu nie chciałeś stąd wyjeżdżać.

Ethan głośno westchnął i spojrzał na nią wilkiem.

- Abbey wróciła do tamtego.

- O! Czy przynajmniej pożegnała się z tobą?

- Nie.

To najbardziej go dotknęło. Przeżyli upojną noc, więc liczył na czułe pożegnanie.

Amy cierpliwie czekała na dalszy ciąg.

- Miałaś rację - rzekł Ethan głucho. - Widocznie wybrałam się z motyką na słońce.

- Bardzo cię to boli, prawda?

- Tak. - Znowu westchnął i kwaśno się uśmiechnął. - Ale z czasem mi przejdzie.

- Chcesz przed wyjazdem skontaktować się z nią? Ethan energicznie pokręcił głową.

- Nie. Dostałem za swoje i mam dosyć.

Amy wstała i znowu zabrała się do pakowania.

- Wobec tego trzeba się pośpieszyć, bo dojazd z tej dziury na lotnisko zajmie chyba pół dnia. Tu nikt nie szanuje czasu. Choćby recepcjonistka, która godzinami gada przez telefon.

Dobrze, że udało się trafić na wolny moment i zmienić rezerwację. - Zerknęła przez ramię. - Ona ma kłopoty ze swoim chłopakiem.

- Widocznie w tutejszym powietrzu są jakieś wirusy.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Abbey zwykle z przyjemnością patrzyła na przedmieścia Killyduff. Lecz czy można pola uprawne nazywać przedmieściami?

Im bliżej hotelu, tym mocniej biło jej serce. Przejrzała się w lusterku. Była blada, guz nie dodawał uroku, ale poza tym wyglądała normalnie.

Karyn uśmiechnęła się do niej dla dodania odwagi.

- Denerwujesz się?

- Dlaczego? Przecież co rusz mówię mężczyznom, że kocham ich nad życie. Nie zauważyłaś?

- Jakoś mi umknęło.

- Trzymaj za mnie kciuki.

- Na razie nie mogę. Wiem, że dobrze się spiszesz. - Zajeżdżała przed hotel i wyłączyła silnik. - Wierzę w przeznaczenie, a los przeznaczył ci Ethana.

Abbey wysoko uniosła brwi.

- Czemu tak się dziwisz? - spytała Karyn. - Ja też czekam na mężczyznę zapisanego mi w gwiazdach.

Uzgodniły, że za godzinę spotkają się w domu.

- Do zobaczenia.

Abbey wysiadła i poszła do hotelu. Nie odezwała się do recepcjonistki, która rozmawiała przez telefon, i poszła na piętro. Zastanawiała się, co powiedzieć. Czy wymownie spojrzeć Ethanowi w oczy i od razu wyznać miłość? Jak najlepiej to wyrazić?

Szła po schodach coraz wolniej. Zdziwiła się, że drzwi do pokoju są uchylone. Zajrzała i zobaczyła pokojówkę.

- Dzień dobry. Gdzie pan Wyatt?

Gdy pokojówka się odwróciła, poznała ją.

- O, to pani. Szukam Amerykanina, który tu mieszka.

- Czyli męża?

- Tak - odparła zaskoczona. - Gdzie jest?

- Wyjechał dziś rano. Słyszałam, że wraca do Ameryki. Abbey odwróciła się na pięcie i zbiegła na dół, przeskakując po dwa stopnie.

Recepcjonistka nadal wisiała przy telefonie.

- Przepraszam, mam pytanie.

Dziewczyna nie przerwała rozmowy, więc Abbey przechyliła się i zdecydowanym ruchem przerwała połączenie.

- Co pani wyprawia? - oburzyła się recepcjonistka.

- Chodzi mi o pana z pokoju 204. O której wyjechał?

- Pani chyba...

- O której?

- Dwie godziny temu. Jego przyjaciółka też. - Słowo „przyjaciółka” wymówiła szczególnym tonem. - Dave Boyd odwiózł ich na lotnisko. Mają samolot o czwartej.

W połowie ulicy, przed sklepem stał samochód Karyn.

- Och, dobrze się składa, że jeszcze tu jesteś. Musimy natychmiast jechać na lotnisko.

- Jesteś pewien?

Ethan uśmiechnął się szeroko.

- Na sto procent. Amy lekko go objęła.

- Na pewno sprawy dobrze się ułożą. Twoje i moje.

- Oby. - Oddał uścisk. - Chodźmy napić się kawy.

Abbey uważała, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niej. Wlokły się za dwoma traktorami, przeszkadzały im roboty drogowe. W Dublinie chyba popsuły się światła, bo na każdym skrzyżowaniu były czerwone.

- Za późno. Nie zdążymy.

- Na pewno zdążymy.

Abbey bardzo chciała, żeby Karyn miała rację. Nie rozumiała, dlaczego odkładała zasadniczą rozmowę. Gdyby poprzedniego dnia na czas zauważyła czerwony samochód... Gdyby przed wyjazdem widziała się z Ethanem... Gdyby rano powiedziała o swych uczuciach... Gdyby...

Nagle załamała rękę.

- Nie wiemy, jakim samolotem odlatują.

- Ale wiemy, o której. Sprawdzimy na tablicy i jeżeli będą dwa samoloty o tej samej porze, rozdzielimy się. - Karyn dostrzegła w oddali hangary i odetchnęła z ulgą. - Jesteśmy prawie na miejscu.

O godzinie czwartej odlatywał tylko jeden samolot do Stanów Zjednoczonych. Prawdopodobnie już wezwano pasażerów, lecz Abbey chciała pożegnać się z Ethanem.

Były jednak bez biletów, więc nie wpuszczono ich do poczekalni. Nie pomogło żadne tłumaczenie ani dyskretnie proponowana łapówka.

Karyn była wściekła.

- Daj spokój. - Abbey pociągnęła ją za rękę. - Takie są przepisy.

- Ale oni jeszcze nie wsiedli.

Abbey ze smutkiem popatrzyła w dal.

- Za późno. Nic nie poradzimy. Człowiek nie wygra z czasem i przeznaczeniem.

- Zawsze warto próbować do ostatniej chwili.

Abbey straciła resztki energii, ale miała nadzieję, że jednak zdobędzie się na napisanie listu. Chciała, aby Ethan wiedział o jej miłości. Potem niech postąpi wedle uznania.

W głębi duszy uważała, że gdyby naprawdę ją kochał, zostałyby jeszcze dwa dni. Nie uciekłyby zaraz po cudownej nocy. Ethan, którego kiedyś znała, tak by nie postąpił.

Dojeżdżały już drugi raz tego dnia do Killyduff. Po wystartowaniu samolotu Karyn zapytała, dokąd jadą, a Abbey odparła, że chciałyby wrócić do matki.

Matka była jej bardzo potrzebna, pierwszy raz od dawna. To zasługa Ethana.

W drodze Karyn starała się zabawiać Abbey rozmową, lecz po kilku nieudanych próbach zrezygnowała. Zauważyła

łyzy na policzkach przyjaciółki i uznała, że lepiej milczeć. W pewnych sytuacjach żadne słowa nie pomogą.

Przed Killyduff podjęła ostatnią próbę.

- Jeśli wybierzesz się do Ameryki, pojedę z tobą.

- Dziękuję ci, ale nie. Teraz już wiem, że to koniec.

Przez cały czas o niczym innym nie myślała. Wykorzystała szansę, przeżyła chwile szczęścia, które muszą starczyć na resztę życia. Ethan opuścił Irlandię. Długo będzie miała mu za złe, że wyjechał wcześniej, niż zamierzał.

Zostawiła wiadomość, że musi stawić się w pracy. Na pewno recepcjonistka przekazała mu kartkę, a on mimo to wyjechał. Może Amy użyła swego wpływu i namówiła Ethana, żeby skrócił pobyt. Abbey pomyślała, że na jej miejscu prawdopodobnie postąpiłaby tak samo. Karyn wjechała na główną ulicę.

- Nie śpiesz się z ostateczną decyzją. Masz czas, dobrze się zastanów.

Abbey przyznała jej rację. Wiedziała, że przez najbliższe miesiące będzie stale krążyła myślami wokół jednego tematu, lecz nie zmieni zdania. Może uniesie się honorem i nie napisze listu. Ethan odjechał. Koniec, kropka.

- Abbey?

- Nie zmienię zdania. - Westchnęła. - Gdyby to coś dla niego znaczyło, toby został.

- Znaczy... - szepnęła Karyn. - Bo został.

Abbey spojrzała przed siebie i zobaczyła Ethana siedzącego na kamiennych schodach. Obok leżały dwie torby.

Nie spuszczać z niego oczu, odpięła pas i otworzyła drzwi. Ethan nie drgnął, ale z napięciem ją obserwował.

Stała przed nim i patrzyła, jakby nie wierzyła własnym oczom.

- Jesteś.

- A ty gdzie byłaś?

- Dwukrotnie w stolicy i dwukrotnie tutaj.
- Czemu wszędzie jeździsz dwa razy? - Oczywiście wesoło mu rozbłysły. - Zapomniałaś o czymś?
- Drugi raz pojechałam do Dublina... na lotnisko. Ethan zrobił zdziwioną minę.
- Po co akurat tam?
- Żeby nie pozwolić ci odjechać.
Ethan przyjrzał się jej bacznie, aby zrozumieć, dlaczego mówi ze złością.
- Czemu chciałaś mnie zatrzymać?
- Bo mam ci coś ważnego do powiedzenia. Zapadło milczenie, a potem Ethan się uśmiechnął.
- Jestem tutaj.
- Dlaczego?
- Też mam ci coś ważnego do powiedzenia. Abbey skrzyżowała ręce na piersiach.
- Słucham.
- Panie mają pierwszeństwo.
Nachmurzyła się jeszcze bardziej. Była zła na niego, a powinna krzyczeć z radości, że został.
- Tak się dziwnie składa, że cię kocham. To wszystko.
- Wszystko?
Bała się, że straci panowanie nad sobą i go uderzy.
- Twoja kolej - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Ethan wstał, podszedł do niej i dopiero teraz dostrzegł guza na czole.
- Co się stało? - spytał zaniepokojony.
- Długa historia, później opowiem. Teraz chcę usłyszeć, co ty miałaś mi do powiedzenia.
- Też właściwie nic wielkiego. Kocham cię. - Lekko wzruszył ramionami. - To wszystko. W mojej głowie była pustka, ale serce o tobie nie zapomniało. Wystarczyło krótkie przypomnienie...
Abbey się rozplakała.

- Myślałam, że wyjechałeś na dobre.

- Niewiele brakowało. Recepcjonistka przypomniała sobie o twojej kartce, gdy wsiadałem do taksówki.

Abbey przysięgła sobie, że udusi roztargnioną dziewczynę.

- Chciałam wrócić wcześniej, ale coś mnie zatrzymało

- Lepiej późno niż wcale.

Abbey otarła łzy i promiennie się uśmiechnęła.

- Nigdy nie przestałam cię kochać. Wiem, że musisz jechać do Stanów...

Ethan schwycił ją za rękę.

- Ale tym razem z tobą.

- Mamy trochę czasu.

- Nigdy więcej cię nie opuszczę. Kochanie, od dziś przestajemy ryzykować. Jedziesz ze mną. Postaramy się o dużo nowych wspomnień, których nic nam nie odbierze.

Objął ją, pocałował w policzek, a potem szepnął na ucho:

- Z mlekiem i bez cukru. Jajecznica i grzanka. Abbey wybuchnęła śmiechem.

- O czym ty mówisz? Ethan puścił perskie oko.

- Już wiem, co lubisz na śniadanie. Reszty zdążę dowiedzieć się przez następnych pięćdziesiąt lat.

Abbey dawno nie była taka szczęśliwa. Okazuje się, że wszystko jest możliwe i człowiek zawsze powinien mieć nadzieję.

Następny pocałunek trwał znacznie dłużej.

- To odpowiedni moment, żeby o coś zapytać - szepnął Ethan. - Czy zostaniesz moją żoną?

- Pytanie zbędne, bo już jestem. Ale chętnie wybiorę się na drugi miesiąc miodowy.

- Ja też, pani Wyatt.

EPILOG

Abbey i Karyn długo się śmiały.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Ja też jeszcze nie bardzo wierzę. Zabawna sytuacja. Szkoda, że cię przy tym nie było.

- Bardzo żałuję.

Tęskniła za wieloma rzeczami. Brak jednych odczuwała bardziej, innych mniej, ale była szczęśliwa i nie zamieniłaby obecnego życia na inne. Wiedziała, co ją czeka w przyszłości.

- Musicie przyjechać.

- Przyjedziemy. Pomówię z Ethanem, gdy skończy bawić się helikopterem.

- Nie jesteś zazdrosna, że z maszyną spędza więcej czasu niż z tobą?

- Przecież musi pracować. A ja jestem wyrozumiałą żoną, bo wieczorem zawsze wraca do mnie.

Rozpromieniła się na myśl o nocach; chwilami miała wrażenie, że jest w niebie.

- Ciekawe, czy dostanie urlop akurat na mój ślub. Abbey od roku z oddali śledziła rozwój wypadków. Wiadomość o Karyn i Paulu początkowo bardzo ją zaskoczyła.

- Należy mu się urlop. - Zauważyła wchodzącego męża. - O wilku mowa.

- Chętnie zamienię z nim kilka słów. Abbey podała mężowi słuchawkę.

- Karyn chce z tobą mówić.

- Dzień dobry. Jak się czuje nasza druhna? - Ethan objął Abbey i przyciągnął do siebie. - Słyszałem, że wychodzisz za mąż. Kiedy ślub?

Spojrzał na Abbey i puścił perskie oko.

- Na pewno będę, bo i tak wybieramy się do Irlandii. Chcę zobaczyć, jak w ojczyźnie świętego Patryka obchodzi się

jego dzień. Interesują mnie wasze tradycje. Chociaż na pewno nasze są lepsze.

Abbey groźnie zmarszczyła brwi i dała mu sójkę w bok.

- Żona mnie bije, więc muszę się nią zająć. Abbey nie dosłyszała komentarza przyjaciółki.

- Karyn! Jestem zgorszony! Jak coś takiego może kobiecie przejść przez usta?

Nowy wybuch śmiechu zakończył rozmowę. Ethan odłożył słuchawkę i pocałował Abbey.

- Dzień dobry.

- Witam. - Uśmiechnęła się czule. - Jak mój mąż się miewa?

- Nieźle. - Zaczął rozpinąć jej bluzkę. - A poczuję się znacznie lepiej, gdy zrobię to, co poradziła Karyn.

- Zawsze słuchasz jej rad?

- Od czasu do czasu miewa niezłe pomysły. - Zaczął ją całować i pieścić. - To nigdy mi się nie sprzykrzy.

- Mnie też nie.

- Mamy całą godzinę, prawda?

- Czy tyle wystarczy?

- Całe życie nie starczy, bo muszę nadrobić zaległości z ośmiu lat.

Abbey pomyślała, że już nadrobili i prawie zapomniała o bólu wieloletniej rozłąki. Niczego nie żałowała. Byli razem, coraz bardziej zakochani. Codziennie dziękowała za to niebiosom.

W głębi mieszkania rozległo się wołanie.

- Cholera - zaklął Ethan.

- Coś krótka ta godzina.

- Może smyk uśnie - szepnął Ethan z nadzieją.

- Kochanie, to twój syn. Będzie krzyczał wniebogłosy, aż dostanie, czego chce.

Ethan skrzywił się komicznie.

- Ma dwa latka i powinien być lepiej wychowany.
- Będzie, poczekaj. Synek bardzo kocha tatusia i zawsze czuje, kiedy przychodzisz. - Rozbłysły jej oczy i pogładziła się po brzuchu. - Niedługo będzie miał siostrzyczkę.
- Ethan spojrzał na jej zaokrąglony brzuch.
- Mamie powiedziałaś, że będzie chłopiec.
- Ale zamówiłam dziewczynkę. - Lekko go popchnęła. - Idź do krzykacza, bo obudzi wszystkich sąsiadów.
- Już idę. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Powiem mu, że niedługo będzie miał wujka Paula.
- Na pewno się ucieszy.